

JASKINIE

1(34)

2004

cena: 5,50 zł

**Lawina
w Małej
Świstówce**

**Piaskowcowe
jaskinie
Indie**



**Szósta
strona świata**
Austria



Hagengebirge



Kolasy



Indie



Rumunia



Bihor

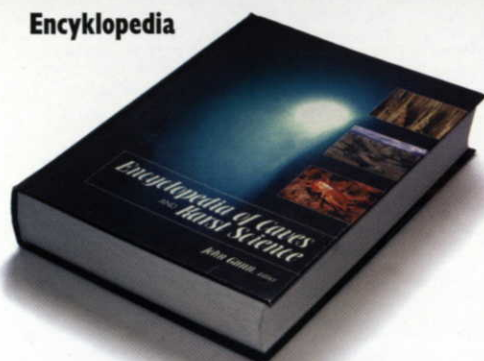


Nowe odkrycia w Jaskyni Pustej



Austria

Encyklopedia



Spis treści

JASKINIE®

kwartalnik

I(34)

styczeń - marzec 2004

Cena: 5,50 zł (w tym 0% VAT)

WYDAWCA

prenumerata i kolportaż:

Firma Rysunkowa „Szelerewicz”
ul. Ehrenberga 36a
31-309 Kraków

REDAKCJA:

Michał Gradziński
Grzegorz Haczewski
Jakub Nowak
Mariusz Szelerewicz

WSPÓŁPRACUJĄ:

Andrzej Ciszewski
Marcin Furtak
Agnieszka Gajewska
Rafał Suski
Renata Tęczar
Andrzej Wojtoń

ADRES REDAKCJI:

ul. Ehrenberga 36a
31-309 Kraków
tel.: (012) 637 08 65
e-mail: szelerewicz@ceti.pl

DRUK:

Drukarnia LEYKO

PRENUMERATA:

Cena egz. 5,50 zł.
Wpłaty prosimy kierować na adres
i konto wydawcy z zaznaczeniem okresu
jakiego dotyczy prenumerata.
Nr rachunku bankowego:
41 1140 2017 0000 4502 0354 4921

Tekstów i zdjęć nie zamówionych
redakcja nie odsyła.
Zastrzegamy sobie prawo skracania
i adiacji tekstów nie autoryzowanych
oraz zmiany ich tytułów.

Uwaga!

Rodzaj aktywności propagowany
na łamach **JASKIN** może być
niebezpieczny dla życia lub zdrowia.
Redakcja nie bierze odpowiedzialności
za ewentualne wypadki zaistniałe
podczas jego uprawiania.

Większość opisywanych na łamach
czasopisma jaskiń leży na terenach
chronionych i zasady ich zwiedzania
określają odrębne przepisy.

JASKINIE®

są znakiem towarowym pod ochroną
i używanie go przez kogokolwiek na terenie
kraju, zarówno w znaczeniu słownym jak
i graficznym, celem oznaczenia swojego to-
waru jest bezprawne.

WYSOKOŚĆ NAKŁADU: 1 000 egz.

Okladka: Wory (Jaskinia Gorgothakas, Kreta)
fot. Katarzyna Biernacka

Tragedia w Małej Świstówce

Aktualności jaskiniowe

Dwadzieścia lat SKTJ w cieniu tragedii • Lamprechtsofen znów druga •
Ile jest jaskiń na Słowacji? • Madagaskar 2003 • Nowe odkrycia w Jaskyni
Pustej • Pierwszy film podwodny nakręcony w syfonach w Polsce • Jaski-
nia Wielka Śnieżna – jaka długość? • Kolosy 2003 • Jaskinia Mroźna •
Speleoklub Warszawski – to już 50 lat

Wyprawy

Hagengebirge 2003

Marek Wierzbowski

Pirin 2003

Piotr Pilecki

W rezydencji chmur...

Gosia Allison-Kosior

Alpy Rodniańskie i Bihor oraz ważne uwagi formalne

Ewa i Stanisław Kotarba

Bihor 2003

Wiktor Bolek, Michał Gignat

Szоста strona świata – Tennengebirge Ost

Marcin Furtak

Tatry

Coraz bardziej Dziurawe

Rafał Suski

Ponidzie

Nowości w gipsach

Andrzej Wojtoń

Sudety

Drobnica z Gór Stołowych

Andrzej Wojtoń

Nowa Jaskinia w Sudetach

Bartłomiej Rzonca, Sebastian Buczyński

Zmiany w Kochanowie

Andrzej Wojtoń

Małe Pieniny

Nowe jaskinie w Małych Pieninach

Wojciech Gubała

Wyżyna Śląska

Jaskinia Dołomitowa

Maciej Pawełczyk

Encyklopedia jaskiń i wiedzy o krasie

Grzegorz Haczewski

Stare karabinki – wyrzucić czy używać?

Innowacja firmy Beal

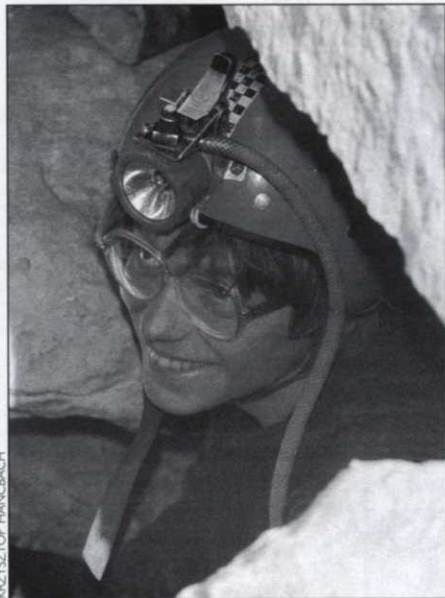
Jeszcze o ochronie jaskiń słów kilka

Ewa Kotarba

English summaries

ANNA ANTKIEWICZ*

27 lipca 1953 – 28 stycznia 2004 r.



nie zasługuje próba Anki stworzenia w miarę stałego zespołu kobiecego.

Drugi etap (1981-1985) działalności jaskiniowej Anki częściowo zajął się z kolejnym okresem. Ten burzliwy dla nas okres przebiegał pod znakiem ciągłych zmian życiowych i naszych prób odnalezienia naszego miejsca w środowisku. Z początkiem 1981 r. Anka rozpoczęła wieloletnią eksplorację w Za Siedmioma Progami „do góry” od Komina Nadziei (ówczesne dno jaskini) i prowadzi ją aż do uzyskania przewyższenia 427 m. Początkowo Anka działała z AKSiA, od początku 1983 r. z KKS-em, a od 1987 r. z SKTJ aż do roku 1990 kiedy eksplorację zakończono. W czerwcu 1981 r. Anka uzyskuje stopień zwyczajnego taternika jaskiniowego oraz uprawnienia instruktorskie I stopnia, (II stopień uzyskuje 1986 r.). Z początkiem 1982 r. pobieramy się. W tym też roku przychodzi na świat nasza córka. Podczas stanu wojennego drukujemy w naszym domu w Zabrze pismo strajkowe „Bibuła” – 38 numerów. Jesienią 1983 r. z powodu przewlekłej choroby córki przenosimy się do Nowego Sącza. Jeszcze z początkiem 1983 r. postanawiamy przerwać falę różnych niepowodzeń i zaczynamy organizację pierwszej własnej wyprawy Apuan 83. Podczas trzech wypraw doprowadzamy z Anką do końca kompleksową eksplorację rejonu z opracowaniem szczegółowym (najgłębsza odkryta przez zespół Anki jaskinia -288 m). Na przełomie 1983 i 1984 r. zmieniamy klub na KKS i postanawiamy założyć jego sekcję w Nowym Sączu. W lutym 1984 r. zakładamy Sądecki Klub Taternictwa Jaskiniowego przy Oddziale PTTK „Beskid”. Anka zostaje prezesem i będzie nim przez 20 lat. Przez wiele lat wspólnie budujemy klub i w grudniu 1988 r., po pięciu latach, doprowadzamy do jego usamodzielnienia w PZA.

Trzeci etap (1984-1989) działalności jaskiniowej Anki wiąże się bezpośrednio z powstaniem i budową klubu, naszego „drugiego dziecka”. Przez wiele lat był to nasz klubo-dom, pełen jaskiń i szalonych pomysłów, które nie raz powstawały np. pomiędzy nakarmieniem dziecka, a położeniem go spać. Nikt z nas nie liczył czasu ani sił jakie poświęcaliśmy temu przedsięwzięciu. Największą nagrodą dla nas było to, że razem zgodnie działamy. Efekty były widoczne w ilości i jakości kolejnych przejść jaskiniowych naszych kursantów. Pomimo braku czasu Anka prowadziła dalszą eksplorację w „Siedmiu Progach”. W okresie wakacji uczestniczyła w wyprawach eksploracyjnych z KKS-em. Cztery kolejne wyprawy to jej czarna seria niepowodzeń.

Trzeci etap działalności jaskiniowej-odkrywczej Anki rozpoczyna się latem 1990 roku i wiąże się z eksploracją masywu Hoher Goll oraz z odkryciami tatrzańskimi w Systemie Ptasiej. Gdy latem 1990 r., w Austrii odkryta zostaje jaskinia K-42, która nie chciała puszczać, nikt nie sądził, że Anka tak mocno zaangażuje się w jej eksplorację. Od tej jaskini rozpoczęła serię 14-letniej złotej passy odkrywania. W klubie w Nowym Sączu, po latach jego budowania, pierwszych odkryciach w Beskidach, a tak-

że lekcjach eksploracji w „Siedmiu Progach” – nastał klimat dla nowych odkryć. To, co Anka robiła na ostatnich wyprawach w Austrii, było motywacją dla członków klubu do eksploracji w Tatrach. Jednak Anka potrzebowała partnerów do „ostrej” (jak w K-42) eksploracji, wierzących w wyznaczone cele. Więc wybrano i wskazano cel, nie łatwy, w Nad Dachem i wysłano młody zespół. Efektem było połączenie z Ptasiej. Znow wybrano i wskazano cel w Ptasiej. Tym razem doszło do jeszcze większych odkryć, w wyniku wieloletniej eksploracji system Ptasiej powiększył się niemalże dwukrotnie. Najwspanialsze odkrycia Anki „padły” zaraz po pokonaniu Pustynnej Burzy. Jaskinia była dla niej bezbronna, a jej pragnienie odkrywania sięgnęło zenitu. W tym czasie odbywa się bardzo intensywna działalność eksploracyjna, cały czas z jej i tylko jej uczestnictwem i kierownictwem. Po odkryciu Wielkiego Kłamcy następuje przełom w eksploracji. Anka dalej szuka i odkrywa, ale teraz będzie tylko łączyć „wszystko ze wszystkim”, by na wiosnę 1992 w końcu odpocząć. Wtedy Anka dokonuje radykalnych zmian w swoim życiu. Powstaje nowy SKTJ, od tego momentu nasze drogi się rozchodzą.

Po latach swoich wielkich odkryć, na koniec tysiąclecia Anka wraca do swojej sali „Gwiazdeczki”, by znow błysnąć nowymi kawałkami jaskini. Pracowała dla siebie i klubu, ciągle prezesowała i czekała na jeszcze wspanialszy okres odkryć tatrzańskich.

Czwarty etap działalności Anki, to lata ostatnie i Jaskinia Mała w Mułowej.

Anka należała do najwybitniejszych i najaktywniejszych odkrywców tatrzańskich. Choć była kobietą, z natury istotą słabszą, przerosła swoimi dokonaniem wielu kolegów ze starszego jak i młodszego pokolenia, zarówno w ilości i jakości przejść jaskiniowych, czy wyników odkrywczych, ale także w działalności organizacyjno-szkoleniowej.

Szczególnie cenne są jej tatrzańskie odkrycia, które przywróciły wiarę w możliwość dużych odkryć jaskiniowych w Tatrach.

Anka nie dbała ani nie zabiegała o zaproszenia do eksploracji, sama wchodziła do jaskiń, na których już dawno wszyscy postawili przysłowiowy krzyżyk i z „diabelską” wręcz konsekwencją zawsze próbowała rozwiązać – najczęściej z pozytywnym skutkiem – każdy problem. Kosztowało ją to wiele trudu i wyrzeczeń osobistych. Na swoje sukcesy pracowała wytrwale, często niedoceniona i osamotniona w swych wysiłkach. Na jej koncie ponad 25 lat intensywnego działania w jaskiniach i szkolenia, niezliczonych biwaków i wielu godzin akcji. I gdy te 10 minut miała już w swej drobnej garści, nie zdążyła dojść do swojej Małej wielkiej dziury, porwana przez białą śmierć, wraz z przyjaciółmi, którym chciała pokazać ten piękny i tajemniczy sekret Tatr naszych, to co najbardziej kochała.

Na zawsze zostanie w mej pamięci, w wizerunku z naszych dobrych lat!

Krzysztof Hancbach

* W latach 1982–1994 Anna Antkiewicz-Hancbach

WSPOMNIENIE O ANCE

28 stycznia na zawsze odeszła od nas za „Wielką Grań” Anka Antkiewicz – jeden z najbardziej znanych i lubianych grotołazów.

Już w czasach licealnych dużo chodziła po górach, z siostrą, koleżankami ze szkoły, zawsze napotykała jaskinie; coś ciągnęło Ankę by do nich zajrzeć i zagłębiała. Jaskinie tatrzańskie nie zachwycały jej, jak sama powiedziała w jednym z wywiadów: *uważałam taternictwo jaskiniowe za sport dla głupich i masochistów. Pierwszą moją tatrzańską jaskinią była Wielka Litworowa, byłam rozczarowana, podchodziliśmy w deszczu, w jaskini było mokro, na zejściu deszcz. Baza nieogrzewana, brak możliwości wysuszenia odzieży i regeneracji sił, a przecież jestem „slabą kobitką”. Nie, to nie dla mnie.*

Ale jednak ukończyła kurs taternictwa jaskiniowego w Sekcji Taternictwa Jaskiniowego KW-Warszawa i jeszcze kurs w Betlejemce – Centralnym Ośrodku Szkolenia PZA. Bardziej myślała o wspinaniu, o powierzchni, ale przyszła akcja do Jaskini Śnieżnej – z Wielką Studnią, potokiem podziemnym, pięknymi formami erozyjnymi.

Tam zakochała się w jaskiniach, tam naprawdę zaczęła się jej życiowa pasja.

„Prezesowa”, bo tak do niej mówiliśmy, zarządziła swą pasją kolejne pokolenia, ciągle młoda, pełna życia. Wszędzie widać jej uśmiechniętą twarz, słysząc jej śmiech. I praca, ogrom pracy, by Klub jakoś funkcjonował. Zabiegi o dotacje, o to, by znaleźli się chętni do udziału w kursie.

Nikomu nie skarżyła się na nadmiar pracy. Zaszczepiała w nas przekonanie, że trzeba zawsze dążyć do jakiegoś celu, choćby wydawał się nieosiągalny. Tak rozpoczęła się



ZENON TOMASIAK

działalność w Wysokiej, odkrycie Piekietka, próba przejścia syfonu błotnego w Korytarzu Ogrodników.

Na początku lat 90-tych udaje się pokonać przepaść w Nad Dachem. Dla Anki eksploracja Ptasiej staje się celem życia. Odkrywamy Wielkiego Kłamcę – największe jezioro podziemne w Tatrach. Kolejne biwaki, kolejne metry jaskini, setki pomiarów, by wreszcie sporządzić dokumentację jaskini. „Prezesowa” była motorem napędowym tych działań. Wreszcie w 1994 roku kończy etap odkryć w Ptasiej, pozostają tylko jakieś małe problemy eksploracyjne. Anka mówiła zawsze: „zostawmy jeszcze coś dla następców”. Ale żyłka eksploratora nie daje spokoju. Marzy o wielkich odkryciach. Ciągłe jest ten niedosyt. W 1995 r. odkrywamy „Praśniętą”, jak się okazuje, jaskinię znaną wcześniej, ale i tak udaje się zejść w głąb dobre parę metrów.

Wtedy też natrafiamy na otwór Jaskini Małej. Anka cały czas dopinguje nas, byśmy wspięli się wcześniej w Sali Dantego, sama chce wejść jeszcze raz w okolice Sali Gwiazdeczki.

Po powrocie na bazę już było po Niej widać – znowu puściło. I znów kartowanie, plany, przekroje, wszystko musi być zrobione.

W międzyczasie ciągle szkoli adeptów i przekonuje innych, by uzyskali uprawnienia instruktorskie. Zapewnia nas, że nasze umiejętności nie są mniejsze, że damy sobie radę. I faktycznie w Klubie przybywa instruktorów. Dzięki temu część obowiązków oddaje innym. Czasem zastanawia się nad przejściem na „jaskiniową emeryturę”. Czuje się już zmęczona. Ale wystarczyło, że puściło w Małej. To dodało Jej skrzydeł. Razem z Anką cieszyliśmy się jak dzieci. Prezesowa już ostrzyła sobie zęby na kolejne metry głębokości, długości oraz możliwość wymyślenia nazw kolejnych fragmentów. Potem przychodził czas pomiarów, opracowania planów i przekrojów, było nieco łatwiej – technika robi swoje.

Po przyjeździe z jaskini już chciała wiedzieć: jaka głębokość, jak wygląda ciąg, dopiero wtedy można było zacząć się rozpakowywać, przygotowywać sprzęt na następny wyjazd.

Gdy media rozpętały burzę po publikacji odkryć, cieszyła się nie z tego, że może udzielać tyłu wywiadów, ale z tego, że może przyjdą nowi kursorzy, że łatwiej będzie załatwić wiele spraw, może ktoś zechce wspomóc nasze działania. To

Ania wpadła na pomysł zdobycia sponsora i nazwania wielkiej sali w Małej „Salą Fakro”.

Wielu miało jej to za złe. Anka mówiła na to: „zawsze, gdy robisz coś nieszablono-wego rodzi to kontrowersje, ale czas pokaże, czy było warto”.

Potem zespół eksplorujący Małą otrzymał Kolosa 2002 za odkrycia. Cieszyła się, że nagroda przypadła zespołowi, w tym także Jej. Potem od lipca 2003 r. do początku stycznia 2004 r. przyszły kolejne odkrycia aż do głębokości

-500 m. Niestety pojawił się ten tragiczny dzień, gdy w czasie podejścia pod otwór Małej zeszała lawina i odebrała nam naszą „Prezesową”, a razem z nią jeszcze trójkę naszych przyjaciół. W chwili, gdy nie ma Ani wśród nas, przychodzi pytania: dlaczego Oni? dlaczego tak? I może tylko słowa naszej Gaździnki, że „na śmierć w górach trzeba sobie zasłużyć” pozwalają łatwiej się z tym pogodzić.

Bo naprawdę jest ciężko, gdy zdamy sobie sprawę, że Ani już nie ma wśród nas, że nie będzie komu wymyślać „czarnych jaj” za „wyczyn roku”, że nie uśmiechnie się już do nas, że nie usłyszymy Jej śmiechu w jaskini, nie usłyszymy śpiewu przy ognisku, na imprezie, czy w jaskini w czasie oczekiwania na wolno idących kursantów. Wszyscy podziwiali Ankę za Jej kondycję, pod jaskinią podchodziła wolno, swoim tempem, przemiana następowała w otworze. Czasem trzeba się było dobrze napocić, by ją dogonić. Jak każda kobieta kokietowała, nigdy nie mówiąc ile ma lat. Najpierw miała 20, potem 26. Ostatnio dorosła – przyznawała się do 35 lat. Oczywiście zawsze robiła to ze śmiechem. Zawsze pogodna nawet, gdy coś ją dotknęło, szybko wybacziała, nie znosiła kłamstwa i fałszu. Kiedyś, gdy do kroniki każdy pisał swoje credo życiowe, Ania napisała: „Kocham wszystkich ludzi, nawet szczerze głupich”.

Te słowa oddają najlepiej jej charakter, spojrzenie na życie, na wartości. Kochała rzeczy piękne, ale proste.

Nigdy nie bała się śmierci, ale też nigdy nadmiernie nie ryzykowała, po wypadku lawinowym sprzed trzech lat napisała: „Po usłyszeniu charakterystycznego huk nie myśleć, że to jakaś abstrakcyjna lawina, tylko nasza i... przygotować się na mocne wrażenia, nie tylko myślowe”.

Gdy, będąc w Jaskini Małej widziała ten ogrom problemów eksploracyjnych, powiedziała, że życia nam chyba nie starczy, by to wszystko sprawdzić. W twoim, Aniu, przypadku brzmi to jak złowieszczą przepowiednię.

Mamy nadzieję, że gdzieś w korytarzach jaskini z daleka dobiegnie Twój głos: „lina wolna”, a my będziemy mogli odkrzyknąć: „dobra”!

Czekamy na to...

Prezes SKTJ
Marek Lorczyk



Wielki Kłamca, na pontonie Anka

KRZYSZTOF HANCBACH

MAGDALENA JAROSZ

(1981 – 2004)



Magda urodziła się w Tarnowie 21 czerwca 1981 roku. Mieszkała razem z rodzicami i siostrą Anią w Tarnowie. Po ukończeniu szkoły średniej, jako że fascynowała ją biologia, rozpoczęła studia na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zafascynowana wszelkimi owadami zaczęła przygotowywać już pracę magisterską na temat migracji żuczków, jakich, to wiedziała chyba tylko Ona sama, ale kiedy o tym mówiła, zapominała o wszystkim.

W 2002 roku rozpoczęła kurs taternictwa jaskiniowego. Zakończyła go egzaminem, który zdała 29 grudnia 2003 r. Taternictwo jaskiniowe nie było jej jedyną pasją. Uwielbiała chodzić po górach, nie ważne czy lato, czy zima. Kolejna pasja to rower. Na rowerze zwiedziła razem ze swym chłopakiem niezły kawałek Polski. W 2002 r. spędziła dwa tygodnie nad Bajkałem, a rok później prawie miesiąc w Kirgizji. Pamiętam, jak przyjeżdżali razem na kurs rowerami z Tarnowa (jakiś 50 km w jedną stronę).

Bardzo szybko wszyscy polubiliśmy Magdę. Zawsze wesoła, uśmiechnięta, radosna, chociaż potrafiła też „pokazać” swój cięty język. Ale zawsze się przy tym uśmiechała.

Potem przyszedł okres jaskiń tatrzańskich. I to był Jej świat. Najchętniej by z nich nie wychodziła. Ciągłe było Jej za mało i za mało. Mimo niewielkiej postury, dawała sobie radę z ciągnięciem wora z linami w jaskini. Przed każdą akcją jaskiniową w Jej oczach zapalały się iskielki, że to już, znowu zobaczy ten inny świat, w którym jest spokój, czasami cisza przerywana przez spadającą kroplę. A potem, przy powrocie z jaskini, często późnym wieczorem lub nocą „jesteśmy tylko my i góry”. I to właśnie kochała Magda.

Nie doczekała Karty Taternika. Podczas podejścia pod otwór Jaskini Małej w dniu 28 stycznia, lawina zabrała nam Magdę.

Nie zobaczymy jej już, ale pamiętać będzie my Jej zapał, uśmiech i to pogodne spojrzenie.

Mamy nadzieję, że Magda będzie towarzyszyć nam w jaskini, tak jak i pozostała trójka.

A w Wielkich Górach, po „tamtej stronie Grani” będzie mogła realizować swoje pasje...

DANIEL RUSNARCZYK, „IWO”

(1985 – 2004)



Urodził się 6 lipca 1985 r. w Białymstoku. Od dzieciństwa mieszkał z rodzicami i braćmi w Kamienicy. Od „małego” planował robić wielkie rzeczy, tak jak każdy chłopiec.

Najpierw chciał skakać na nartach, okazało się jednak, że w wieku 15 lat był już na to za „stary”. Zaczął chodzić po okolicznych górach. Najpierw blisko domu, później przeszedł całe Gorce.

Zainteresował się surwiwalem, wstąpił do organizacji Strzelec. Rozpoczął naukę w Zespole Szkół, w Tymbarku, w klasie o profilu wojskowym. W szkole wyjeżdżał na wiele szkoleń w góry, na poligony. Imponowało mu, że wszystkiemu daje radę, a jednocześnie ciągle czegoś szukał. Ukończył kurs spadochronowy. Dzięki przyjaciółom usłyszał o jaskiniach. Musiał poczekać jeszcze rok, miał dopiero 16 lat. W 2003 roku pojawił się na kursie taternictwa jaskiniowego w naszym Klubie. Bez problemu zdawał kolejne egzaminy, łatwo radził sobie na zajęciach praktycznych. Jak każdy adept taternictwa chciał jak najszybciej zdać egzaminy i uzyskać Kartę Taternika. Miał wiele planów, marzył o eksploracji, o wspinaniu w Tatrach, był w stanie wiele poświęcić, by realizować swoje pasje. Był perfekcjonistą, jeśli coś robił, to do końca i dokładnie, szybko uczył się nowych rzeczy. Zawsze pogodny, lubił żartować. Rzadko spotyka się dzisiaj młodych ludzi o tak sprecyzowanych poglądach, którzy wiedzą, co to dobro, a co zło. Pozostaje tylko żal, że tak krótko było nam dane przebywać z „Iwo”, że nie dane mu było poznać tych wszystkich jaskiń, o których marzył.

Zachrośnić należy Rodzicom, że mieli takiego Syna, a wszystkim młodym ludziom życzyć, by mieli takich Rodziców jak On. Niestety góry nie wybierają, a raczej wybierają tylko tych najlepszych. Wybrały również „Iwo”, by odszedł właśnie tam, 28 stycznia, w lawinie, razem z przyjaciółmi.

Wtedy, gdy odchodzą tak młodzi ludzie, pojawia się bunt i pytanie: „Dlaczego?”

Ale na nie nikt nie zna odpowiedzi, poznamy ją dopiero, gdy sami znajdziemy się po „tamtej stronie” i gdy razem z wszystkimi, którzy odeszli będziemy odkrywać nowe góry i jaskinie...

PIOTR TRZESZCZOŃ

(1973 – 2004)



Urodził się 24 czerwca 1973 r. w Nowym Sączu. Członek Sądeckiego Klubu Taternictwa Jaskiniowego PTTK od 1996 r. Ukończył Akademię Ekonomiczną w Krakowie. W 1999 roku rozpoczął pracę w Banku Śląskim w Nowym Sączu, jesienią 2003 roku został przeniesiony do oddziału w Krakowie – stąd konieczność przeprowadzki do Krakowa. Nie był z tego zadowolony: dalej od gór, mniej czasu na jaskinie, rower, narty, a przecież w Sączu miał wszystko „pod ręką”. Okoliczne tereny doskonale nadawały się do jazdy na rowerze, to tutaj rozpoczął swoją przygodę ze sportami walki, ćwiczył karate. Doskonale pływał, dni kondycyjne podczas obozów spędzał na basenie COS-u.

I wreszcie jaskinie. To było to, czego szukał, tutaj mógł sprawdzić swą odporność fizyczną i psychiczną. Zawsze uśmiechnięty, pogodny, życzliwy dla innych, gotowy do pomocy. Miał żelazną kondycję, wydawało się, że podejście z ciężkim worem pod jaskinię nie robi na nim wrażenia i tak było. Zawsze w trudniejszych chwilach mówił: „jestem twardy, dam radę”. Był w większości jaskiń tatrzańskich. Każde wejście do jaskini sprawiło mu radość. W ubiegłym roku odkrył narty turowe. Szybko stały się Jego kolejną pasją. Jeździł po okolicznych Beskidach, wyjeżdżał w Bieszczady. Pod otwór Małej podchodził na nartach, planował zjazd z Ciemniaka. Następnego dnia miał wejść na biwak, dla Niego miał to być pierwszy biwak eksploracyjny. Cieszył się, że wreszcie pozna, czym jest odkrywanie nieznanego. Niestety nie dane mu było dokonać, tak jak nie dane mu było zrealizować swoich planów życiowych.

Pozostawił tych, których kochał i tych, których darzył przyjaźnią, a było ich wielu. Góry zabrały Go w dniu 28 stycznia. Teraz będzie nam towarzyszył w naszych wyprawach do jaskiń i cały czas będzie w pobliżu tych, których w ostatnim czasie pokochał.

A pamiętać będą o Nim wszyscy, którym dane było poznać Piotra.

Prezes SKTJ
Marek Lorczyk

Tragedia w Małej Świstówce

Jest czwartek 29 stycznia, po siódmej rano. Pogodny świt. Piję poranną kawę i wpatruję się w okno. Z nocy wylaniają się kontury Kasprowego Wierchu, Giewontu i Czerwonych Wierchów. Nagle słyszę przelatujący helikopter. Tak wcześniej? Musiało się coś poważnego wydarzyć w górach?! Wtem dzwoni telefon. W słuchawce głos Krzyska:

– Słuchaj... Anka nie wróciła...

W pierwszym odruchu chwytam komórkę.

Przecież to niemożliwe by coś się stało... Znam Ankę przeszło 20 lat. Jest znakomita. W grudniu byłem z nią w Małej. Jest Najlepsz...
Dzwonię do Anki...

„Abonent czasowo niedostępny”...

Wykręcam numer do TOPR-u. Odbiera Mietek:

– Mieciu czy to prawda?!

– Kazełk pakuj się szybko...

.....

Środa 28 stycznia 2004 roku, piąta rano. Ta sama jak zawsze baza na Nędzówce, zaczyna tętnić życiem. Rozpoczyna się śniadenny rytuał wychodzenia zimą na akcję. Śniadanie w ciasnej kuchni, pakowanie worów, zakładanie zimowych

ciuchów i wymarsz. Tym razem bardzo wcześnie bo o szóstej rano.

Ciemne jeszcze, ale pogodne niebo zapowiada ładny dzień. Ustał wiatr. Buty skrzypią po śniegu. Jest dziesięć stopni mrozu. Przed domem leży dwa centymetry świeżego śniegu. Jeszcze wieczorem nic nie zapowiadało tak pięknego dnia. Wiał bardzo silny porywisty wiatr. Mimo temperatury -8°C padał momentami śnieg. To wieczorne załamanie pogody było niespodziewane. Rano 27 stycznia zapanowała bowiem pierwszy raz od wielu dni słoneczna pogoda. Był tylko duży mróz. W górach temperatura spadała poniżej -20°C. W samym Zakopanem było kilkanaście stopni poniżej zera.

Przed wychodzącymi z bazy: „Prezesowa”, Magdą, Danielem i Piotrkim – cztery godziny torowania podejścia pod otwór Małej. Rytuał podejścia jak zwykle ten sam, niezmienny... Kira, Kira Miętusia i pierwszy postój na Zahradziskach... Adamica, Polana Uplaz i odpoczynek przy Piecu. Termos z herbatą, czekolada, wesołe pogaduszki i śmiechy. Stad już niedaleko. Nareszcie otwarta przestrzeń i mniej strome podejście.

Ruszają! Podchodzą Gładkim Uplazińskim tak jak biegnie czerwony szlak. Pierwsi idą, co jakiś czas zmieniający się na prowadzeniu chłopcy, za nimi idzie Magda i z tyłu tradycyjnie Anka. Z pod przewianego i zmrożonego śniegu co jakiś czas wylania się ścieżka. Warunki do podchodzenia są doskonałe. Prawie w ogóle nie trzeba torować. Zaczyna się ładny słoneczny dzień. Dokucza jedynie duży mróz.

Pomimo kilkunastu opadów, śniegu na zboczach i graniach jest mało. Wichura ostatniej nocy i wije od kilku dni silne wiatry, na przemian z padającym przy niskich temperaturach śniegiem, spowodowały że duże połacie Czerwonych Wierchów wywiane są ze śniegu. Został on pozwany do wszystkich zagłębien terenu, żlebów, kotłów i depresji oraz w głąb dolin, zalegając tam grubymi warstwami. Mogło to spowodować potworzenie się w stromych i wklęsłych formacjach niebezpiecznych desek i poduszek śnieżnych.

Trawersują Uplazińską Kopę. Docierają do żleбка opadającego do stromej depresji urywającej się pionowo do kociołka będącego bocznym, orograficznie lewym, górnym piętrzem Małej Świstówki. Latem jest tu zawsze postój. Z niewielkiego strumyczka nabiera się wodę. Dziś żlebek jest całkowicie zawiarty grubą i zbitą warstwą śniegu. Szlak przecina żlebek obchodząc depresję górą, wznosząc się w kierunku łagodnego ramienia Twardego Uplazu opadającego z Chudej Turni.

Idą dalej szlakiem, trawersując szeroką, rozłożystą, trójkątną grzędę porośniętą kosówką. Podstawa grzędy urywa się 150-metrową Kazalnicą, skalną formacją dominującą w górnej części Małej Świstówki, z bardzo charakterystycznym pionowym pęknięciem na całej swej wysokości.

Z grzędy szlak pnie się mocno ukosem w górę, omijając dwa duże i strome zagłębienia terenu. Cała grzęda jest wywiana ze śniegu. Wiodący jest też cały trawers Twardego Uplazu. Śnieg jest również powyiewany. W wielu miejscach pokazuje się z pod śniegu wśród zmrożonych traw, wydeptana latem ścieżka trawersująca tuż nad Dziurawem zbocza Twardego Uplazu aż po Kociołku Mułowy.

Opuszczają szlak i kierują się w stronę widocznego poziomego trawersu. Biegnie on najpierw górą stromej depresji opadającej do środkowego, prawie pionowego żlebu pomiędzy Kazalnicą a Bulą w środkowej części górnych partii Małej Świstówki. Bula w górze kontynuuje się nie wybitną trawiastą grzędą biegnącą w stronę Uplazińskiej Przełęczki. Przy zagrożeniu lawinowym, ta wypukła formacja pozwala obejść kolejną, tym razem bardzo dużą i stromą depresję, opadającą do ogromnego żlebu pomiędzy Bulą a znajdującym się orograficznie z prawej strony, pionowym żebrem skalnym, najeżonym ostrymi strzelistymi turnicami. Ten szeroki stromy żleb, będący rodzajem głębokiego kanionu w kształcie litery S, urywa się pionowymi progami. U jego wylotu spoczywają ogromne bloki skalne. Poniżej żlebu, Mała Świstówka przechodzi w rodzaj wąskiej, głęboko wciętej, stromej dolinki. Na granicy lasu nad dnem Doliny Miętusiej, Mała Świstówka znacznie się wypłaszcza i rozszerza. Cała dolinka przedzielona jest wzdłuż

charakterystycznym usypiskiem piargów i want. Różnica poziomów pomiędzy górą żlebu a dnem Małej Świstówki wynosi kilkaset metrów.

Latem cały ten trawers na dojeździe do Dziurawego jest bardzo nieprzyjemny. Szczególnie z powodu gliniastego błota, pokrywającego pozabawione traw, łupkowate strome zbocze. W ogóle cały ten rejon, od Uplazińskiej Kopy po Chudą Turnię jest bardzo niebezpieczny. Z pozoru łatwy trawiasty teren – podcięty jest pionowymi progami i żlebam opadającymi do Małej Świstówki. Wydarzyło się tu wiele tragicznych wypadków górskich, których ofiarami byli turyści.

Zdarzyły się poblądzenia w złych warunkach atmosferycznych i schodzenie w poderwane żleby i ściany. Miały miejsce tragiczne poślizgnięcia się na zmrożonych stromych trawach, polach śnieżnych i lodzie zalegającym żleby.

Wydarzyło się kilka wypadków lawinowych jakim ulegli turyści pokonujący strome śnieżne stoki oraz przechodzący przez lawiniaste żleby i depresje.

Anula wraz z Piotrkim, Danielem i Magdą, widząc bliskość wylaniającej się z pod śniegu ścieżki, którą latem i zimą wydeptały ich klubowe wyprawy do Małej, a wcześniej przez wiele lat do Ptasiej Studni – postanawiają przetranszować depresję, kierując się w stronę trawersu nad Dziurawem. Na polach śnieżnych, które przechodzili były betony. Jest duży mróz. Ogłoszona jest II – dwójka. Wszędzie mało śniegu.

Rozpoczynają 200-metrowy trawers wchodząc jeden za drugim na stromo opadające do Małej Świstówki pole śnieżne. Śnieg jest zbity i przewiany. Jest twardo. Idąc po śniegu trzeba robić butami stopnie, stawiając je mocno bokiem na krawędziach. Idą szybko. Przy tych warunkach za niecałą godzinę dotrą do otworu Małej. Ciekawe czy otwór jest mocno zaspany?

.....
Minął piękny, słoneczny ale bardzo mroźny dzień. Warunki śniegowe ogłoszone przez Pogotowie Tatrzańskie wyrażają się drugim stopniem zagrożenia lawinowego. Zapada wieczór. Na niebie pojawiają się pierwsze gwiazdy. Zapowiada się piękna, ale mroźna noc. W bazie na Nędzówce, w kuchni krząta się Paweł. Za chwilę wróci „Prezesowa” z całą ekipą. Starym zwyczajem przywita ich kolacją. Chyba siadły im na mrozie baterie od komórek, bo ani razu nie dzwonili!?

Zbliża się 20.00, godzina planowanego powrotu. Dziwne, że jeszcze ich nie ma?! Nadchodzi 22.30. Godzina alarmowa!

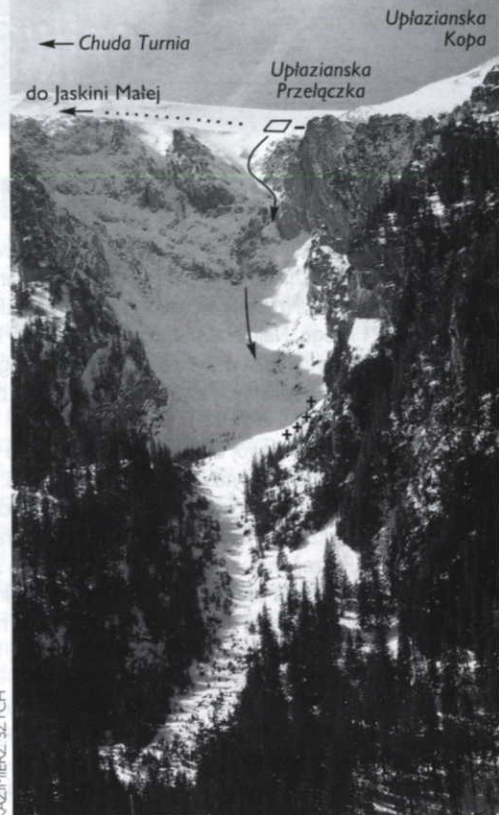
Zaniepokojony Paweł telefonuje o godzinie 22.50 do TOPR-u! Relacjonuje planowany przebieg akcji. Ratownik dyżurny prosi go, by spróbował wyjść na przeciw powracających do Zahradzisk.

Wyrusza... O godzinie 23.50 dociera na miejsce. Telefonuje do TOPR-u. Informuje, że nikogo nie spotkał i idzie dalej w stronę Polany Uplaz. Dociera samotnie, aż do Pieca. Nie widzi nikogo. Idzie dalej. W czarnych konturach gór nie widać żadnych świateł.

O godzinie 2.00 rozmawia z centralą TOPR. Każą mu schodzić w dół. Wraca.

O godzinie 4.40 jeszcze raz rozmawia z TOPR-em, potwierdzając, że nikt nie wrócił na bazę.

.....
O godzinie 5.00 z centrali TOPR w Zakopanem, wyrusza trzyosobowy zespół ratowników zaopatrzonego w narty turowe i mającego za zadanie jak najszybsze dotarcie do otworu Jaskini Małej. Istnieje przypuszczenie, że grotolazi mogli zostać odcięci w otworze jaskini. Otwór znajduje się bowiem w takim miejscu, że narażony jest na



KAZIMIERZ SZYCH

Mała Świstówka, zaznaczono miejsce obrywu (na podstawie materiałów TOPR)

zasypianie przez lawiny i deski śnieżne. Ania pozostawiła w centrali dokładne namiary, jak w takiej sytuacji zlokalizować otwór oraz współrzędne GPS. Podchodzący górą powyżej szlaku w rejonie Kopy Uplazińskiej ratownicy, natrafiają na duży obryw śniegu długości przeszło 130 metrów. Obryw nastąpił jakieś 30 m poniżej szlaku turystycznego trawersującego Uplazińską Przełęczkę, a w linii spadku ogromnego żlebu spadającego do Małej Świstówki.

O godzinie 7.50 w rejon obrywu leci śmigłowiec wraz z dwoma ratownikami i psem lawinowym. Nadlatują w rejon otworu Małej. Otwór jest zaspany śniegiem. W pobliżu nie widać żadnych śladów. Lecą nad stokami Twardego Uplazu. W depresji poniżej Uplazińskiej Przełęczki widać duży obryw deski śnieżnej i dochodzą do niej ślady. Obryw ma przeszło 130 metrów długości i około 120 metrów szerokości. Grubość deski waha się średnio około 60 cm. Miejscami grubość ta wynosi zaledwie 20 cm. Prawie idealnie w środku obrywu widać urywające się ślady grotolazów. Obsunięcie się deski śnieżnej wywołało lawinę, która przetoczyła się przez całą Małą Świstówkę, a jej czoło zatrzymało się na granicy lasu nad Doliną Miętusią.

Śmigłowiec ląduje na lawinisku w dolnej części Małej Świstówki i wyrzuca ratowników z psem. O godzinie 8.15 ratownicy informują centralę TOPR o znalezieniu na powierzchni śniegubulisko czoła lawiny jednego z grotolazów. Niestety już nie żyje...

Rusza zakrojona na dużą skalę akcja ratunkowa. Kilkanaście lotów śmigłowca wywozi na lawinisko kilkudziesięciu ratowników, psy lawinowe i służby medyczne.

O godzinie 12.44 rozpoczyna się pięć kolejnych lotów śmigłowca z ratownikami słowackimi wraz z psami.

O godzinie 13.30 jeden z psów znajduje Magdę. Wydobyta spod śniegu nie żyje... O godzinie 13.45 pies znajduje Piotrkę...

O godzinie 14.10 spod zwał śniegu ratownicy wydobywają Anię...

Wydarzyła się największa tragedia w całej historii polskiego ruchu jaskiniowego.

Kazimierz Szych

Dwadzieścia lat SKTJ w cieniu tragedii

Dzień powstania Sądeckiego Klubu Taternictwa Jaskiniowego miał być, jak co roku, okazją do świętowania, tym razem okragłą, bo skończyliśmy 20 lat. Zaproszenia zostały wysłane, program ustalony. Wszystko miało się odbyć 21 lutego. Najpierw wernisaż wystawy „20 lat sądeckiego grotolażenia”, a później impreza w Ryttrze. Miał być kulig, ognisko nocą, tańce i zabawa do rana, chcieliśmy wszystkim opowiedzieć o kolejnych odkryciach w naszej Małej, ale...

Życie napisało swój własny scenariusz, jakże odbiegający od naszego. 29 stycznia dotarła do nas wiadomość o tragedii, która zdarzyła się w Tatrach. W trakcie obozu zimowego, podczas podejścia pod otwór Jaskini Małej w dniu 28 stycznia, w lawinie, jaka zeszła z trawersu Małej Świstówki zginęli: Nasza „Prezesowa” – Anna Antkiewicz, Magda Jarosz, Piotr Trzeszczoń, Daniel Rusnarczyk. Dla nas, jak i dla wszystkich, którzy ich znali, to było nie do uwierzenia. Gdzieś pojawiały się myśli, że to nieprawda, przecież jeszcze parę dni temu widzieliśmy ich pełnych życia, radości, chcących zrealizować jakieś własne plany.

A potem przyszły te dni, gdy odprowadzaliśmy Ich na miejsca wiecznego spoczynku. Najpierw Daniela, potem Magdę, Piotra, na końcu naszą „Prezesową”, bo przecież tak do niej mówiliśmy. Trochę symboliczna była kolejność, odchodzili od najmłodszego, na końcu Anka, jak wtedy, gdy wychodziła ostatnia z jaskini, by być pewną, że wszyscy są już na powierzchni, że nikt nie został w środku. Podczas tych pierwszych dni lutego nie myśleliśmy o jubileuszu, bo jakże tu bawić się, jak świętować?

Straciliśmy przecież Ankę, naszą „Prezesową”, która była od powstania Klubu. Razem z nią trójkę przyjaciół. Zastanawialiśmy się co dalej, czy warto robić to wszystko, czy warto jest takich ofiar. I wtedy pomyśleliśmy, co zrobiłaby Anka, przecież te dwadzieścia lat pracy nie może pójść w zapomnienie. Nie mogliśmy, z oczywistych względów, zorganizować zabawy w Ryttrze, ale postanowiliśmy zorganizować wystawę. Tak też się stało. Zdjęcia, zarówno z jaskiń, szkoleń jak i eksploracji obrazowały całe dwadzieścia lat działalności. Obok pojawiły się przekroje jaskini Ptasiej i Małej. Były też portrety naszych przyjaciół i symboliczna kosówka.

W dniu 21 lutego o godz. 11.00 zgromadziliśmy się w sali Oddziału PTTK Beskid w Nowym Sączu, byli przedstawiciele PTTK, Zarząd Oddziału PTTK z prezesem Adamem Sobczykiem, przedstawiciele władz miasta z Prezydentem Józefem Wiktorem, członkowie Klubu, rodziny tych, co tragicznie zginęli. Potem przyszło mi zastąpić Prezesową i pokrótce przypomnieć działalność Klubu. Prezydent Miasta złożył wiązankę czerwonych róż pod portretami tych, co odeszli, później życzył nam wielu kolejnych sukcesów, lecz nie okupionych takimi ofiarami. Prezes PTTK wręczył przyznane nam odznaczenia i dyplomy. I jakież zbieg okoliczności: w dniu śmierci Ani, Zarząd Główny PTTK przyznał jej Złotą Honorową Odznakę PTTK, odebrały ją Jej mama i córka. Dyplomy Zarządu Głównego PTTK otrzymali: Paweł Wań-



czyk, Czesław Zabrzeński i Piotr Floryan. A potem była lampka czerwonego wina, zamiast planowanego wcześniej szampa, oglądanie zdjęć, sprzętu, rozmowy. Nie było tylko wręczanych co roku nagród dla najbardziej aktywnych młodych członków, nie było też „czarnego jaja” – nagrody „Prezesowej” za największy „jajarski” wyczyn ostatniego roku. W tle tego wszystkiego był smutek, bo jak zapomnieć o tym, co się zdarzyło. To będzie zawsze gdzieś w nas.

Pozostaje nam kontynuować pracę „Prezesowej”, która razem z Danielem, Magdą i Piotrem zawsze pozostanie z nami. Jak co roku odbywa się kolejny kurs, będziemy nadal odkrywać Jaskinię Małą w Mułowej, choć nie jest ona już taka mała. Anka chciała napisać i opublikować w JASKINIACH historię tych dwudziestu lat, teraz zrobimy to za nią. Może ukaże się w następnym numerze?

Marek Lorczyk

Podziękowanie

Korzystając z okazji, chcemy podziękować wszystkim tym, którzy w tych tragicznych dla nas chwilach udzielali nam wsparcia. Zarówno tym, którzy ułatwili nam załatwienie wszelkich spraw formalnych jak i tym, którzy byli z nami, gdy odprowadzaliśmy naszych przyjaciół na miejsca ich wiecznego spoczynku.

Dziękujemy tym, którzy razem z nami odprowadzali naszą „Prezesową” – Ankę Antkiewicz, a potem w Prowincjonalnej przy kieliszku dzięgielówki, czy kufli piwa dzielili się z nami swymi wspomnieniami. I było tak, jak wtedy gdy razem z nami byli: Anka, Magda, Piotr i Iwo.

Gdzieś w tym gwarze mogliśmy usłyszeć ich śmiech, echo przez nich wypowiedzianych słów. Dziękujemy...

Członkowie Sądeckiego Klubu Taternictwa Jaskiniowego

Lampo znowu druga

Plotki o tym, że system Gouffre Mirola-Lucien Bouclier nie jest najgłębszą jaskinią świata krążyły od dawna. W końcu Komisja Naukowa Francuskiej Federacji Speleologicznej opublikowała oficjalny komunikat na ten temat w biuletynie Speleoscope nr 22 (<<http://ffs.ces.free.fr/federation/commissions/environnement/speleosco%20pe/Scope%2022.pdf>>). Wynika z niego, że jaskinia ta nie może mieć większej deniwelacji niż 1626 metrów, czyli ma aż o 107 metrów mniej, niż podawano dotychczas.

Korekta ta została uwzględniona na najpopularniejszej obecnie liście Boba Guldena (<<http://www.pipeline.com/~caverbob/deep.htm>>) (niestety lista Erica Madelaine'a nie jest już aktualizowana od kilku lat).

Lista dziesięciu najgłębszych wygląda więc w tej chwili tak:

1. Woronia (Krubera) – Gruzja/Abchazja - 1710m
2. Lamprechtsofen – Austria - 1632m
3. Gouffre Mirola-Lucien Bouclier – Francja - 1626m
4. Reseau Jean Bernard – Francja - 1602m
5. Torca del Cerro (del Cuevon) – Hiszpania - 1589m
6. Sarma – Gruzja/Abchazja - 1543m
7. Cehi 2 „la Vendetta” – Słowenia - 1533m
8. Szachta Wjaczesława Pantjuchina – Gruzja/Abchazja - 1508m
9. Sistema Cheve – Meksyk - 1484m
10. Sistema Huautla – Meksyk - 1475m

Marcin Gala

Ile jest jaskiń na Słowacji?

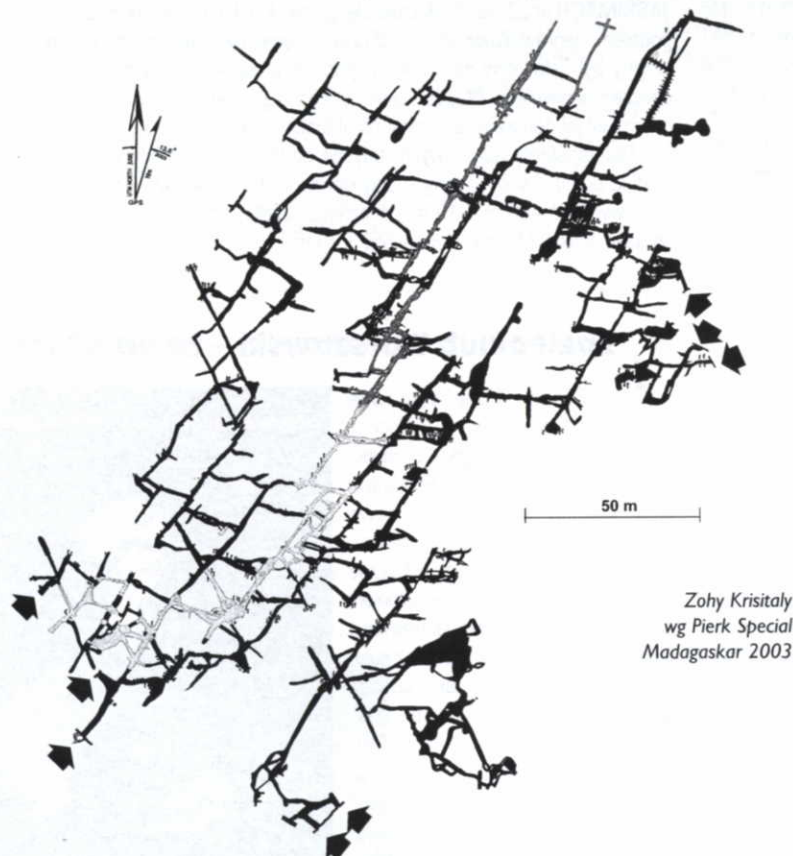
Slovenské múzeum ochrany prírody a jaskyniarstva prowadzi ewidencję wszystkich jaskiń słowackich. Na dzień 1 marca 2004 r. w tej ewidencji było uwzględnionych 4671 obiektów spełniających kryteria jaskini. Najgłębszą jaskinią jest Starý hrad - Večná robota o głębokości 495 m, a najdłuższą Demänovský jaskynný systém, którego długość sięga 33 625 m. Nowe obiekty zostały wprowadzone do rejestru na podstawie sprawozdań członków Slovenskej speleologickej spoločnosti, własnych badań, a także studiów raportów, literatury publikowanej i materiałów archiwalnych.

Peter Holúbek

Madagaskar 2003

Specjalne wydanie holenderskiego czasopisma „Pierik” w całości zostało poświęcone narodowej wyprawie Madagaskar 2003. Po dwóch latach przygotowań na wyspę wyruszyła niewielka, sześciuosobowa ekipa działająca w rejonie Parku Narodowego Tsingy. W ciągu 23 dni odkryto 14 jaskiń o łącznej długości ponad 7,2 km. Największe z nich to System Zohy Krisitaly (3355 m) i Zohy Malakaly (2166 m). Ponadto wyprawa zlokalizowała także inne, niezbadane dotąd otwory. Wapien w rejonie działania okazał się być prawie czystym węglanem wapnia, dzięki czemu korytarze są najczęściej śnieżno białe. Jaskinie mają charakter horyzontalnych, znajdujących się płytko pod powierzchnią, suchych labiryntów. Jedynie jaskinia Zohy Krisitaly posiada stały ciek wodny. Systemy korytarzy są często rozdzielane przecinającymi je kanionami. Odkrywczy podkreślają bogactwo podziemnej fauny. Wielość jaskiniowego życia zawiera liczne gatunki chrząszczy, pajaków, skorupiaków, skorpionów, żab i nietoperzy.

Na podstawie Pierik Special Madagaskar 2003 – J.N.



Nowe odkrycia w Jaskyni Pustej

Jaskyňa Pustá stanowi najbardziej południową część Demänovského jaskynného systému. Została odkryta w 1923 r. po pokonaniu studni o głębokości 90 m. Akcją tą kierował A. Král - odkrywca Jaskyni slobody. Na dnie studni została wówczas odkryta dużych rozmiarów sala - Achátový dóm z aktywnym ciekim rzeki Demänovka. W 1951 r. znaleziono połączenie z Jaskynią slobody. Pierwsze próby pokonania syfonu doprowadzającego wodę do sali Achátový dóm podjęli angielscy nurkowie w 1967 r. Również dalsze próby zakończyły się niepowodzeniem. Dlatego też w 1989 r. rozpoczęto przekopywanie syfonu wypełnionego gliną i znajdującego się ok. 100 m ponad salą Achátový dóm. W czerwcu 2001 r. udało się przekopać syfon, którego długość sięga 86 m. Znajdujący się za nim poziomy korytarz o długości 500 m posiada bogatą szatę naciekową, podobną do tej z Jaskyni slobody. Po wykonaniu pomiarów celem dalszych działań eksploracyjnych stały się zawałiska. W grudniu 2003 r. udało się przejść przez jedno z nich usytuowane za salą Dóm starcov i odkryć ok. 200 m korytarzy biegnących w kierunku południowym. W marcu 2004 r. znaleziono przejście przez dwa kolejne, wielkie zawałiska na dnie pionowej studni i odkryto aktywny ciek wodny na wysokości 817 m n.p.m. będący dopływem rzeki Demänovka. Odkryte części jaskini zostały nazwane imieniem Vladimíra Žikeša, naszego przyjaciela, który zginął podczas eksploracji Pekelnego Sifonu w Jaskyni slobody 18 grudnia 1984 r. Łączna długość odkrytych korytarzy w latach 2001-2004 wynosi 2500 m. Długość Pustej jaskyni wzrosła z 1890 m do 4500 m dzięki tym odkryciom całkowita długość Demänovského jaskynného systému wynosi 33 856 m a deniwelacja 195 m.

Ján Džúr

Pierwszy film podwodny nakręcony w syfonach w Polsce

14 marca odbyła się akcja do jaskini Dudnica zorganizowana przez Sekcję Grotolazów Wrocław oraz TVP3 oddział Katowice. Głównym celem tej akcji było nakręcenie pierwszego w Polsce filmu w syfonie znajdującym się w naturalnej jaskini. Ze strony Sekcji wzięli w niej udział nurkowie: Wiktor Bolek - kierownik oraz Rafał Górecki; ekipa wspomagająca w składzie Andrzej Dąbrowski, Łukasz Smoliński i Jerzy Haładus. Z ekipy TVP3 pod kierownictwem Ewy Żerdzińskiej w jaskini zanurzał się Wojciech Jeznach. Operatorem wynajętym do filmowania w wodzie pod stropem był Słowak: Pavel Svitanek.

Jaskinia Dudnica jest stosunkowo łatwo dostępna. Jednak samo dojście ze szlaku pod otwór wymagało torowania w śniegu powyżej kolan. W miejscu, gdzie zwykle odnajdywaliśmy otwór, zastaliśmy białe, śnieżne pole. Odwilż panująca w całym kraju jeszcze nie dotarła do tego miejsca. Po kilku minutach nerwowego kopania udało się nam jednak znaleźć otwór. Przekop dla potrzeb telewizji poszerzył Jurek Haładus.

Okazało się, że poziom wody w jaskini jest bardzo niski. Pomimo gwałtownych roztopów w Zakopanem, na wysokości 1100 m n.p.m. dalej królowała zima. Pierwszy syfon stał się jeziorkiem i do drugiego syfonu można było się dostać bez nurkowania. W ciągu między syfonami nie było żadnego przepływu. Brakowało charakterystycznego dla tej jaskini dudnienia wody.

Ja wraz z Pavlem mieliśmy kręcić film w II i III Syfonie. Druga dwójka nurków: Rafał i Wojtek miała za zadanie pomóc nam w transporcie, a następnie sfilmowanie niedostępnej szczeliny w I Syfonie.

Po przetransportowaniu sprzętu do II Syfonu okazało się, że poziom wody jest niższy o ok. 2 m od tego, który spotykaliśmy tu podczas poprzednich nurkowań. Samo wejście do jeziorka było strome. Jako pierwszy w syfonie zanurzył się Pavel, który miał nakręcić jak najwięcej zdjęć w niezmaconej wodzie. Jednak przy przechodzeniu przez przewężenie na dnie tego syfonu widoczność spadła do ok. 0,5 m. Popłynąłem zaraz zanim. Dzięki niskiemu poziomowi wody Syfony II i III były rozdzielone. Spokojnie wynurzyliśmy się w komorze. Przez niewielki próg przeszliśmy do III Syfonu, który nie miał kontaktu z wcześniej zmaconą wodą w II Syfonie. Nie pomyliliśmy się. W III Syfonie widoczność była idealna - około 10 m. Dzięki wspianemu oświetleniu, które miał na kamerze Pavel mogłem nareszcie zobaczyć ten syfon w całej jego krasie. Nakręciliśmy parę ujęć podczas poruszania się wzdłuż poręczówki. Za III Syfonem stanęliśmy na krawędzi Tajemniczej Studni. Nie było w niej ani śladu wody. Jak pamiętam z poprzedniego nurkowania, ta studnia była wypełniona wodą po samą krawędź. Po wykonaniu paru ujęć rozpoczęliśmy powrót. W miejscach, gdzie się wchodzi i wychodzi z III Syfonu woda zmaćla się. Jednak zrobiliśmy jeszcze parę ujęć w środkowej części syfonu, gdzie widoczność była najlepsza.

Po powrocie do I Syfonu okazało się, że nasi koledzy nie byli w stanie nakręcić tam żadnych zdjęć. Woda w tym syfonie była kompletnie zmacona. Brak dopływu świeżej wody uniemożliwiał odnalezienie „niedostępnej szczeliny”.

Pomimo trudnych warunków panujących w polskich syfonach udało się nakręcić kilka ujęć przy doskonałej widoczności. Efekt naszego wysiłku można było obejrzeć w programie „Podwodna Polska”. **Wiktor Bolek**

Jaskinia Wielka Śnieżna – jaka długość?

Od marca 2002 r. do grudnia 2003 r. Speleoklub Bielsko-Biała prowadził działalność eksploracyjną w Jaskini Wielkiej Śnieżnej. Odbywało się to na podstawie stałego zezwolenia wydanego przez dyрекcję TPN. W omawianym okresie przeprowadzono kilkanaście wyjazdów transportowo – eksploracyjnych na łączną sumę 624 godzin biwakowych. Efektem prac w Galerii Krokodyla, najdalej na zachód wysuniętym przodku Jaskini Wielkiej Śnieżnej, jest udokumentowanie 426 metrów korytarzy nieuwzględnionych na wcześniejszych planach, sporządzonych w 1993 roku przez SG KW-Wrocław oraz 280 metrów odkrytych podczas ostatnich biwaków w Wielkiej Litworowej.

Pisząc te słowa zastanawiam się, jaka jest właściwa długość Jaskini Wielkiej Śnieżnej. Wydany niedawno Inwentarz podaje skrupulatnie sumę „ponad 20 702 m”. Drugie wydawałoby się wiarygodne źródło, czyli oficjalna strona KTJ w opisie jaskini podaje ok. 22 000 m. No właśnie, „około” czyli 21 999 czy raczej 22 999. Mam wrażenie, że nikt nie panuje nad tym, co dzieje się w systemie. My wszystkie odkrycia publikujemy w „Zacisku”, co robią inne kluby, tego nie wiem. Postanowiłem podzielić „magiczną” liczbę 20 702 na właściwe jaskinie (wg. Inwentarza): Jaskinia Śnieżna 14 488 m, Nad Kottlinami 1 465 m, Jasný Awen 115 m, Wilcza 54,7 m, Wielka Litworowa 4 580 m. Jeśli dodać nasz wynik, to odpowiednio Wielka Śnieżna (bez Wielkiej Litworowej) powinna mieć 14 914 m, natomiast Wielka Litworowa, uwzględniając wcześniejsze odkrycia („Zacisk” nr 21) równo 4900 m. W sumie daje to 21 448 metrów.

Teraz wystarczy, że to samo zrobią wszystkie kluby, które nie znalazły „swoich metrów” w Inwentarzu.

Zainteresowanych naszymi odkryciami odsyłam do literatury faktu:

Remanent w Litworowej „Zacisk” 21, str.8-9

Remanent w Krokodylu „Zacisk” 22, str.8-9

Galerii Krokodyla ciąg dalszy „Zacisk” 23, str.6-7

Litworowa Reaktywacja „Zacisk” 24, str.10-13

Czesław Szura

Kolosy 2003

W tym roku już po raz piąty wręczono nagrody Kolosy. Nagrody te są przyznawane corocznie za najwybitniejsze dokonania na polu alpinizmu, eksploracji jaskiń, podróży i żeglarstwa dokonane w roku poprzednim. Ponadto przyznawana jest także nagroda w kategorii otwartości – wyczyn roku oraz Superkolos – nagroda za całokształt działalności, w którejś z wymienionych powyżej kategorii. Uroczystość wręczenia nagród odbyła się w Gdyni w Teatrze Miejskim 27 marca. Impreza ta była połączona z VI Ogólnopolskim Spotkaniem Podróżników, Żeglarzy i Alpinistów.

W tym roku w kategorii eksploracja jaskiń Kolosa nie przyznano. Przyznane zostały trzy równorzędne wyróżnienia. Otrzymali je Sądecki Klub Tatarnictwa Jaskiniowego za pogłębienie Jaskini Małej w Mułowej, polscy uczestnicy międzynarodowej wyprawy do Cueva Cheve w Meksyku oraz wyprawa na wyspę Madre de Dios w Chile kierowana przez Andrzeja Ciszewskiego. Warto dodać, że za eksplorację Jaskini Małej w Mułowej grotolazów z Sądeckiego Klubu Tatarnictwa Jaskiniowego otrzymali Kolosa w roku ubiegłym.

Pozostałe Kolosy otrzymali: w kategorii alpinizm – Marcin Tomaszewski, Krzysztof Belczyński i Dawid Kaszlikowski za wytyczenie nowej, trudnej drogi na ścianie Citadel na Alasce, w kategorii podróże – Kinga Choszcz i Radosław („Chopin”) Siuda za pięcioletnią podróż autostopem dookoła świata, w kategorii wyczyn roku – kapitan Andrzej Urbańczyk za przepłynięcie tratwą północnego Pacyfiku, przy jednoczesnym pobiciu rekordu wszechczasów w długości rejsu na tratwie (5880 mil morskich), w kategorii żeglarstwo załoga jachtu „Stary” za roczną wyprawę po oceanach świata. Superkolosa Kapituła Nagrody wręczyła za „wędrowanie ku źródłom, ku poznaniu całości, ku syntezie” Stanisławowi Szwarco-Bronikowskiemu wybitnemu podróżnikowi, reżyserowi, operatorowi filmowemu i dziennikarzowi. Nagrodę im. Andrzeja Zawady w wysokości 10 000 zł przeznaczoną dla najlepiej zapowiadającego się młodego podróżnika ufundował Prezydent Miasta Gdyni Wojciech Szczurek. Nagrodę tą otrzymał alpinista Maciej Ciesielski.

Podczas uroczystości wręczenia Kolosów minutą ciszy uczczono pamięć grotolazów, wśród których była Anna Antkiewicz współlaureatka ubiegłorocznej nagrody, poległych w lawinie podczas dojścia do Jaskini Małej w Mułowej w styczniu tego roku. **Michał Gradziński**

Jaskinia Mroźna

Po odkryciach w Pochylej Sali kontynuowane były prace eksploracyjne w Jaskini Mroźnej. Celem dwóch następnych wejść był komin w rejonie Komory Złomisk. Komin powstał na poprzecznej szczelinie, a nadzieję na jego kontynuację daje stały ciek wodny zamieniający się w sali w deszcz podziemny. 18 października 2002 roku, asekurowany przez Kaję Fidzińską i Andrzeja Chwałę wspinam się pierwszą, suchą odnogą komina, który niestety kończy się niedostępnymi szczelinami. Miejsce osiągnięte wówczas przeze mnie znajduje się ok. 20 metrów nad dnem sali.

Do jaskini wracam rok później (25. 10. 2003 r.) w towarzystwie Aśki Ślusarczyk. Dla odmiany wspinam się w kierunku ściekającej wody. Tym razem jeszcze szybciej okazuje się, że szczelina jest zbyt wąska. Przy okazji oczyszczam komin z want niebezpiecznie podmywanych przez wodę i groźących zranieniem zwiedzających.

Przy okazji sprostowanie. W niedługim czasie od opublikowania mojej notatki w JASKINIACH nr 22 (str. 7) okazało się, że na skutek błędu w arkuszu kalkulacyjnym, podałem nieprawidłowe wyniki obliczeń z pomiarów nowych ciągów. Arkusz kalkulacyjny był ustawiony na wyniki w gradach a nie w stopniach, co zaniżyło wynik obliczeń deniwelacji. Długość zmierzonego ciągu nie zmieniła się i ma 60 metrów, natomiast jej deniwelacja wynosi po aktualizacji 44,5 m (+40,9; -3,8).

Dla uściślenia jaskiniowych statystyk dodam, że przed odkryciami w 2000 roku, według pomiarów wykonanych pod kierownictwem Bartosza Zwijacza-Kozicy, długość wynosiła 490 m + 10 m sztucznego tunelu, przy 335 m rozciągłości. Zatem długość Jaskini Mroźnej wynosi 550 + 10 m.

Jakub Nowak

Speleoklub Warszawski – to już 50 lat

„I... I Chodzili w byle czym i byle jak. Podarty kombinezon, zabłocony waciak, na nogach zwykłe gumki. Lina na ramieniu, haki dzwoniące u pasa. Bochen chleba pod pachą, w kieszeni konserwa. Zmierzwiona czupryna, drwiące wejrzanie, rubaszne słownictwo. Mówiono, I... I że gdzie oni stąpają, tam przez siedem lat trawa nie wyrośnie. Ale, w istocie działali z cełowym rozmysłem I... I”. – tak o początkach działalności Speleoklubu Warszawskiego pisał Przemysław Burckhard w „Operacji Kret”.

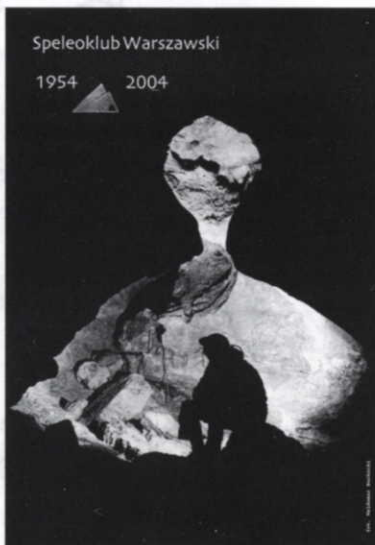
Historia naszego Klubu zaczęła się w 1954 roku kursem dla początkujących w Złotym Potoku, a potem były lata wypraw i eksploracji warszawskich grotolazów w Polsce i na świecie.

Nadszedł czas, by wyjść na chwilę z jaskiń i wrócić do kolebki.

Właśnie w Złotym Potoku, w dniach 11-13 czerwca 2004, świętować będziemy Jubileusz 50-lecia Speleoklubu Warszawskiego. Wszystkich, którzy w tym szczególnym dla nas czasie chcą być z nami serdecznie zapraszamy.

Zarząd Speleoklubu Warszawskiego

Szczegóły spotkania można znaleźć na: www.speleo.waw.pl



IV Konkurs Fotografii Jaskiniowej im. Waldemara Burkackiego

Speleoklub Warszawski organizuje konkurs fotograficzny, którego tematem są jaskinie pod względem walorów przyrodniczych, sportowych i estetycznych.

Każdy z autorów może nadesłać do 10 prac o formacie nie mniejszym niż 20 x 30 cm. Na odwrocie zdjęcia należy podać: tytuł, miejsce wykonania i godło autora. Do prac należy dołączyć oddzielną zaklejoną kopertę opatrzoną tym samym godłem, która wewnątrz będzie zawierać: godło, imię i nazwisko, adres oraz numer telefonu autora.

Termin nadsyłania prac do 1 maja 2004 roku, a ogłoszenie wyników i wręczenie nagród nastąpi w trakcie obchodów Jubileuszu 50-lecia Speleoklubu Warszawskiego.

Wszelkich informacji na temat Konkursu można uzyskać u Andrzeja Kurowskiego (0 503 598 849), oraz na stronie internetowej Speleoklubu Warszawskiego: www.speleo.waw.pl

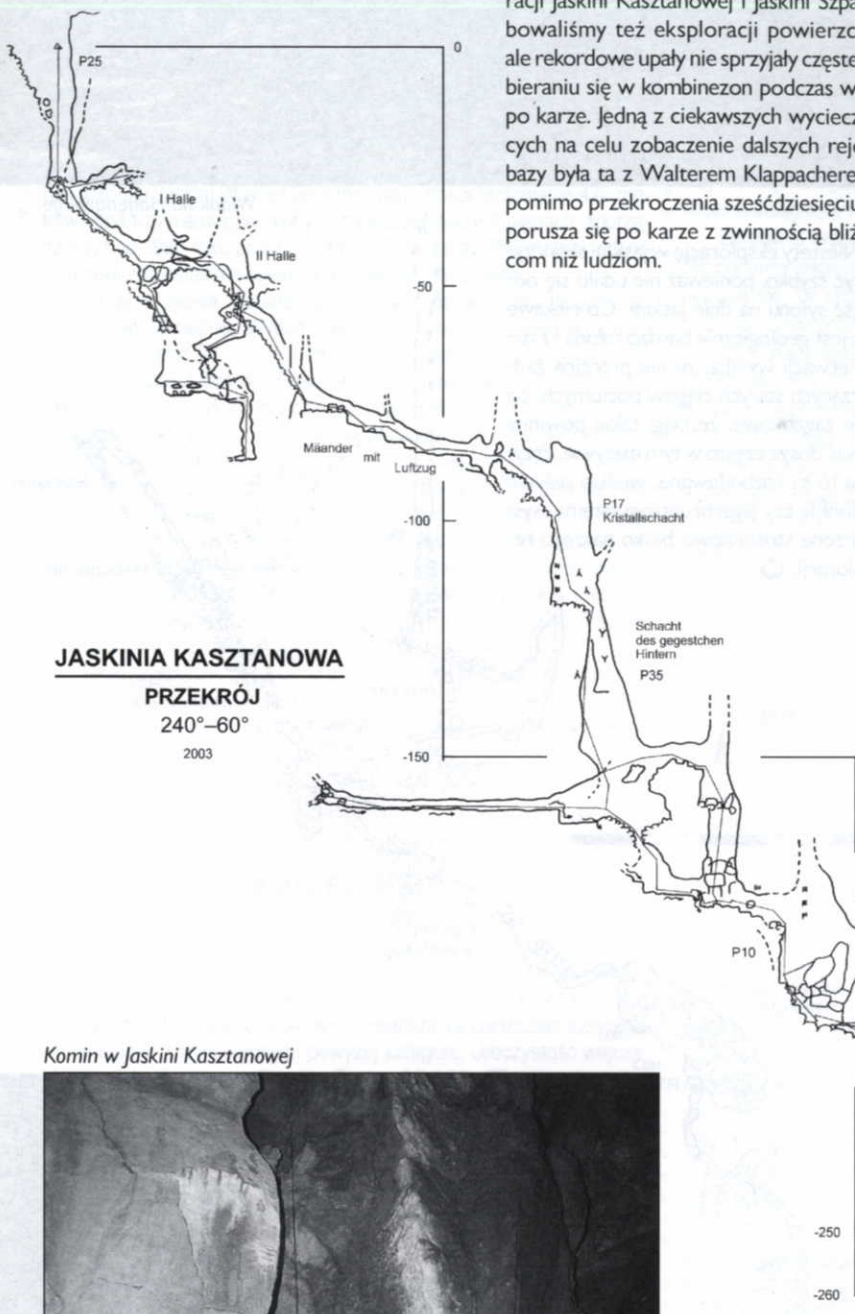
Po szybkim zakończeniu eksploracji w Alvermannschacht skoncentrowaliśmy się na eksploracji Jaskini Kasztanowej i Jaskini Szparki. Próbowaliśmy też eksploracji powierzchniowej, ale rekordowe upały nie sprzyjały częstemu przebijaniu się w kombinezon podczas wędrówek po karze. Jedną z ciekawszych wycieczek mających na celu zobaczenie dalszych rejonów od bazy była ta z Walterem Klappacherem, który pomimo przekroczenia sześćdziesięciu lat dalej porusza się po karze z zwinnością bliższą kozicom niż ludziom.

Eksploracja Jaskini Kasztanowej przebiegała bardzo przyjemnie do momentu natrafienia na ciasne meandry, za którymi znajdował się piękny syfon. Niestety pierwsze próby znalezienia obejścia nie powiodły się, ponieważ znaleźliśmy kolejny syfon a ciągi, w których była prowadzona wspinaczka puszczały wyłącznie do góry. Pod koniec wyprawy udało nam się znaleźć poziomy ciąg dający nadzieję na ominięcie „piętra syfonalnego”. Po wykonaniu wielometrowego przekopu ruszyliśmy dalej. Niestety partie te nie należą do przestronnych, ale w przyszłości w tej jaskini nie pozostaje nam wiele alternatyw.

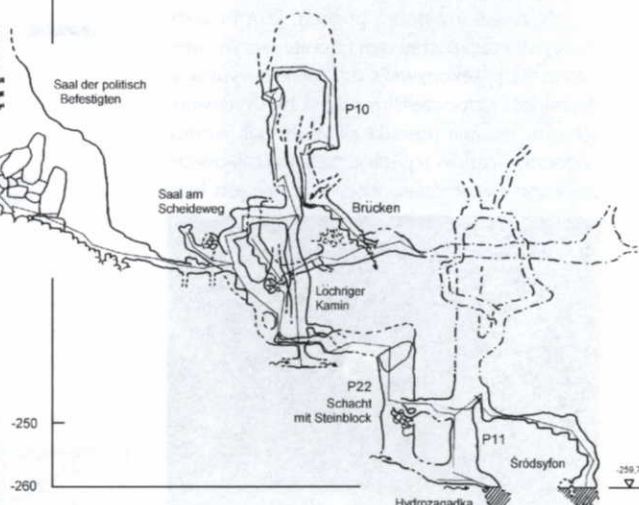
Historia działalności w Szparce też jest dość ciekawa, ponieważ jaskinia ta składała się z ciasnego meandra, przez który prowadziło wejście i systemu studni z zagruzowanymi dnami. Gdy już szykowaliśmy się do deporęczowania tej jaskini a do eksploracji pozostało pozornie nieciekawe okno, trafiliśmy na bardzo ładnie puszczone stare gangi.

JASKINIA KASZTANOWA

PRZEKRÓJ
240°–60°
2003



Komin w Jaskini Kasztanowej



Podczas tegorocznej wyprawy odkryliśmy i skartowaliśmy ponad dwa tysiące metrów korytarzy, co należy uznać za bardzo dobry rezultat w trudnym masywie i krótkim czasie trwania wyprawy – niestety ograniczonym przez zezwolenie. W wyprawie udział wzięło 12 osób: Miłosz Dryjański, William Hunt (USA CA), Rafał i Agnieszka Mateja SGW, Paweł Skoworodko SW, Marek Wierzbowski (kierownik) SGW, Marcin Zamorski SC oraz Radosław Paternoga, Dariusz Bartoszewski, Marcin Kaniewski, Maja Juniewicz i Jarosław Jezusek – wszyscy Sopocki KTJ. Przez kilka dni działali z nami członkowie Klubu Salzburskiego: Uwe Brendel, Anni Bieniok, Norbert Leisser, Sabine Bittner oraz Walter Klappacher.

Na zakończenie chcielibyśmy podziękować osobom i firmom wspomagającym wyprawę. Dziękujemy więc: KTJ, Walterowi Klappacherowi, Miłoszowi Dryjańskiemu za pomoc w organizacji oraz za wsparcie sprzętowe (liny), Peterowi Rehakowi z Hurtowni Fatra dystrybutora lin Lanex i Joe Skrivan z Black Diamond USA. □



Piotr Pilecki PIRIN 2003

Bulgaria – tam za komuny jeździło się na wczasy. Dziś kraj ten odbudowuje swą turystyczną popularność, a Polacy odkrywają go na nowo.

Naszym celem była wprawdzie eksploracja jaskiń w górach Pirin, ale kilka dni przeznaczyliśmy sobie na turystykę. I mówiąc krótko – polecam, dopóki ceny są jeszcze przystępne, a po wejściu Bułgarii do UE taniej na pewno nie będzie.



Jechaliśmy przez Belgrad.
W rewolucyjnym nastroju: M. Ryś, P. Pilecki i D. Cieszyński.

Do jaskiń Pirinu mieliśmy już jechać w 2002 r. w żagańsko-gorzowskim składzie, ale wyprawa w ostatniej chwili została odwołana z powodu choroby zwanej „pracholizmem”, na którą zapadła większość niedoszłych uczestników. W 2003 r. również nie było łatwo, ale ostatecznie udało się nam dojechać w składzie: Paweł Duliniec, Daniel Cieszyński, Marek Ryś, Piotr Pilecki – kierownik, oraz Artur Nowak (wszyscy Speleoklub „Gawra” Gorzów). A. Nowaka przechwyciliśmy z granicy bułgarsko-greckiej, gdy wracał z międzynarodowej wyprawy do jaskini Gorthakas (-1208 m) na Krecie.

3 września, po czterogodzinnym podejściu dotarliśmy do bazy (ok. 2230 m n.p.m.). Baza jest już zagospodarowana przez gospodarzy, czyli grotolazów z klubu „Helictit” w Sofii. Możemy w końcu poznać tych, na zaproszenie których tutaj przyjechaliśmy (Victor Stefanov, Vesselin Drobenov i inni) i rozejrzeć się po rejonie, który potencjalnie kryje 2000 metrowe jaskinie. Oczywiście w pionie i jeszcze nie odkryte, ale przecież dopiero od jutra zaczynamy eksplorację. Okazuje się, że zadanie mamy ułatwione, bo kocioł Banski Suhodol, w którym działamy jest już bardzo dobrze rozpoznany pod kątem lokalizacji otworów jaskiniowych. Oznakowano tu ponad 70 jaskiń i trudno znaleźć coś nowego. Zajmujemy się więc pogłębianiem istniejących jaskiń, a jest co robić, gdyż tylko w kilku przekroczone dotychczas magiczną barierę 40 m. Ochoczo rzucamy się do pracy. Wszystkie jaskinie bardzo szybko kończą się zawaliskiem

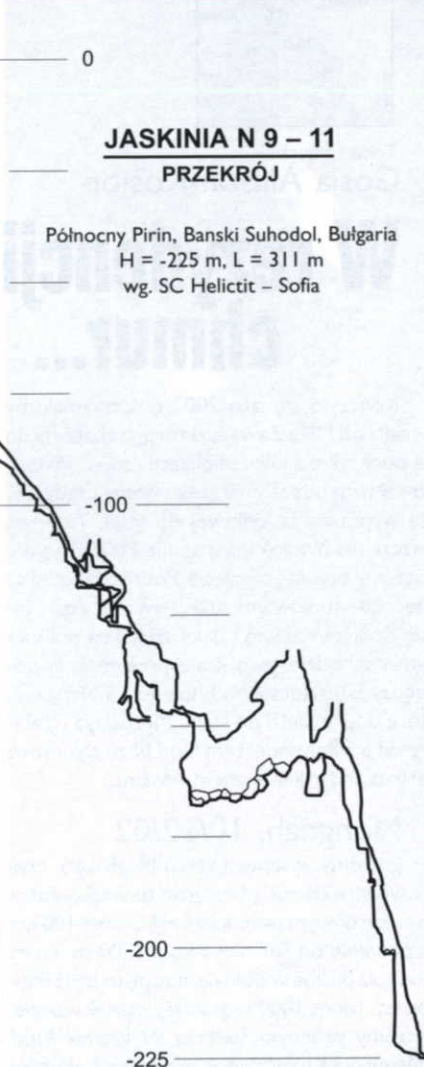
kamiennym lub śnieżnym korkiem, ale cóż to dla nas. Tworzymy w zawaliskach nowe korytarze, czyli coś przez co pozbawiony instynktu samozachowawczego człowiek może się przecisnąć. Po 10 dniach mamy już na swoim koncie takie sukcesy jak pogłębienie jaskini N 4 z 5 do 25 m, oraz N 51 z 11 do 35 m. Odkrywamy i tworzymy również dwie nowe jaskinie o głębokościach 15 m i 19 m. Można powiedzieć, że 10 m eksploracji tutaj, to 100 m w Austrii czy w Chorwacji. Byłaby to jednak gruba przesada. Myślę, że nie 100 m, tylko 300 m. Jak sobie przemnożymy, to mogliby nam przyznać jakieś medale.

A teraz o jaskini, która była naszym głównym celem. Jaskinia N 9, najgłębsza w Pirinie (-225 m), udało się bo bez zawaliska w otworze, a śnieżny korek troszeczkę się odkorkował. Istniejące problemy eksploracyjne w tej jaskini stwarzały szansę na nowe odkrycia.



W jaskini N 9 – P. Duliniec i A. Nowak

Kolejne akcje zmniejszały ilość tych szans. Można powiedzieć, że po naszej działalności w tej jaskini został już tylko jeden kierunek na podjęcie prób dalszej eksploracji. Jest to wspinaczka w dużej sali, znajdującej się na głębokości 160 m. Podczas ostatniej akcji A. Nowak wspiął się tam ok. 30 m i wyżej stwierdził, że są okna dające szansę na przedostanie się do nowych partii jaskini. Tym optymistycznym akcentem zakończyliśmy działalność jaskiniową na wyprawie i nastał czas pożegnalnych



Lodowi marzyciele w jaskini N 9 – D. Cieszyński, A. Nowak, P. Duliniec

bankietów, które w odróżnieniu od jaskiń znacznie przerosły nasze oczekiwania.

Była to wyprawa rekonesansowa, która potwierdziła, że odkrycie nowych, głębokich jaskiń w Pirinie będzie bardzo trudne. Nie oznacza to jednak, że niemożliwe. W jaskini N 9 udało się już dostać do wnętrza masywu i istnieje tam szansa na osiągnięcie głębokości 400 m, co dałoby tej jaskini największą głębokość w Bułgarii. Dlatego będziemy chcieli tam wrócić. Znowu podzielać w tak „pięknych okolicznościach przyrody”. □



Tekst i zdjęcia:

Gosia Allison-Kosior

W rezydencji chmur...

Kończyło się lato 2002 r. Otrzymaliśmy e-maila od Mika Zawady, którego znaleźliśmy do tej pory tylko z kilku publikacji i zdjęć. Propozycja nam udziału w organizowanej przez siebie wyprawie jaskiniowej do Indii. Tam nas jeszcze nie było! A już o stanie Meghalaya nie mieliśmy zielonego pojęcia. Podróż zaczęliśmy więc od studiowania atlasu świata: Azja, Indie, Kolkata/Kalkuta i dalej szukaj na północnym-wschodzie tego kraju przewężenia pomiędzy Bangladeszem, Bhutanem i Nepalem, które doprowadzi do stanu Meghalaya (graniczy od S z Bangladeszem a od N ze słynnym z herbaty indyjskim stanem Assam).

Nongnah, 10/12/02

Jesteśmy w samym sercu Meghalaya, czyli „rezydencji chmur”. Nongnah to wieś położona na ogromnym plato Khasi Hills, jakieś 100 km na południe od Shillong, około 1300 m n.p.m. Dookoła piękne widoki na inne plato bądźz Bangladesz, jakieś 1000 m poniżej, cały w wodzie. Jesteśmy w innym świecie. W krainie ludzi z plemienia Khasi. Ponoć przybyli z południowo-wschodniej Azji via Myanmar i wywodzą się z rasy Mongołów. Zupełnie inne rysy twarzy niż te, które oczekiwałam zobaczyć w Indiach. Ich przodkowie należeli do plemienia Annam w Kambodży. Słowo „Khasi” po raz pierwszy pojawiło się w literaturze około 1500 rne. Khasi, to rolnicy, koszykarze, garncarze i myśliwi. Wierzyli w jednego, „ostatecznego” boga. W 1841 r. walijscy prezbiterianie zaofe-

rowali im chrześcijaństwo. Ponoć do dzisiaj ponad 50% ludności zmieniło wyznanie. Nadal jednak kilkakrotnie w roku odbywają się festiwale, na których ofiarowuje się zwierzęta, by udobruchać „starego” boga.

Popijam herbatę w miejscowej „herbaciarni”. Jakżeby mogło być inaczej, przecież Meghalaya graniczy ze słynnym stanem Assam. Zajądam słodkie kartofle i żółty owoc, który po przecięciu na pół wygląda jak gwiazda. Nie umiem go nazwać po polsku. Przybyłam tu samotnie, zmęczona harmidrem w naszej dzisiejszej noclegowni – miejscowej szkole (setka, albo i więcej mieszkańców wioski, prześympatycznych ludzi, chyba dziesięciu „obstawy”, czyli tych, co dla nas pracują i dziesięciu nas – przybyszów).

Zamówiłam herbatę w języku khasi, wzniecając płomienie zachwytu i uwielbienia. Próbuje nabazgrać w notesie co się działo przez ostatnich kilka dni. Dosiada się Kyntiewbor (co w języku khasi oznacza „budząca się siła”) War. Jest również członkiem naszej ekspedycji. Jest zakochany w kulturze khasi i jaskiniach. Opowiada, przerywając tylko na siorbnięcie herbaty, albo zagryzienie pieczoną dynią.

Jestem podekscytowana.



Kobieta Khasi i widok na plato Nongnah w górach Lum lawpaw

Lum lawpaw, 12/12/02

Siedzę nad bajkowym strumieniem. Dookoła cisza. Trawa wysoka po pachy (Khasi wyrabiają z niej miotły). Pojedyncze, karłowate drzewa. Czasami trochę odsłonięte skały. Prawie jak w ukochanych Bieszczadach, tutaj też króluje piaskowiec.

Wczoraj poeksplorowaliśmy po raz pierwszy. Razem ze Stanem i Mikiem wybraliśmy się na kilka fajnych godzin do dziury, której otwór wejściowy pokazali nam miejscowi, Krem (Jaskinia) Maw Rang Naisaw II. Skartowaliśmy, co się dało – przeszło 170 metrów. Wielkie pająki, okazałe żaby i nietoperze (dużo podkowców, niektóre dużo większe niż te w Polsce) nas zachwyciły. Ucieszyły ryby, raki itp. bez pigmentu. A jaskinia fajnych rozmiarów, łatwiutka technicznie, przyjemna temperaturowo. Skała bardzo krucha i dużo zawalisk wyglądających niestabilnie. Piękny, jakby z katalogu meander albo cioranie w wodzie. Wiele zacisków i korytarzy z „death end”.

Vijay Thapa, Nepalczyk, początkujący grotołaz i „mój” Bah-sha („Herbaciany brat”) razem z Kyntiewbor opowiada mi o Górach lawpaw (law-Paw „miejsce objawienia się pra-



Kyntiewbor War ze storczykiem

Otwory wejściowe do jaskini
Maw Rang Naisaw 2 z przewodnikiem



pra-prababki"), których podziemia eksplorujemy. Meghalaya jest zamieszkiwana przez trzy podstawowe szczepy. Plemiona Khasi, Jaintia i War są wspólnie nazywane Hynniewtrep i zasiedlają centralną oraz wschodnią część „Rezydencji Chmur”. Według legendy obozujemy w historycznym miejscu. Pierwsi osadnicy i ich następcy żyli nieopodal, nad wodospadem lawpaw. Stamtąd rozprzestrzeni się na całą ziemię Khasi.

Matriarchat jest panującym systemem społecznym u Khasi. W praktyce oznacza to, że kobiety wszystko dziedziczą i przekazują nazwisko klanu potomstwu, a już najważniejsza w rodzinie jest najmłodsza córka, która dostaje po rodzicach dom, ziemię, etc. Kyntiewbor wtrącił pół żartem, a pół serio, że przed dotarciem chrześcijan nie było w świecie Khasi wojen. A to dlatego, że tylko płeć żeńska na wojnę wyruszała i jak to z nami – kobietami bywa: zawsze było/jest coś ważnego do roboty, więc nie miały babki z plemienia Khasi czasu na wojowanie.

Jaskinie, a raczej ich otwory wejściowe, znane są miejscowym od zawsze. Ponadawali im nazwy, których nas uczą. Z tych jaskiń czerpią wodę, ale nie lubią ich odwiedzać ze względu na żyjące tam jadowite węże. Jesteśmy pierwszymi grotołazami, którzy zajęli się tym regionem.

Lum lawpaw, 15/12/02

Jeszcze wczoraj Paul Fowler wrócił niesamowicie podekscytowany z rekonesansu do kilku znanych miejscowym dziur. W tej nazywanej Krem Maw Tynhiang puściło na poważnie. Dlatego dzisiaj wybraliśmy się do niej w kilka zespołów David Kohuth, Stan i ja dostajemy korytarz niewyglądający podniecająco. Po kolana lub czołgając się w czerwonej glinie albo szarym piasku kartujemy nowości. Wreszcie obrzydliwy kominek grozący zasypianiem się na zawsze wypływa nas w coś ładnego i większego. Nadal na czworakach lawirujemy taśmą pomiędzy fikuśnymi naciekami. By wreszcie dotrzeć do pięknych rozdroży. Och! To ci podnieta dopiero. Wybieramy korytarz śmierdzący guaniem, a on doprowadza nas do dużej kolonii braci nietoperzowej. Zawracamy na rozdroża – bo nie po myśli nam drażnić przemiłe stworki – grzęznąć w ich odchodach.

Znowu brak zdecydowania, który korytarz wybrać, bo jest ich tak dużo i takie obiecujące... Kobieta postawiła na swoim, kierując się brakiem logiki i zaledwie po kilku zakrętach taśma doprowadziła nas do otworu. Wychynęliśmy na zewnątrz by się zachwycić: przepiękna dolina-kanion, ze stromymi ścianami, wysokimi na 10 i więcej metrów. Samo zapadlisko ma 100 metrów długości i miejscami jest szerokie do 15 metrów. Gdzie spojrzeć, widać kolejne otwory wiejące czernią i wilgocią. Wspięliśmy się do niektórych, by czasami podsłuchać wodę albo czasami tylko echo naszych marzeń o wielkim systemie.

Powrót na rozdroża i kolejny meander: wysoki, wąski, mokry, o kruchej skale, i korytarz bez końca, wielopoziomowy...

Lum lawpaw, 21/12/02

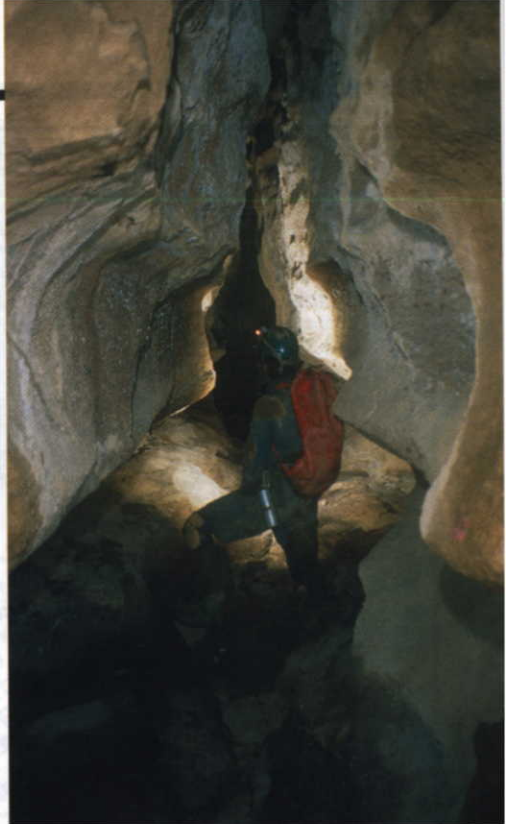
Cóż za piękny dzień! Obudziłam się jak zwykle po piątej. Wszystko we mgle. Tłusciutki Księżyc na zachodzie i jutrenka po przeciwnej. Powędrowałam w chmurach do uroczyska oddalonego kilometr od obozu. Zasiadłam nad urwiskiem, dyndając nogami w przestrzeni. Poniżej główny otwór Krem Maw Rang Naisaw I. Ależ cisza! Fantastyczne zapachy! Pod stopami, bezpośrednio na skale, rosną tysiące storczyków. Kwitną przepięknie! Nęcą owady. Kyntiewbor wspominał, że znanych jest w Meghalaya 600 gatunków tych roślin. W obozie, po powrocie, czeka już herbata i krakersy. Pozostali się przebudzają. Na ogniskach gotuje się hinduskie danie. Adora relacjonuje mi wyniki badań nad nietoperzami, które dostarczyliśmy jej z kilku jaskiń. Barbara am Ende, Stan i Paul Fowler zapisują na laptopach wyniki wczorajszej eksploracji.

Dzisiaj postanawiamy kolejny raz wybrać się do jaskini Lad Phud Khongpong, poeksplorować to, co wczoraj puściło. Idziemy sami, tzn. Stan i ja oraz trzech miejscowych, którzy będą na nas czekać przy otworze jaskini.



Geko w Krem Lad Phud Khongpong

W Lad Phud Khongpong kartujemy niezły kawałek sympatycznej dziury. Perełka! Gorąca, wilgotna, piaszczysta lub błotnista, maleńkie zwężenia i przełazy lub korytarze... że Fiatem 126p by można pojeździć i wszędzie korzenie wiszą, wielgachne. Na jednym przykucał geko, a za innym odkryliśmy na 4 metry długie, szaro-zielono-żółte cielsko z pomarańczowymi pierścieniami nieopodal ogona. Nie wygląda toto jadowicie, ale respekt pozwala nam się przyglądać tylko z bezpiecznej (dla kogo?) odległości. Meander jakby z typowej alpejskiej jaskini, zakorkował się kalcylem na poważnie. Szkoda. Badamy dwa inne problemy, wyglądające zachęcająco. Docieramy do szczeliny w stropie, która łączy nas z powierzchnią. Liany zwisają do wnętrza. Słychać ptaki. Słońce przedziera się przez chmury i korony drzew. Siadamy na chwilę, by nacieszyć się pięknem miejsca, przegryźć cosik i pstryknąć kilka dokumentacyjnych zdjęć. Stan nanosi jakies poprawki na plan i profil jaskini, a ja staram się w tym czasie zabezpieczyć dzisiejsze znalezisko. Skamieniałość: ząb rekina!!! To ważne. „Zębicho” zdradza nam przecież jak młode są Góry lawpaw: około 20 milionów lat. ➡



Na zdjęciach (od góry): Krem Ditar i Larry Diengdoh; Krem Ditar i Dale Mawlong; nagrywanie nietoperza, Adora Thabah i Batkumar „Bat” Lyngdoh

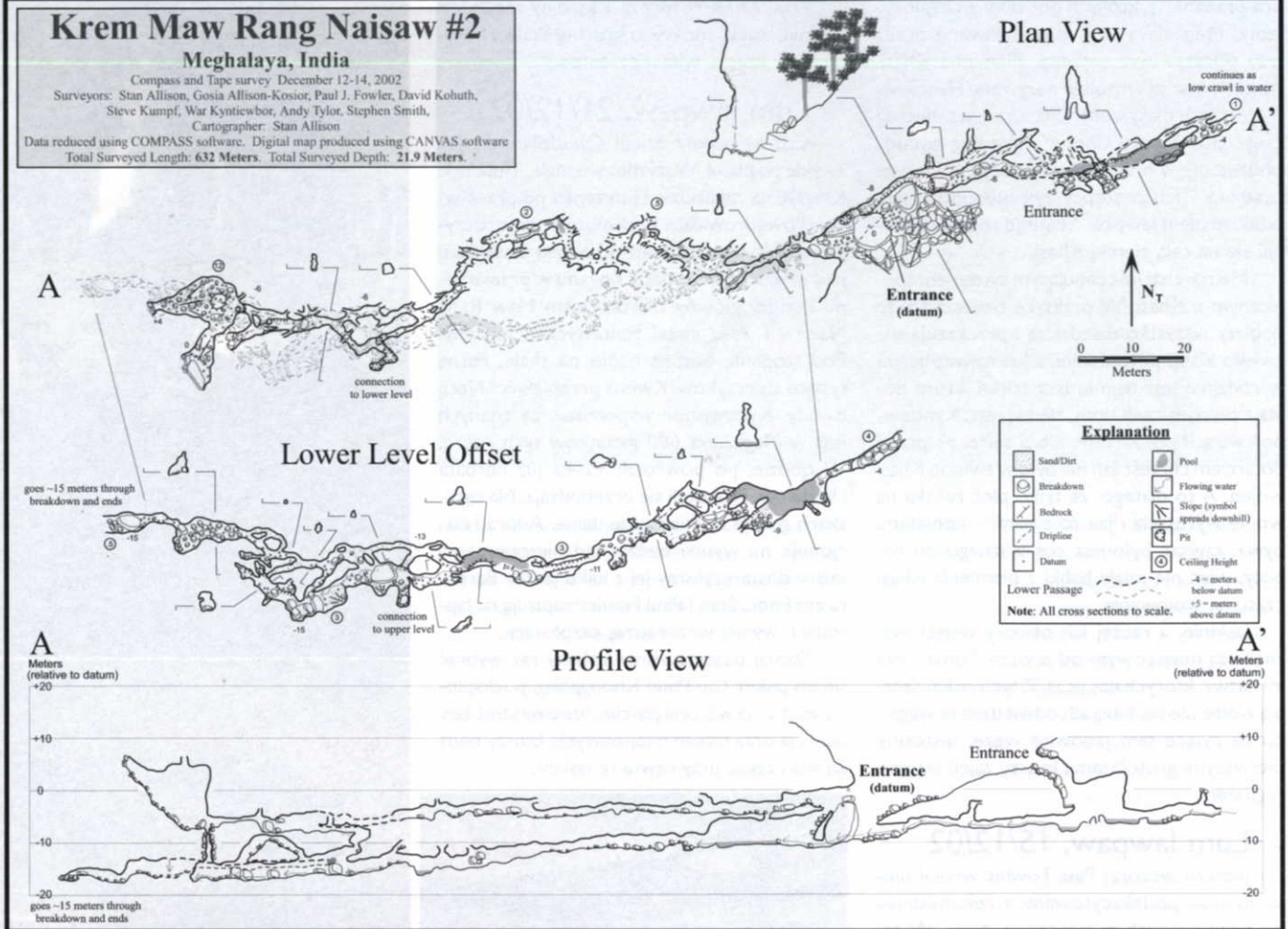
Krem Maw Rang Naisaw #2

Meghalaya, India

Compass and Tape survey December 12-14, 2002

Surveyors: Stan Allison, Gosia Allison-Kosior, Paul J. Fowler, David Kohuth, Steve Kumpf, War Kyntiewbor, Andy Tylor, Stephen Smith, Cartographer: Stan Allison

Data reduced using COMPASS software. Digital map produced using CANVAS software
Total Surveyed Length: 632 Meters. Total Surveyed Depth: 21.9 Meters.



Herbata w domu Brian Karpran-Daly, od prawej: Barbara, Scott, Mike (klęczący), Paul, Brian, Todd i Stan

Wyniki eksploracyjne wyprawy Meghalaya 2002

nazwa jaskini	skartowana długość (m)	głębokość (m)
Krem Maw Tynhiang	3160,9	50,3
Krem Ditar	783,0	16,7
Krem Phud Khongpong	761,1	26,3
Krem Maw Rang Naisaw #2	632,0	21,9
Krem Maw Dedkhoni	327,6	24,1
Krem Phod Maw long	285,8	12,8
Krem Maw Rang Naisaw #1	172,6	17,1
Krem Bhad Khonglong	168,0	12,0
Krem Lad Phud Khongpong	155,5	22,6
Krem Pyn Den Shlan	146,9	7,2
Razem	6593,4	

Nongnah, 25/12/02

Zeszliśmy z gór do wioski przed czterema dniami. Członkowie wyprawy odjechali. Pozostało nas tylko troje grotolazów: Paul Fowler, Stan i ja oraz ci najważniejsi: najwspanialszy kucharz wszelkich znanych mi wypraw Ranjit Baidya (oj! załatwił mnie, przez żołądek do serca...) z pomocnikami.

Boże Narodzenie we wsi... radośnie wyjące. Wszędzie, gdzie to możliwe – przewodzą temu kościoły – „ryczy” świąteczna muzyka. Dołączają się do tego dzieci i psy. W nocy nic nie przycicha. Odśpiewuję sobie cichutko kilka kolęd i tęsknię za świąteczną ciszą jak makiem zasiał we wsi rodzinnej mojego taty.

Eksploracja naszego ostatniego systemu jaskiniowego Krem Ditar jest fajną zabawą z wodą, ogromem przesympatycznych nietoperków, kamykami w tęczowych barwach i zaciskami. W większości łatwy meander, czasami trzeba go trawersować by nie ugrzęznąć „na poważnie” w błocie albo nie brodzić w wodzie po szyję. W różnych kierunkach odchodzi kilka korytarzy, raczej bardzo niskich. Jeden z nich doprowadza nas, po poważnym cioraniu, do jaskini, którą wczoraj kartowaliśmy. Jaskinia ta zaopatruje całą wieś w wodę. No to mamy – po dwóch dniach eksploracji prawie 3-kilometrowy system. W przypadku jaskiń w piaszczowcu to poważna wielkość. Inny korytarz doprowadza nas do trzeciego z otworów. Akurat o zachodzie słońca! Otwór 2 x 2 m, zawieszony jakieś 6 m nad ziemią. Mamy dzięki temu widok na deszczowy las, Nongnah i sąsiednie plato. Niesamowita chwila. Nietoperze wylatujące na żer muskają moją twarz. Ostatnie promienie słońca gładzą skórę dłoni i szyi. Lampa karbidowa i jakieś leśne robale zakłócają w prześliczny sposób absolutną ciszę. Wracza Stan z rekonesansu w kolejnym „problemie”, który puszcza ku ucieście bogini eksploracji...

Khublei.

Khublei to zaczarowane słowo. Wymawia się je na powitanie, w pozdrowieniu, w podziękowaniu. To takie nasze „szczęść Boże!” □



Stan Meghalaya w Indiach, a zwłaszcza wzgórze Khasi słyną z najobfitszych na świecie opadów (średnio 12 m rocznie, z rekordem 26,5 m). W budowie tych wzgórz znaczący udział mają wapienie, toteż obecność jaskiń nie jest zaskoczeniem. Eksploracja zaczęła się we wczesnych latach 90-tych od wypraw grotolazów z Bristolu. Oprócz jaskiń wapiennych o długościach do 5,3 km (najdłuższa na subkontynencie indyjskim) znaleziono tu duże jaskinie przepływowe w wapienistych piaskowcach. Ich eksplorację podjął Amerykanin Mike Zawada, organizator wyprawy opisaną obok. (red.)





Ewa i Stanisław
Kotarba

Alpy Rodniańskie i Bihor²⁰⁰³ oraz ważne uwagi formalne

Rumuńskie jaskinie są od kilku lat naszym głównym miejscem spędzania wolnego czasu. Systematycznie poznajemy i fotografujemy to, co w nich najciekawsze i najpiękniejsze. Jest ich nieporównywalnie więcej niż w naszym kraju. Są bardzo różnorodne, bogate w szatę naciekową, często z aktywnymi, podziemnymi przepływami.

W sierpniu 2003 roku po raz pierwszy byliśmy w jaskiniach Gór Rodniańskich. Był to nasz główny cel wyjazdu. Góry Rodniańskie (w literaturze polskiej występują często pod nazwą Alp Rodniańskich) znajdują się w północnej części Rumunii, są najwyższym masywem Karpat Wschodnich (najwyższy szczyt Pietrosul Mare 2303 m n.p.m.). Grań główna liczy ok. 45 km długości, najwyższe partie gór posiadają typową rzeźbę alpejską. Część centralna gór zbudowana jest ze skał krystalicznych i metamorficznych, w części zachodniej występują skały wulkaniczne, na obrzeżach skały osadowe, w tym wapienie. Najciekawsze i największe jaskinie znajdują się na północnych i południowych krańcach zachodniej części gór. Jaskinie znajdujące się w południowo-wschodniej części masywu, nie przekraczają kilkuset metrów długości.



Szata naciekowa w górnych partiach Jaskini Izvorul Tăușoarelor

W trakcie kilkudniowego pobytu (w Górach Rodniańskich) poznaliśmy trzy z czterech dużych jaskiń masywu.

Najdalej na północy położoną jaskinią gór Rodniańskich i jednocześnie całej Rumunii, Jaskinia Izei (dł. 2440 m), powstała na kontakcie trzeciorzędowych (eocen) wapieni i starszych skał metamorficznych. Jaskinię tworzy ciąg obszernych, surowych korytarzy i sal, poprzedzielanych kilkumetrowymi progami. Przepływa przez nią strumień tworzący wiele efektownych wodospadów, największy z nich osiąga 15 m wysokości. Wypływa on w wywierzysku Izvorul Albastru al Izei, dając początek dolinie Iza (słynącej z unikatowej w skali europejskiej, zabytkowej wiejskiej zabudowy drewnianej).

Drugą, była jaskinia Izvorul Tăușoarelor (Peștera de la Izvorul Tăușoarelor). Największa jaskinia Alp Rodniańskich i należąca do największych w Rumunii (dł. 18107 m; den. 461 m, tj. +105 m, -356 m). Jaskinię tworzy skomplikowany system korytarzy, sal i meandrów, przez które przepływają cztery niezależne ciekły wodne. W przeważającej części jaskinia jest surowa, pozbawiona

szaty naciekowej, czym przypomina wiele naszych jaskiń tatrzańskich. Jedynie ciąg wyprowadzający w najwyższej położone partie jaskini jest miejscami ozdobiony wspinającą szatą naciekową. Dzięki kilku zainstalowanym na stałe drabinom całą, w końcu o dość znacznej deniwelacji, jaskinię można przejść z dwoma kilkumetrowymi pętlami liny. W trakcie trzech wejść poznajemy jaskinię niemal w całości.

Kolejna, trzecia jaskinia, Grota Zănelor – w wolnym tłumaczeniu jest to Czarodziejka – (dł. 4368 m, den. 112 m) okazuje się być czymś zupełnie niezwykłym. Już sam otwór jest jakby z Tolkiena: niespełna dwumetrowej średnicy dziura w trawie otoczona wielkimi mchami i paprociami. Sama jaskinia wytworzyła się na kontakcie piaszczystego wapienia i piaskowca. Tworzy ją system kilku równoległych, niezbyt obszernych ciągów korytarzy i pochylni, połączonych na głębokości ok. 90 m systemem horyzontalnie rozwiniętych korytarzy. Szata naciekowa występuje tu w ilościach zwykłych dla jaskiń rumuńskich, lecz kształty korytarzy często wprawiają w osłupienie.

Jedna z kaskad w Jaskini Izei; nasza ekipa przy otworze Jaskini Grota Zănelor (brak autora i Felixa Papiu)



STANISŁAW KOTARBA



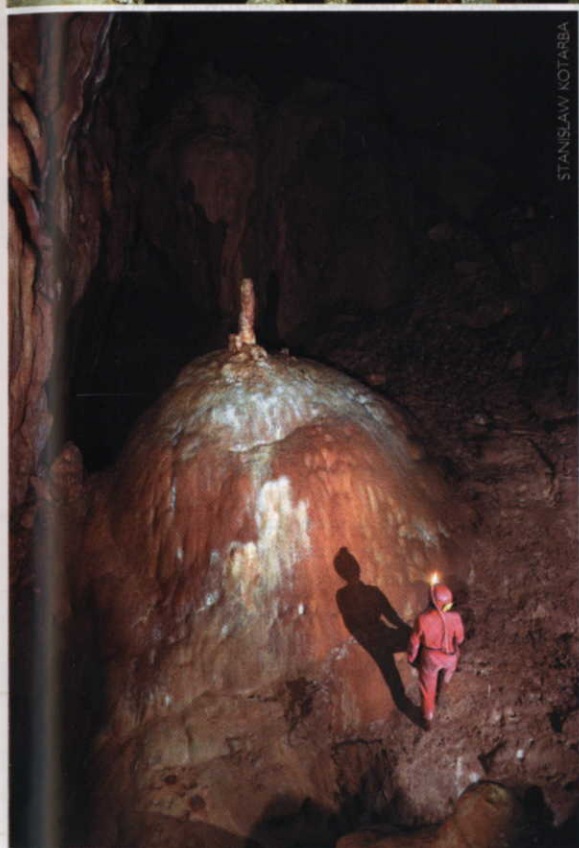
niach krystalicznych (marmurach?). Na uwagę zasługują duże skupienia grzybków naciekowych.

Główną trudność przy poznawaniu jaskiń rejonu stanowi ich znaczne rozproszenie na stosunkowo dużym obszarze i poza jaskinią Tăușoarele, trudne do odnalezienia otwory ukryte w mało charakterystycznym terenie. Mimo iż w linii prostej odległości pomiędzy jaskiniami były rzędu 10-20 km, to w rzeczywistości, aby dotrzeć w miarę blisko otworów jaskiń, musieliśmy pokonać trasy długości 70-120 km, w dużej części złymi drogami gruntowymi.

Po tygodniowym pobycie w Górach Rodniańskich część naszej ekipy powraca do Polski, my przenosimy się ok. 300 km na południowo-zachód, w dość dobrze znany nam masyw Gór Bihor. ➡



STANISŁAW KOTARBA



STANISŁAW KOTARBA

Formy naciekowe w Jaskini Dârminii

Kolejne jaskinie, których niestety nie zdążyliśmy zobaczyć to:

- Jgheabul lui Zalion (dł. 4513 m, den. 303 m) uważana jest za najtrudniejszą technicznie jaskinię Gór Rodniańskich. Tworzy ją system licznych małych progów – studni, ciasnych korytarzy i meandrów.

Położone w południowo-wschodniej części masywu jaskinie:

- Jaskinia Baia lui Schneider (dł. 490 m) znana była z występowania w niej różnorodnych i rzadkich form aragonitowych, niestety większość tych form jest aktualnie zdewastowana.
- Jaskinia Cobășel (dł. 570 m, den. 30 m) powstała w prekambryjskich (?) wapie-



STANISŁAW KOTARBA

Formy naciekowe w Jaskini Dârminii

Pierwszy dzień poświęcamy na gruntowne poznanie topografii rozległej jaskini Perele Dârnini (dł. 5945 m, den. 112 m), drugi na ponowne do niej wejście, w celu wykonania kilku fotografii.

Jaskinia jak zwykle zachwyca nas swą wielkością i bogactwem różnorodnych form naciekowych.

Kolejne trzy dni pobytu w Bihorze, to przejazd (50 km w 5 godzin) malowniczymi góorskimi drogami w rejon Systemu Jaskini Humpleu i dwukrotne do niej wejście.

Opisywanie jaskini w tym miejscu nie jest możliwe, jest to temat na oddzielny, obszerny artykuł. Warto jednak wspomnieć, że system tworzą trzy jaskinie: Peștera Mare din Valea Firei, Avenul din Poieniță i Peștera cu Apă din Valea Firei. Łączna długość systemu przekracza 41 000 m (den. 320 m) uzyskując tym drugą pozycję na liście najdłuższych jaskiń Rumunii. Jaskinia znana jest przede wszystkim z ogromnych korytarzy i sal. Znajdują się tu cztery największe sale w Rumunii (w tym Sala Gigantilor o wymiarach 537x111x35 m i objętości 2 mln m³) oraz szaty naciekowej o formach i ilości niespotykanej nigdzie indziej. Dostępu do zasadniczej części jaskini broni kilkukilometrowy ciąg wodny, do przejścia którego konieczne są kombinezony neoprenowe (możliwe tylko przy niskim stanie wody). Nam dane było poznać tylko niewielki fragment jaskini, niemniej to, co zobaczyliśmy przyćmiło wszystko, co widzieliśmy wcześniej.

Nadszedł czas na realizację kolejnego punktu programu: przejazdu ok. 500 km na południowy-wschód na Platto Meledic, gdzie rozwija się unikatowy kras w soli kamiennej. O tym można przeczytać w JASKINIACH nr 32, na str. 17.

W kilku następnych słowach chcemy złożyć pokłon rumuńskim grotolazom, którzy byli i są naszymi gospodarzami oraz przewodnikami w poznawaniu ich pięknych jaskiń!

Po raz pierwszy do Rumunii pojechaliśmy w 1996 roku, wraz z Morawskimi grotolazami. Oni „wprowadzili” nas w ten kraj w czasie, kiedy w Polsce uważano go za bardzo niebezpieczny. Na kolejnym, już samodzielnym wyjeździe nawiązaliśmy kontakt z gospodarzem terenu, na którym działaliśmy. Był to prezes klubu SFINX – Christian Ciubotărescu. Od tego czasu wielokrotnie u Niego gościliśmy. Dzięki Niemu poznaliśmy innych grotolazów, m.in. Călina Popa z klubu „Z” Oradea, który został naszym serdecznym przyjacielem. On i Jego koledzy, nie tylko z klubu, do którego należał, wielokrotnie nam towarzyszyli. Później poznawaliśmy kolejnych...

Wszystko to, co udało się nam zobaczyć w trakcie pobytu w masywach Rodna i Bichor było możliwe dzięki opiece naszego przewodnika, doświadczonego grotolaza rumuńskiego z Klubu OMEGA z Cluj-Napoca, Felixa Papiu. Bez Jego pomocy nie udałoby się nam odnaleźć otworów jaskiń w rejonie Gór Rodniańskich. Bez Jego opieki, nie po-



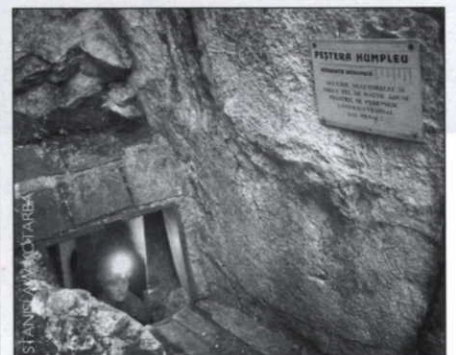
Nasz opiekun i przewodnik Felix Papiu

siadając szczegółowych planów rozbudowanych systemów jaskiniowych, nie byłibyśmy w stanie poznać wielu wspaniałych miejsc w każdej z jaskiń, w których byliśmy. Za Jego – wręcz kategorię – namową, że: „te jaskinie musimy zobaczyć”, zdecydowaliśmy się (mimo iż nie było to w naszym planie) na wejście do systemu Humpleu. Dzięki Niemu mieliśmy zagwarantowaną opiekę i plan realizacji naszego wyjazdu. Korzyści, jakie płyną z działalności z osobą dobrze znającą zarówno jaskinię jak i lokalne zwyczaje wśród miejscowej ludności, są niebagatelne. To nie tylko oszczędność czasu, ale także zapewnienie sobie bezpieczeństwa. (Np. przy jaskini Humpleu pozostawienie obozowiska bez opieki, wiąże się z ryzykiem jego rozkradzenia przez Cyganów).

W Rumunii jest ok. 70 klubów, oczywiście tych wiodących jest zaledwie kilka. Kluby, w zdecydowanej większości, opiekują się „swoimi” jaskiniami na określonym terenie. Prowadzą w nich eksplorację, ewentualnie udostępniają innym grotolazom. Wszystkie jaskinie w Rumunii podlegają prawnej ochronie i są podzielone na cztery kategorie ochrony. W zasadzie wejście do każdej rumuńskiej jaskini powinno być uzgodnione z klubem, na terenie którego się ona znajduje lub opiece którego podlega. Bywa, że aby zobaczyć szczególnie cenny obiekt, konieczne jest „wynajęcie” przewodnika, za opiekę którego będzie trzeba uiścić jakąś opłatę, ale nie jest to regułą. Na szczęście nie są to kwoty duże, przeznaczone zwykle na zabezpieczenie jaskini i pokrycie kosztów obsługi zwiedzających (poświęcano nam czas często kosztem własnego urlopu; amortyzacja sprzętu, koszty dojazdu itp.). Zwyczaj płacenia za wizytę w jaskini nie powinien nas dziwić, jeśli z naszej strony jest to tylko chęć zwiedzenia jaskiń. Czy ktoś mieszkający, dajmy na to w centralnej Polsce, chętnie oprowadzałby „za friko”

kolejne obce grupy (np. z krajów pozbawionych jaskiń) po Jaskini Śnieżnej? Przy podjęciu współpracy celem np. eksploracji sytuacja wygląda zupełnie inaczej, ale eksploracja w rumuńskich jaskiniach jest trudna. Tamtejsi grotolazi są bardzo aktywni, ale chętnie godzą się na współpracę. Duże możliwości eksploracji stoją przed nurkami jaskiniowymi (patrz działalność Wiktora Bolka w wywierzyisku Tauz). Propozycje współpracy na zasadzie wymiany nie są aż tak atrakcyjne dla grotolazów rumuńskich. „U siebie” mają ponad 12000 jaskiń, a koszt wyjazdu do Polski jest porównywalny z kosztem wyjazdu do krajów alpejskich.

W roku 2003 z Polski wyjechało kilka grup do jaskiń Rumunii. Wiem, że kilka z nich nie zalegalizowało swej obecności tam. Zachęcam wszystkich, aby swoje wyjazdy do jaskiń tego pięknego kraju planowali i realizowali w porozumieniu z miejscowymi klubami i w zgodzie z obowiązującym tam prawem i zwyczajami. Zalegalizowanie swej obecności jest konieczne, choćby z punktu widzenia bezpieczeństwa działania w jaskiniach z pozoru technicznie dla nas łatwych, ale niosących zagrożenia, o większości których nie mamy dostatecznej wiedzy (np. związanych z obecnością wody, której ilość i gwałtowność nurtu może przebiegających w jaskini grotolazów niemiło zaskoczyć, powodując realne zagrożenie dla ich życia). Jak wiadomo: o wypadek w jaskini nie jest trudno, łatwo można sobie wyobrazić międzynarodową aferę, jeśliby coś takiego nastąpiło w trakcie nielegalnej obecności obcej grupy w którejś z chronionych jaskiń Rumunii!!! Większość cenniejszych jaskiń jest zabezpieczona specjalnymi zamknięciami. Nie musimy chyba dodawać, że niszczenie zabezpieczeń chroniących jaskinie przed nieupoważnionymi „gośćmi” nie jest właściwym sposobem na realizację swoich planów, a wiem, że takie czyny autorstwa polskich „grotolazów” miały tam miejsce! □



Przy otworach wielu jaskiń znajdują się tablice informujące, że nieuprawnione wejście oraz jakiegokolwiek zniszczenia w jaskini będą podlegały karze pieniężnej!

Podstawowe informacje dotyczące klubów speleologicznych, struktury organizacyjnej, programu centralnych imprez speleo itp. można znaleźć na stronie internetowej FRS (Federația Română de Speologie), adres: <http://www.frspeo.ro/index.html>



Wiktor Bolek Michał Gignal **Bihor** 2003

W terminie 1-16.08.2003 r. odbyła się wyprawa eksploracyjna do syfonów w górach Bihor (Rumunia). Wzięli w niej udział nurkowie: Wiktor Bolek – kierownik, Lucyna Cieślak, Michał Gignal, Mirosław Kopertowski, Jarosław Niekłudow („Garbek”), Arnold Paliński, Andrzej Szerszeń („Pszczółkę”) oraz nienurkowie: Krzysztof Jabłoński, Katarzyna Jabłońska, Magdalena Bugajska, Ewelina Fila.

Głównym celem tegorocznej wyprawy była eksploracja wywierzyisk Tausz oraz Galbenei. Dwa lata temu w 2001 r.* udało mi się dopłynąć w Tausz na głębokość 85 m w drugim syfonie. Przy idealnej widoczności wynoszącej ponad 5 m wpłynąłem do poziomego korytarza idącego na północ, czyli w kierunku jaskini Coiba Mare, skąd, jak oczekujemy, dopływa woda do Tausz. Odległość pomiędzy Tausz i Coiba Mare wynosi w linii prostej 2,5 km. Obecność w Tausz dużych kłód drewna sugeruje, że podziemny ciąg wodny z Coiba Mare do Tausz powinien być dostępny dla człowieka.

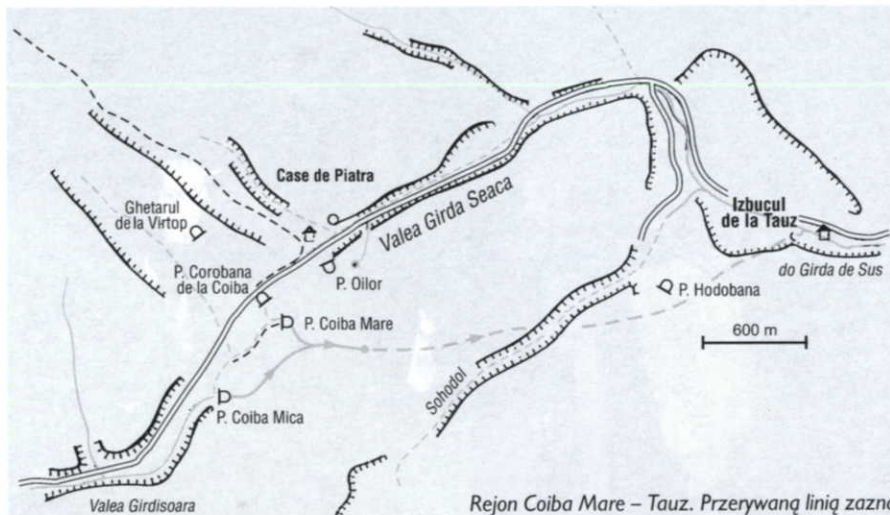
Pomimo zorganizowania kilku wypraw, nie udało się znacząco przesunąć przodka eksploracji. Przeszkadzały w tym obfite deszcze lub roztopy, które wnoszą do jaskini znaczne ilości mułu, ograniczającego widoczność do pół metra. Ponadto, pod koniec jesiennej wyprawy w 2002 r. wydarzył się śmiertelny wypadek Rafała Garskiego.

Podczas tej samej wyprawy w 2002 r. Mirek Kopertowski zanurkował w wywierzyisku Galbenei osiągając głębokość 14 m. System Cetatile Ponorului – Izbucul Galbenei położony jest w rejonie krasowym Padis. Dotarcie tam wymaga kilkunastokilometrowej jazdy gruntowymi drogami, a następnie około godzinnej pieszej transportu, miejscami w wodzie sięgającej pasa. Wywierzyisko Galbenei położone jest około 2 km w prostej linii od ponoru (wchłonu) Cetatile Ponorului.

Planując wyprawę w tym roku mieliśmy nadzieję na kilka tygodni bezdeszczowej pogody, która gwarantowałaby dobrą widoczność. Jak się jednak okazało, tuż przed naszym przyjazdem deszcz padał przez 3 tygodnie. Nie były to duże opady, ale regularne. W związku z tym poziom wody był stosunkowo niski, i choć widoczność początkowo nie przekraczała pół metra, jednak z czasem poprawiała się.

Podczas pierwszych nurkowań sprawdzono stan oporęczowania do głębokości 40 m. Siódmego sierpnia przeprowadziłem pierwsze nurkowanie na trimixie, którego celem było sprawdzenie stanu oporęczowania poniżej -40 m. Okazało się, że brakowało linki pomiędzy poziomem -60 m a -75 m. Na tym odcinku poprowadziłem nową linkę, bez trudu znajdując punkty stabilizacyjne

* czyt. JASKINIE 25, str. 24



Rejon Coiba Mare – Tausz. Przerywaną linią zaznaczono odcinek, który należy przepłynąć pod ziemią na głębokości 80 m.



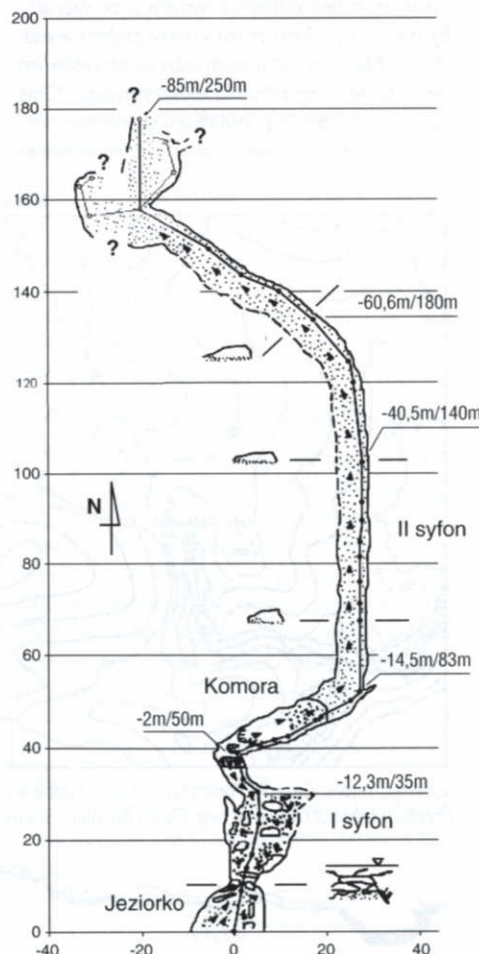
Szable piaskowe przygotowane do użycia

(z aluminiowych kątowników) poniżej -70 m. Na głębokości 80 m dopłynąłem do miejsca, gdzie pochylnia przechodziła w poziomy korytarz. W tym miejscu były wbite dwie charakterystyczne szable piaskowe. Dwa lata temu od tego punktu popłynąłem w prawo na północ, jednak w ubiegłym roku Andrzej Szerszeń zaporęczował na wprost. Poręczówka kończyła się na głębokości 85 m na występie skalnym wystającym z dna. Widoczność była kiepska – poniżej półtora metra. Nie byłem w stanie dostrzec przeciwległej ściany korytarza, co poprzednim razem nie stwarzało żadnych problemów.

Dnia 9 sierpnia zanurkowałem ponownie. Na -85 m dowiązałem się do końca „Pszczółkowej” poręczówki. Widoczność nie poprawiła się w ciągu ostatnich 48 godzin. Nie widząc drugiej ściany korytarza, nie mogłem ocenić jego kształtu. Płynąłem przy dnie wzdłuż lewej ściany, która zaczęła zakręcać w prawo. Utrudniało to utrzymywanie poręczówki w stanie naciągniętym. Zastabilizowałem ją z szablą piaskową. Ściana dalej zakręcała w prawo. Przebieg korytarza

Izbucul de la Tausz – plan. Pomiary: W. Bolek (180 - 250 m), M. Czykierda (0 - 140 m), M. Stajszczyk (0 - 180 m)

był zupełnie inny niż się spodziewałem i jaki pamiętałem sprzed dwu lat. Dno zaczęło podnosić się do głębokości 79 m. Stwierdziłem, że musiałem wpłynąć nie w to miejsce co trzeba. Ponadto podczas poręczowania i przebywania w pobliżu dna dodatkowo mąciłem wodę. Widoczność spadła poniżej 50 cm. Postanowiłem zawrócić. Sfrustrowany zwinąłem poręczówkę z powrotem na kołowrotek. Pozostawiłem „Pszczółkowy” przodek w takim stanie w jakim był. Rozpocząłem wynurzanie. Po wynurzeniu się na powierzchnię okazało się, że mam objawy choroby dekompresyjnej, co wyeliminowało mnie z dalszej działalności na tej wyprawie.





Mirek Kopertowski z oddycharką i krowy

Kolejne nurkowania na trimiksie przeprowadził Michał Gignal. Oto jego relacja.

„Celem pierwszego głębokiego nurkowania było poprowadzenie nowej poręczówki w szerszej części korytarza. Poręczówka została już pociągnięta przez Mirka Kopertowskiego do głębokości 48 m i tam czekał na mnie kołowrotek. Dodatkowo w jaskini na -30 m został umieszczony depozyt z powietrzem. Samo nurkowanie przebiegło zgodnie z planem, poręczówkę pociągnąłem do szabl piaskowych na -82 m i ok. 10 m w prawo, wzdłuż korytarza. Moim zadaniem było również ściąganie starej poręczówki, jednak już na dnie doszedłem do wniosku, że zabrałoby mi to zbyt dużo czasu i rozpocząłem wynurzenie. Niestety nie jestem jeszcze szczęśliwym posiadaczem ogrzewania elektrycznego. Czas spędzony na dekompresji dłużył się niemiłosiernie, a ja miałem drgawki z zimna. Po nurkowaniu

czułem się zmęczony i, choć nie miałem objawów DCS, to jednak biorąc poprawkę na trudne warunki zdecydowałem się na powtórzenie nurkowania dopiero po dwóch dniach przerwy.

Kolejne zanurzenie przebiegało spokojnie, dopiero na -40 m trochę się zdziwiłem nie ujrawszy depozytu z TMX'em, który miał tu na mnie czekać. Przetarłem oczy ze zdziwienia i postanowiłem skontrolować jeszcze starą poręczówkę. Okazało się, że omyłkowo ta flaszka trafiła na linkę biegnącą o kilka metrów w bok. Całe zdarzenie kosztowało mnie jakieś trzy minuty. Na -80 m zostawiłem ostatni depozyt i popłynąłem wzdłuż poręczówki. Dowiedziałem się i pogałem dalej w nieznaną. Przykro się jednak rozczarowałem, gdy po ok. 10-15 m korytarz zaczął skręcać w lewo. Zamiast długiego korytarza sytuacja zaczynała przypominać kręcenie się w dużej komnacie. W pewnym momencie

dostrzegłem otwór w ścianie, który mógł prowadzić do korytarza, na uparte go nawet wcisnąłbym się tam z moim twinsetem 2x18 l, ale zostawiłem to na inną okazję. Przezroczystość wody, i tak niewielka, spadła znacząco. Mijała 11 minut poniżej -80 metrów. Po sprawdzeniu manometrów zdecydowałem założyć ostatni punkt, odciąć kołowrotek i zawrócić. Wynurzenie przebiegło bez problemów, ubrany byłem cieplej, niż poprzednio, dzięki czemu nie marzłem już tak bardzo. Ponieważ było to ostatnie nurkowanie podczas tegorocznej ekspedycji, z wody trzeba było zabrać również depozyt ucieczkowy. W pewnym momencie płynąłem z twinsetem 2x18 l na plecach, miałem dwie dziesiątki po prawej stronie i dwunastkę z piętnastką po lewej stronie (argonu nie liczę) – czułem się jak mała ciężarówka...

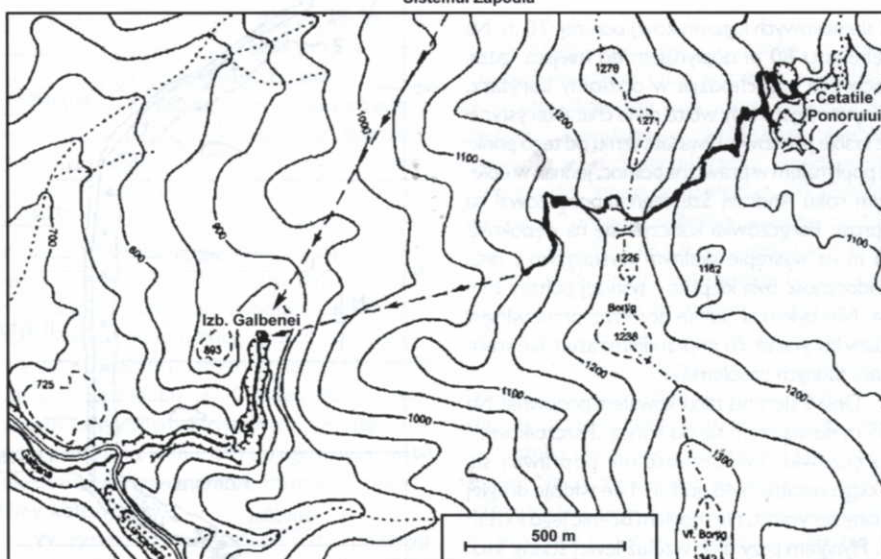
Na szczęście duch zespołowy nie zginął i gdzieś na dwunastym metrze spotkałem Mirka, który zabrał mi część butli. Pozostałe odebrali ode mnie Arnold i Mirek, gdy dyndałem na 6 m. Chcę tu serdecznie podziękować Mirkowi za dzielne dotrzymywanie mi towarzystwa podczas dłużących się minut ostatniego przystanku. Dla zabicia czasu prowadziliśmy korespondencję na tabliczce. Jej głównym tematem były trunki, jakimi będziemy świętować zakończenie wyprawy. W sumie nurkowanie trwało 2 godziny 49 minut. Po wyjściu czułem zmęczenie w mięśniach prawej ręki, które na szczęście minęło po krótkim oddychaniu tlenem. Było to nurkowanie dłuższe i bardziej męczące niż poprzednie, a jednak czułem się po nim lepiej.”

W międzyczasie Andrzej Szerszeń przeprowadził dwa wyjazdy nurkowe do wywierzyška Galbenei. Wzięli w nim także udział Lucyna, Mirek i Garbek. Ten zespół był wspomagany z powierzchni przez Krzyszka Jabłońskiego. Andrzejowi udało się dotrzeć do III Syfonu, w którym nurkował łącznie przez prawie 2 godziny, jednak nie udało mu się znaleźć wyjścia. Wynurzył się co prawda w dwu różnych komorach powietrznych, ale ściany tych komór były pionowe. Dalsza eksploracja w tym miejscu wymagałaby wspinaczki ze startem z wody. Zastanawiająca jest natomiast obecność dużych drewnianych bali w tym syfonie. Musiały się one tam dostać przez otwór Cetatile Ponorului i przepłynąć ponad 2 km pod wodą. Zatem musi istnieć dalsza część syfonu dostępna dla człowieka. Być może te bale dostają się przez wspomniane komory powietrzne przy wysokim stanie wody?

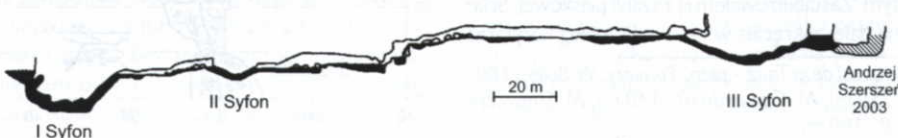
Już po powrocie do kraju dostaliśmy informację od Staszka Kotarby o wynikach eksploracji Czechów, Rumunów i Węgrów w Galbenei. Okazało się, że również oni nie znaleźli wyjścia z III Syfonu. Z porównania opisów wynika, że Andrzej przepłynął nieco dalej w tym syfonie znajdując drugą komorę powietrzną.

Syfony w Bihorze mają duże perspektywy eksploracyjne. Osiągnięcie dalszych postępów w tym rejonie będzie wymagało intensywnej działalności i dużych nakładów sprzętowych. □

Sistemul Zăpodia



Schemat rejonu Cetatile Ponorului – Izbu Galbenei
Przekrój Izbu Galbenei, wg. Gyula Birtalan, Speleomond 6, 2001.





Marcin Furtak Szósta strona świata Tennengebirge Ost

– Wy „autotachacz”, wy mafia! Jak ja „wotał” do was przez telefon, to wy „rzekali” co „tachanie” stoi 700 korun. A „ted” wy mi „rzekacie” co 1000 korun. Mafia! – wymyślałem, jak się okazało Bogu ducha winnemu kierowcy autotopomocy – czyli tachania.



FRANCISZEK KRAJEK

W pechowych dla nas Budejovicach (7 miesięcy wcześniej jadąc na wyprawę rozbiliśmy auto) coś zgrzytnęło i obłuzowała się skrzynia biegów w busie. Auto stanęło.

– A tak bez faktury „to se ne da lacniej?” (to nie można taniej) – zwróciłem się do kierowcy, już całkiem innym, grzecznym tonem.

– To se ne da – odpowiedział tak, jakby nabił się z mojego czeskiego, po czym wsiadł do auta, szykując się do odjazdu.

– Dobra, dobra. „Tachaj” nasze auto do serwisu – zmieknęłam już całkiem.

– Tysiąc korun laweta, plus naprawa w serwisie volkswagena..., to nas nieźle skasują – martwiliśmy się.

W serwisie, po dziesięciu minutach auto było już gotowe.

– Co, już? – zdziwiłem się. Zapłaciłem 1000 korun za transport auta i pytam się ile za naprawę, a oni, że „to je wszechno”.

Jak widać, czeska mafia nie jest taka zła.

Zapadał zmierzch. Właśnie wracałem z Frankiem z eksploracji powierzchniowo-podpowierzchniowej. Obolałe mięśnie, przypalona przez słońce skóra, rozregulowana psycha... Już tydzień czasu siedzimy w górach i nic. No, prawie nic. Odwiedził nas Tomek Kuźnicki. Wpadł na trzy dni.

– Wiecie, austriaccy celnicy kazali mi zjechać na bok. Przeszukali całe auto, później przyprawdzili psy. Te też nic nie znalazły. Pytam się, o co chodzi? A oni, że przy galce od zmiany biegów znaleźli biały proszek i myśleli, że to narkotyki. To im tłumaczę, że miałem prawą rękę w gipsie, a ten proszek to starty gips. Nie mogli od razu się zapytać?

Przemysław Kuźnicki pomógł nam trochę w eksploracji powierzchniowej i pojechał do Polski. My zaczęliśmy działać w P-24. Jednak stary temat z 1981 roku nie puścił w głąb. Szkoda. Na dnie, czyli na -480 m jest zacisk, którego dnem płynie woda. Udało mi się go przejść, ale za nim był kolejny i kolejny. Woda też była. Nie wierzę w oklepny slogan, że jeżeli się przez jakąś ciasnotę przepchać, to zawsze da się wrócić. Opuściłem. Niech P-24 (Stary Świstak) czeka kolejne 22 lata na kolejnego wariata, który stwierdzi, że jego poprzednicy wszystkiego dokładnie nie sprawdzili. I dobrze. Może wtedy uda się dziurę pogłębić.

Dziś, mimo że jest niedziela, ruszyliśmy w góry. Jedni poszli w rejon A, drudzy w D, a ja z moim etatowym partnerem jaskiniowym w C. W rejon C prawie nikt nigdy nie chodził. Na początku lat 90-tych ktoś ponoć zjechał do głębokiej studni i skończyła mu się lina. W 1995 roku wybrałem się tam na samotną wycieczkę, ale nic nie znalazłem. Teraz za to przynosimy odkrycia. C-1 ma 85 m głębokości, w C-2 kamień nieźle świszcze – wrócimy tu później, C-3 to wielka grota z największym chyba otworem w Tennengebirge Ost. Jesteśmy zadowoleni z odkryć, ale też przede wszystkim z tego, że żyjemy. Zachciało nam się wracać na skróty i wylądowaliśmy w parszywych, stromych trawach. Gdy już w nie weszliśmy, to musieliśmy w nich pokonać 300 metrów przewyższenia.



WIT DOKUPIŁ

Pierwszy zjazd do C-2

Na czym to ja skończyłem? Aha.

BUM, BUM

...zapada zmierzch. W schronisku już gwar. Słychać dźwięki gitary i śmiech naszych towarzyszy. Wchodzę do jadalni.

– O! Słuchaj, słuchaj „Furtu” – wykrzykuje Jacek.

– Daniel znalazł taki malutki otworek – i pokazuje mi rękami bliżej nieokreślony kształt – trójkątny – dodaje. – Odwalliliśmy kamień i weszliśmy do środka. Tam dalej, taki niski korytarzyk – i znowu pokazuje jaki niski – a dalej studnia. Chwyta kamień, rzucam, a on: bum, bum, bum, bum...



MARCIN FURTAK

Rajmund Kondratowicz w Jaskini A-13

Każde „bum” ma inny ton. Jacek jest niesamowicie podekscytowany. W końcu od siedmiu lat nie był na żadnej wyprawie. No i jak widzę, na stole stoi prawie opróżniona flaszką, to też na pewno powód podniecenia. Wchodzi Franek.

– Słuchaj, słuchaj Franiu... – i Jacek szczęśliwy, że dopadł kogoś, kto jeszcze nie słyszał o nowej jaskini, zaczyna opowieść od początku. Godzinę później już nawet nie przeszkadzało Jacekowi, że wszyscy słyszeli opowieść o „bum, bum”.

– Słuchajcie, słuchajcie, rzucam kamień... – Jacek już nikt nie słuchał.

Dzisiaj wszyscy coś znaleźli. Mundek z Witkiem A-13, zjechali kilkadziesiąt metrów i dalej puszcza. Jacek z Danielem D-12 nazwaną roboczo Jack Daniels Höhle, Młody Olo z Jankiem równoległą studnią do ciągu głównego w P-24. Dobry dzień był, oj dobry.

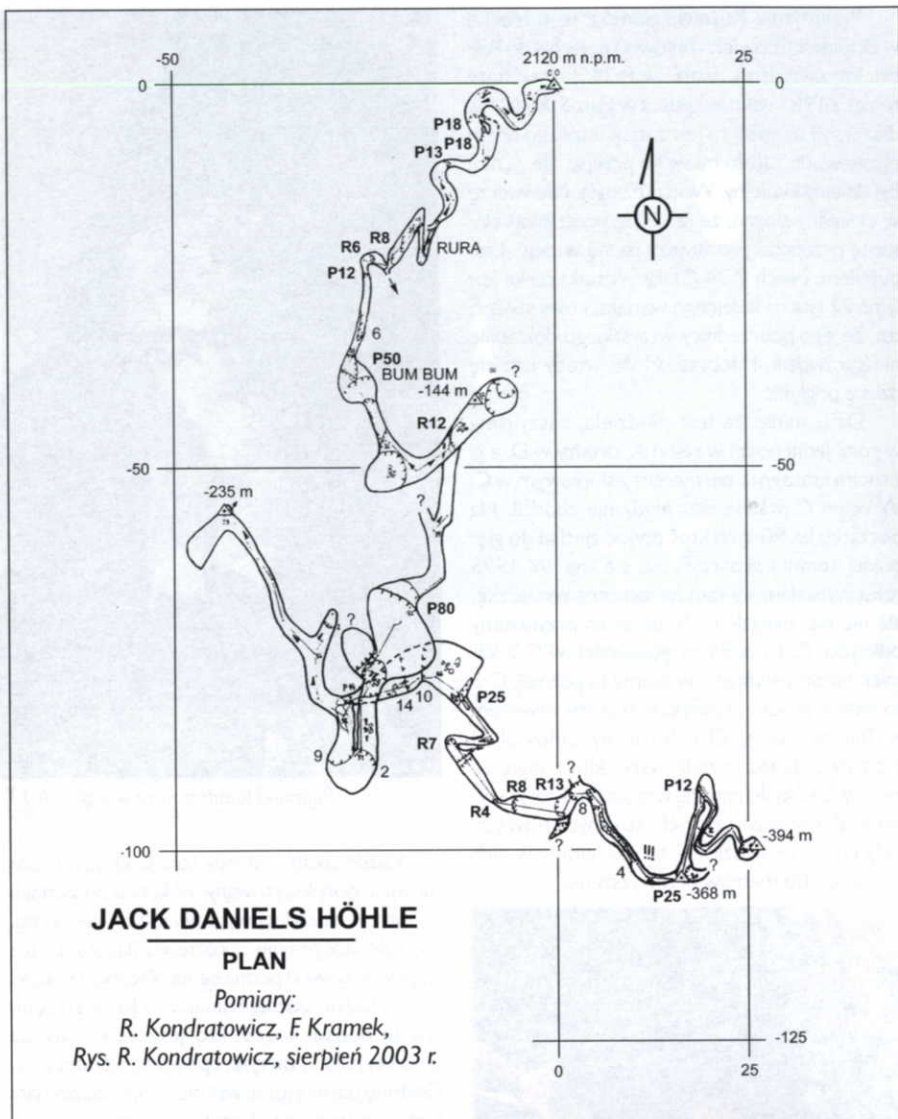
JACK DANIELS HÖHLE

– Jak ja nie lubię chodzić do nory na noc – mamrotałem pod nosem. Zbliżał się zmierzch, lecz szybciej od zmierzchu zbliżał się koniec wyprawy. Trzeba było chodzić na szczyty nocne, żeby..., no właśnie, żeby co? Jaskinia D-12 puszczała wyśmienicie. Co akcja, to przybywało kilkadziesiąt metrów pionu. Teraz, przed kolejną szansą pogłębienia jaskini stanąłem z Jankiem – 47-latnim... kursantem z naszego klubu.

– Oj, że ja 30 lat wcześniej nie zaczynałem chodzić po dziurach. Wtedy to bym powalczył – jakby trochę użalał się Janek.

– Ale teraz, to by ci się już za to nie chciało – starałem się znaleźć pozytywne strony wieku Janka.

Jasiu na letnim obozie tatrzańskim dostał ksywę „Instruktor”. Na bramce u wlotu do Doliny Kościeliskiej z pewną siebie miną zaczął prze-



RAJFUND KONDRATOWICZ



Otwór Jack Daniels Höhle (D-12)

wielu lat, co roku. Przyjeżdżamy tu by uciec, jak mówią słowa piosenki, od dnia powszedniego. „Za nami zostały zmartwienia, kłopoty Urzędnik, co czeka łapówki Gdzie biją pokłony przed bóstwem Mamony Gdzie mkną oszalałe złotówki...” – nuci gitarzysta.

– „Furti”, Maaarcinn! – słyszę wołanie z góry. Robi się raźniej.

– Janek, idę dalej – odpowiadam.

Wkraczam w nieznaną mi już część jaskini. Boczne ściany studni co jakiś czas zamieniają się w czarne, wielkie otwory – to boczne ciągi. Sprawdzimy je później. Teraz na dół, na dół. Kończy się piękna, osiemdziesięciometrowa studnia. Na dole trochę błota, pojemnik na wodę, zapas karbidu. Kolejne liny. Robi się ciśnień. Przestrzeń ustępuje miejsca kaskadom. Przypominam sobie refren piosenki – „Tu ciemność i skały, bajeczne kryształki Pieśń ciszy odwieczną śpiewają Kaskady podziemne, przepaście bezdenne Na śmiałków zdobywców czekają...”

– Za minus 300, za D-12, za eksplorację – wodzirej imprezy wykrzykuje hasła.

Wiadomo przecież, że za eksplorację każdy wypije. Piją również Niemcy. Na początku nie wiedzą za co, później, gdy się dowiadują, sami wznoszą toasty: – Draihundert meter!

Spodobało się im. Polskie wyprawy w schronisku, co roku są atrakcją dla tłumnie przybywających turystów.

Doszedłem do Nowego. Dreszczyk emocji przeszył moje ciało. Nawet odechciało mi się spać. Nie czekając na partnera, wyciągam sprzęt do poręczowania: wiertarkę Boscha, spity, młotek... Skała krucha. Tu strzela, tam pęka. Może trochę wyżej wierceć, może w bok? A może ja się na tym nie znam? W końcu udaje mi się wbić spita. Jazda w dół! Studnia ma 25 metrów, za nią

konywać filanca, żeby go wpuścić bez biletu, gdyż idzie do jaskini. Na to filanc: – Chyba powinien pan wiedzieć, że wszyscy muszą płacić – w tym momencie spojrział na ogorzałą twarz Janka i dokończył – panie instruktorze PZA.

– Co, od razu widać, że instruktor – podchwycił temat Mundek (prawdziwy instruktor).

– No, pojawia się tu często z grupami kursantów – odparł filanc.

Nasz „instruktor” w Tatrach był dopiero drugi raz.

– Dobra Janek, wejdiesz do jaskini za mną po trzydziestu minutach. I pamiętaj, nie zrzucaj mi na

łeb kamieni. Poruszaj się jak rusalka, a nie ...

– ... a nie, jak koń – dokończył.

Wchodzę do jaskini, pokonuję kolejne studnie, kolejne progi. Już się nie zachwycam jaskinią, jej naciekami, studniami. Jest wieczór, a wieczorem to powinniśmy...

– No to za minus 100, za pierwszą setkę. Już na pewno są na tej głębokości – wznoszono w schronisku toasty przy dźwiękach gitary. Entuzjazm u nich, tam na górze, był o wiele większy niż u nas na dole. Wtedy to były dwa różne światy, zupełnie niezrozumiałe dla siebie. Wtedy wołałem być w ich świecie.

– Jaaaneek! – wykrzykuję do konio-rusalki. Odpowiada mi echo, a potem cisza. Nie zupełnie cisza, tylko taka jaskiniowa, z kapaniem kropel wody, stuknięciem jakiegoś kamyka, czy wyimaginowanym jęknięciem skały. Nasłuchuję dalej. O, chyba już go słyszę. Nie, to tylko moja wyobraźnia.

– Za 200, za minus 200! Za chłopaków!

Zenek zaczyna grać klubową piosenkę – „Szóstą stronę świata”. Nawet Niemcy, którzy nie rozumieją słów wsłuchują się uważnie. Wytwarza się klimat, ten klimat, dla którego wracamy tu od

Otwór C-3



MARCIN FURTAK

znowu ciasny, poziomy meander. Można iść też w bok, ale tam trzeba by rozbić skalne żyłoty. Zostawiam rozbijanie i pcham się w przewężenia. Za nimi niewielka studnia, może 10 metrów. Czuję się sam. Chcę usłyszeć ludzki głos.

– Jaaneek!

– Minus 500, minus 500! – podniecenie w bazie roślinie.

Dziewczyny zaczynają już śpiewać góralskiego: – Jicha – wykrzykują ku ucieście gości schroniska. Któryś z Niemców, w ramach rewanżu, próbuje jodłować – Oli la, oli la...

– Za kolejną studnię, za 600 metrów – krzyczą już wyprawowicze.

Po jakimś czasie dochodzi do mnie partner.

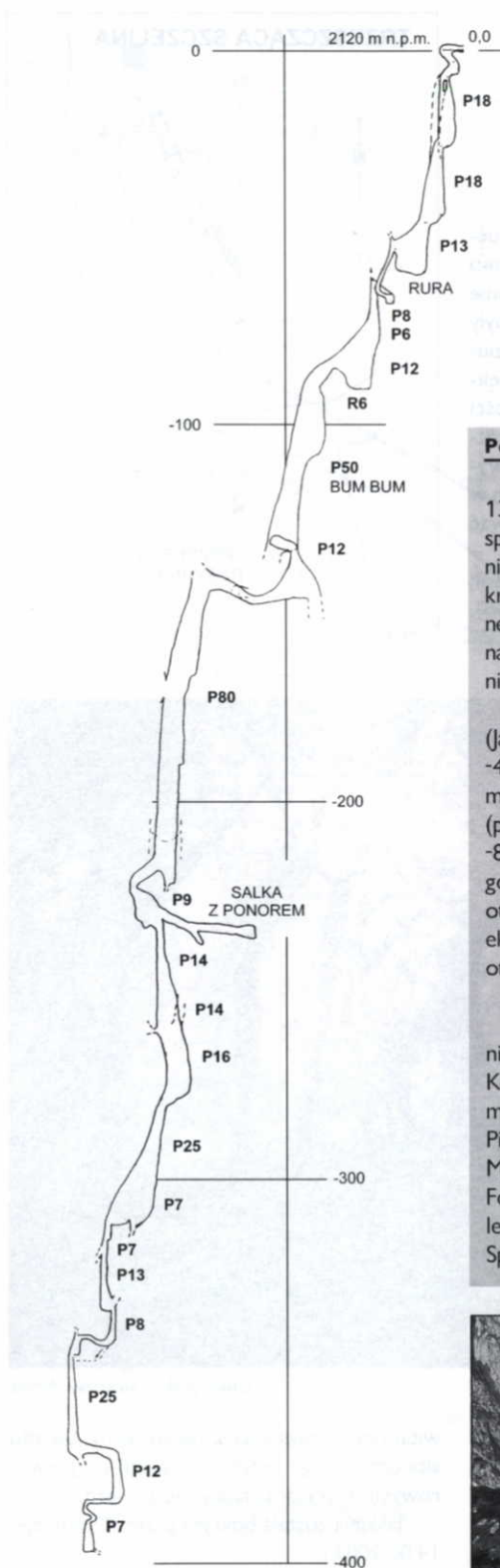
– Ty tu poczekaj, a ja jeszcze przejdę ten zacisk – informuję go i wsuwam się między skały. Przeszedłem. – Podaj mi linę, tę trzydziestkę. Dowiązuję sznurek do wystających brzytw skalnych i zjeżdżam do kilkumetrowej studzienki. Za nią jest kilka metrów poziomu i znowu próg. Nie ma gdzie zaczepić liny, więc tak „po amerykańsku”, techniką jednego odcinka, pokonuję i tę przeszkodę. Ciasno, coraz ciasniej. Trzeba kuć, albo wyżej szukać obejścia. No, ale to już nie tym razem. Wycof. Trzeba się śpieszyć, bo o 8 rano ze schroniska wychodzi kolejna ekipa – Daniel z Jackiem. Kiedyś nazywaliśmy ich Młotki Hilti, gdyż na jednej akcji wbijali ręcznie ponad 20 spitów. Teraz są przygotowani, że idą na eksplorację. Trzeba ich powiadomić jaka sytuacja w jaskini i co mają robić. Czuję ulgę, że ta długa noc już za mną. Powroty są najpiękniejsze.

– Za 1000, za tysiąc! – wznoszą toast niedobitki na imprezie – Mamy już tysiąc, co tam ty siąć. Tysiąc sto!



WIT DOKUPIŁ MONTAŻ ZENON KONDRATOWICZ

Wszystko się kiedyś kończy...



Jesteśmy już z Jankiem na powierzchni. Zaczyna się robić jasno.

– Wiesz Janek, oni, tam w schronisku chyba się nieźle bawili. Wczoraj był piątkowy wieczór... Ale jak tam nora? Masz rekord głębokości kursu. No i z konia w rusatkę się przemieniłeś.

„Gdy chwila powrotów nadejdzie niestety
Ruszymy znów żywcem do nieba
Choć żal się stąd ruszać, lecz życie przymusza
Bo w domu pomieszkać też trzeba...” □

Tekst piosenki „Szósta strona świata” – Wojtek Raj

JACK DANIELS HÖHLE

PRZEKRÓJ S – N

Pomiary:

R. Kondratowicz, F. Kramek,
Rys. R. Kondratowicz, sierpień 2003 r.

Podsumowanie

W ciągu 16 dni pobytu w górach (27.07-13.08.2003 r.) wyprawa odkryła 17 jaskiń, sprawdziła problemy w trzech starych jaskiniach tj: Starym Świstaku (P-24) -480 m, odkrywając równoległą studnię do ciągu głównego (od -180 do -330 m); Hadesie, na -180 napotykając na śnieżny korek i w P-48 również napotykając lodowy korek na -70 m.

Z nowoodkrytych najgłębsza to D-12 (Jack Daniels Höhle), wyeksplorowana do -404 m, a pomierzona do -396 m, z otwartymi problemami. A-13 o głębokości ok. -200 m (pomierzona do -116 m), C-1 (J. Środkowa) -85 m. Z dużymi perspektywami jest C-3, gdzie po pierwszej, 30-metrowej studni otwiera się kolejna ok. 60-metrowa. Oprócz eksploracji wyprawa prowadziła pomiary otworów starych jaskiń za pomocą GPS.

Skład wyprawy: Marcin Furtak – kierownik, Daniel Oleksy, Marcin Oleksy, Rajmund Kondratowicz, Wit Dokupil, Franciszek Kramek, Jan Urszulak, Jacek Wiśniowski, Andrzej Pisarczyk oraz Tomasz Kuźnicki, Grzegorz Muszalski, Zenon Kondratowicz, Krzysztof Formanowski, Renata Wcisło – wszyscy Speleoklub Bobry Żagań, Agnieszka Matejuk – Speleoklub Dąbrowa Górnicza.



FRANCISZEK KRAJEK

Od lewej: F. Kramek, A. Pisarczyk, J. Wiśniowski, M. Oleksy, R. Kondratowicz, M. Furtak, W. Dokupil i D. Oleksy

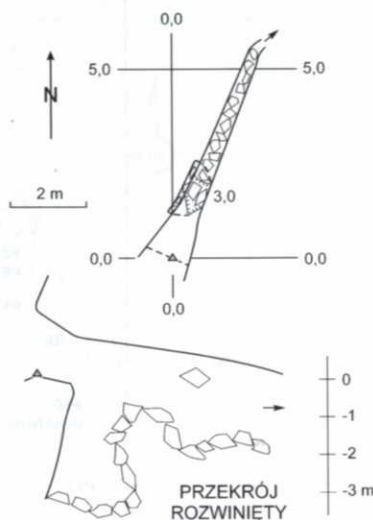
Rafał Suski

Coraz bardziej Dziurawe

W poprzednim numerze JASKIŃ J. Kućmierz opisał odkrycia w Twardej Ścianie jako wynik działalności eksploracyjnej w rejonie Dziurawego. Równocześnie prowadzone były poszukiwania w ścianach opadających z Dziurawego ku Małej Świstówce. Teren w większości dało się spenetrować bez konieczności użycia liny, jedynie miejscami wykonano krótkie zjazdy do „podejrzanych” miejsc. W wyniku prowadzonych prac poszukiwawczych w czerwcu i lipcu 2003 r. udało się zlokalizować 2 niewielkie obiekty.

W akcjach poszukiwawczych wzięli udział: Bartosz Berdel, Adam Kapturkiewicz (SSB), Mirosław Pindel, Rafał Suski, Mariusz Szot, Dorota Szot, Ewa Wójcik.

TRZESZCZĄCA SZCELINA



POMIARY: SUSKI R., SZOT M., 2003
RYSUNEK: SUSKI R., 2004



Otwór Jaskini Świstowy Worek

stronie doliny. W środkowej części formacji, na wysokości 2 m znajduje się otwór jaskini. Dojście do jaskini nie wymaga użycia liny, jednak jest uciążliwe ze względu na duże nachylenie stoku. Zwiedzanie wymaga użycia liny.

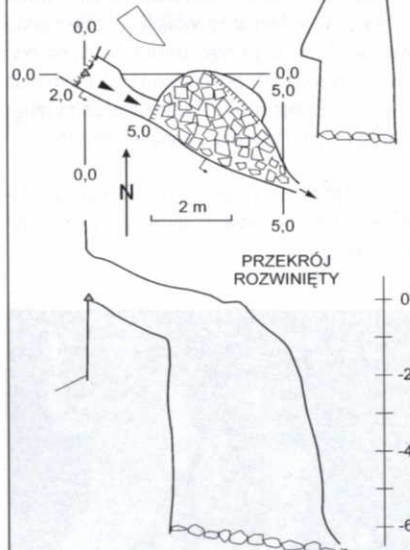
Jaskinia ma postać jednej, obszernej komory, do której prowadzi krótki, pochyły korytarzyk, zakończony 5 m studnią. Rozwinęła się na stromo nachylonej szczelinie. Jaskinia jest wilgotna i ciemna, w otworze wyczuwalny jest momentami przewiew. Najprawdopodobniej jest to jednak lokalny przepływ powietrza ze szczelin prowadzących ku powierzchni. Na ścianach znajduje się skonsolidowane mleko wapienne, w dnie występuje rumosz skalny. W otworze na ścianach rosną mchy oraz porosty. Wewnątrz jaskini stwierdzono występowanie nielicznych owadów.

W okolicy otworu znajduje się jeszcze kilka nyz i kieszeni nie przekraczających 1-2 m długości.

Jaskinia została odnaleziona przez E. Wójcik 14.06.2003 r.

Pragnę podziękować wszystkim uczestnikom wyjazdów za pomoc w pracach inwentaryzacyjnych. □

JASKINIA ŚWISTOWY WOREK



POMIARY: SUSKI R., SZOT M., 2003
RYSUNEK: SUSKI R., 2004

Trzeszcząca Szczelina

Położenie: Mała Świstówka, Dol. Miętusia

Długość: 9,5 m

Deniwelacja: -3,5 m

Wysokość otworu: ok. 1500 m n.p.m.

Ekspozycja otworu: SSW

Dojście: Z dna Małej Świstówki idziemy ku górze, mijając widoczny otwór J. Miętusiej Wyżniej. Po ok. 300 m, po prawej orograficznie stronie, widzimy wyraźny żleb umożliwiający dojście do Dziurawego. Jaskinia znajduje się w górnej części tego żlebu, pod widocznym z daleka okapem. Dojście do jaskini nie wymaga użycia liny, jednak jest uciążliwe ze względu na duże nachylenie stoku. Jaskinia jest ciasna, co utrudnia zwiedzanie.

Jaskinia ma postać pionowej, wąskiej szczeliny, z zaklinowanymi w niej wantami. Jest sucha, przewiewu nie wyczuwa się. Jest to obiekt niekrasowy, powstały w wyniku gra-

witacyjnego rozsunięcia się szczeliny. Światło słoneczne sięga jedynie do partii przyotworowych. Flory oraz fauny nie stwierdzono.

Jaskinia została odkryta przez R. Suskiego 14.06.2003 r.

Jaskinia Świstowy Worek

Położenie: Mała Świstówka, Dol. Miętusia

Długość: 9 m

Deniwelacja: -6,5 m

Wysokość otworu: ok. 1550 m n.p.m.

Ekspozycja otworu: NW

Dojście: od ujęcia żlebu, w którym znajduje się Trzeszcząca Szczelina, idziemy doliną ku górze aż do charakterystycznego żlebu o łukowatym kształcie nawiązującym do ułożenia warstw skalnych. Podążamy nim stromo do góry, następnie kierujemy się do amfiteatralnej formacji w ścianach skalnych po prawej orograficznie

Sprostowanie

Do artykułu „Odkrycia w Twardej Ścianie” w 4(33) numerze Jaskiń wkraśli się dwa dosyć istotne błędy. Zamieniono wysokości Jaskini pod Płytą i Jaskini Zapyłnej. Wysokość otworu Jaskini Zapyłnej faktycznie wynosi ok. 1610 m n.p.m., a wysokość otworu Jaskini Pod Płytą 1625 m n.p.m. Podobna zamiana wystąpiła w lokalizacji jaskiń na zdjęciu Twardej Ściany. Obiekt B to Jaskinia Zapylna, a obiekt C to oczywiście Jaskinia Pod Płytą.

Jan Kućmierz

Andrzej Wojtoń Nowości w gipsach

Na wyjeździe 29-30. I I. 2003 r., udało nam się dokonać kilku niewielkich odkryć na terenie Niecki Nidziańskiej. Już na przedostatnim Sympozjum Speleologicznym, które odbyło się na tym obszarze, udało się przejść i połączyć Schron z Przepływem i Schronisko Narożne. W tym pierwszym posunięto się dwa metry dalej korytarzem oznaczonym na planie znakiem zapytania. Korytarz ten kontynuuje się w kierunku Jaskini w Aleksandrowie; dalsza eksploracja wymaga jednak kopania. Całość obiektu ma teraz 26 m.

Na Sympozjum tym kilkanaście osób przeszło odkrytą podczas jego trwania Jaskinię Sympozjalną. Jaskinia ma 21 m długości. Jest to meandrujący, ciasny korytarz, przechodzący na wylot przez ścianę gipsowej doliny. Zawaliskową szczeliną, około 2 m długości, w chwili obecnej niedostępną dla człowieka łączy się ze Schronem z Przepływem.



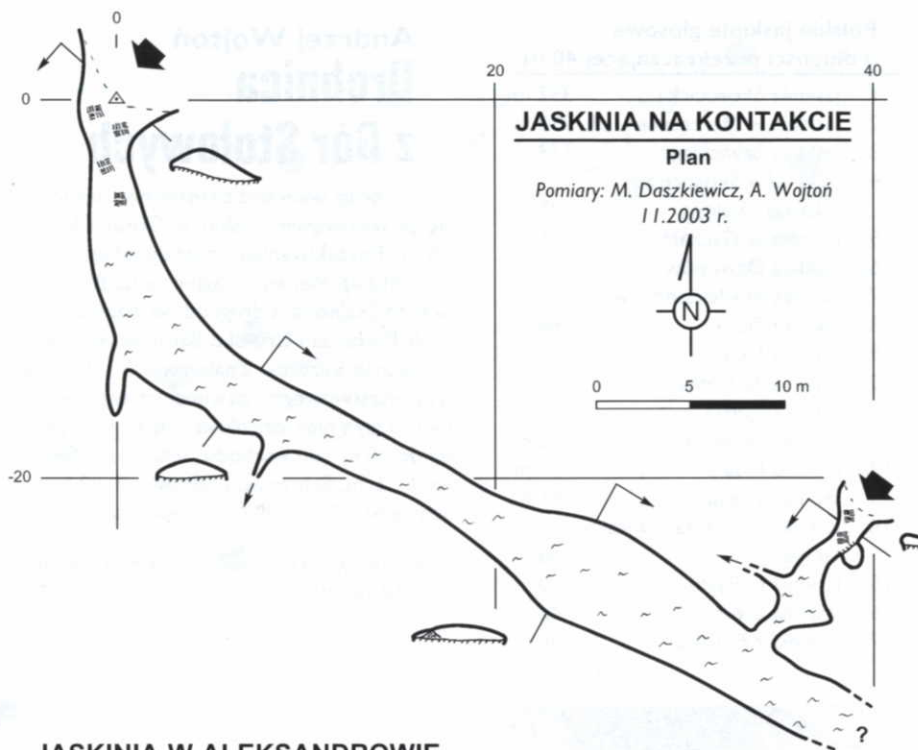
Jaskinia w Marzęcinie

W Jaskini w Aleksandrowie skartowaliśmy 22 m nowego korytarza, tak że obecnie całość liczy 89 m. Odkryto także drugi otwór tej jaskini.

Połączono ze sobą, tak jak tego spodziewali się autorzy inwentarza, Jaskinię na Kontakcie z Jaskinią pod Wygódką. Całość ma obecnie 75 m długości, z czego nowo odkrytych jest 22 m. Łączy je bardzo szeroki, czasem do 6 m, ale niski korytarz, który biegnie dalej, ale jest prawie po strop zamulony. W jaskini nie było wody.

Przy okazji zwiedzania Jaskini w Marzęcinie odwiedziliśmy także Jaskinię Żydowską, która była w całości sucha. Jaskinia ma postać sali rozdzielonej przy końcu filarem skalnym. Nie ma w niej raczej korytarzy bocznych, a tylko kilkumetrowe niewielkie wnęki. Plan tej jaskini nie został wykonany.

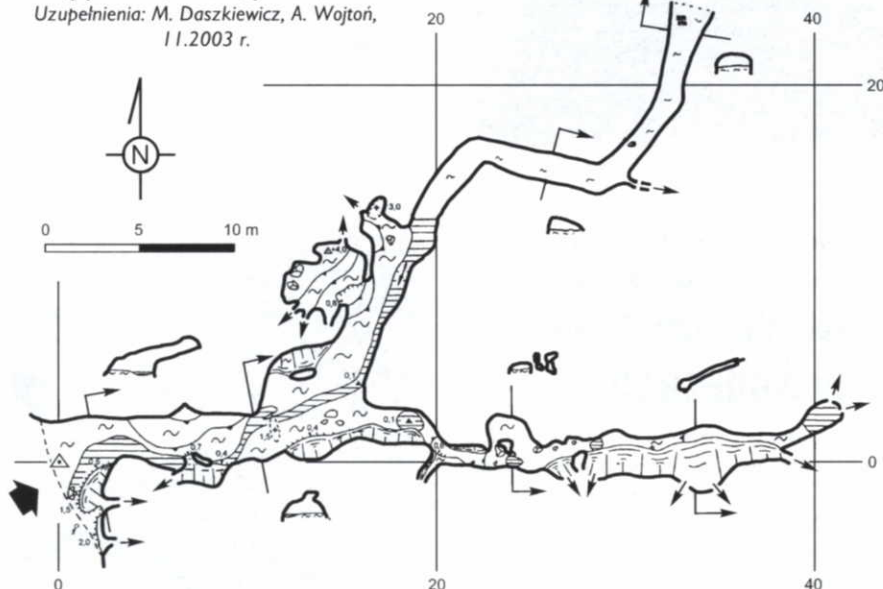
Jaskinie kartowali Monika Daszkiewicz i Andrzej Wojtoń, w eksploracji brał także udział Daniel Guzik, wszyscy WKGiJ. Plany partii jaskiń już wcześniej znane sporządzili J. Gubała, A. Kasza i J. Urban. □



JASKINIA W ALEKSANDROWIE

Plan

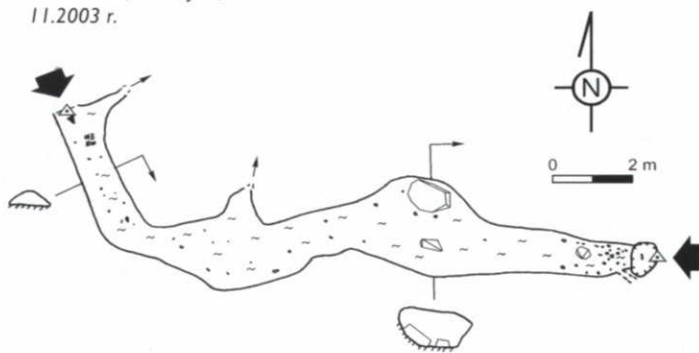
Plan wg: J. Gubała, A. Kasza, J. Urban, 1999 r.
Uzupełnienia: M. Daszkiewicz, A. Wojtoń,
1 I. 2003 r.



JASKINIA SYMPOZJALNA

Plan

Pomiary: M. Daszkiewicz, A. Wojtoń,
1 I. 2003 r.



Polskie jaskinie gipsowe o długości przekraczającej 40 m

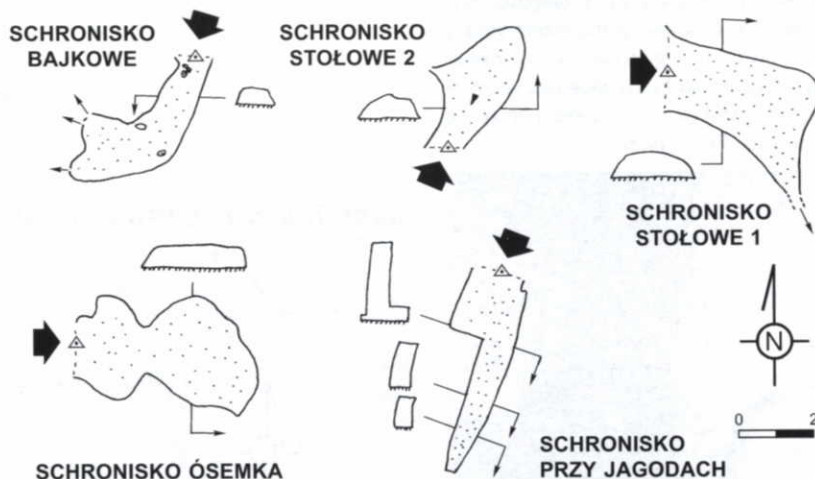
1. Jaskinia Skorocicka 352 m
2. Jaskinia w Marzęcinie ok. 250 m
3. Jaskinia Sawickiego 173 m
4. Jaskinia w Skorocicach u Ujścia Doliny 122 m
5. Jaskinia w Gackach 115 m
6. Jaskinia Dzwonów 91 m
7. Jaskinia w Aleksandrowie 89 m
8. Jaskinia Stara 86 m
9. Jaskinia Lisia 76 m
10. Jaskinia na Kontakcie - pod Wygódką 75 m
11. Jaskinia Ucho Olki 72 m
12. Jaskinia Flisa 71 m
13. Jaskinia Górna 61 m
14. Jaskinia w Krzyżanowicach Górna 60 m
15. Jaskinia w Ryglu 60 m
16. Jaskinia Szeroka 48 m
17. Jaskinia z Potokiem 46 m

Andrzej Wojtoń

Andrzej Wojtoń Drobnica z Gór Stołowych

W drugi weekend października zajęliśmy się poszukiwaniem jaskiń w Górach Stołowych. Poszukiwaniami zostały objęte dwa mury skalne. Pierwszy ciągnie się od Błędnych Skał do Skalniaka, a drugi od Narożnika aż po Skały Puchacza i Urwisko Batorowskie. Efekt był jednak mizerny. Znalezione 5 schronisk typu warstwowego, rozwiniętych w piaskowcach. Trzy z nich leżą blisko siebie, w odległości do 10 m, (od wschodu: Schronisko Stołowe I - 5 m, Schronisko Stołowe II - 3,5 m i Schronisko Bajkowe 4,5 m) u podstawy muru

skalnego na stokach Kopy Śmierci. Schronisko Ósemka, długości 4,5 m, jest położone w skałkach ostańcowych w Trzmielowej Jamie, zaraz nad krawędzią głównego muru skalnego, który kontynuuje się do Skał Puchacza. Ostatni z odkrytych obiektów, Schronisko przy Jagodach, długości 5 m, położone jest u podstawy samotnej skały ostańcowej w „murze skalnym” między Błędnymi Skałami, a Skalniakiem. Idąc od strony Błędnych Skał wzdłuż wspomnianego muru, który przez dłuższy odcinek stanowią niewysokie ściany i zarośnięte bloki, dochodzimy do dwóch charakterystycznych, białych baszt skalnych z dwoma ringami. Skała ze schroniskiem znajduje się od tego miejsca około 150 m na wschód. Jaskiń szukali: M. Daszkiewicz, Sz. Nowakowski i A. Wojtoń z WKGij. □

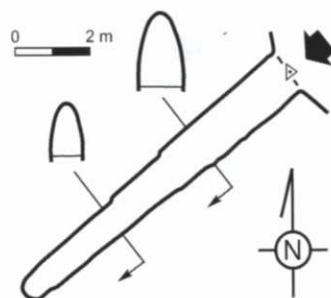
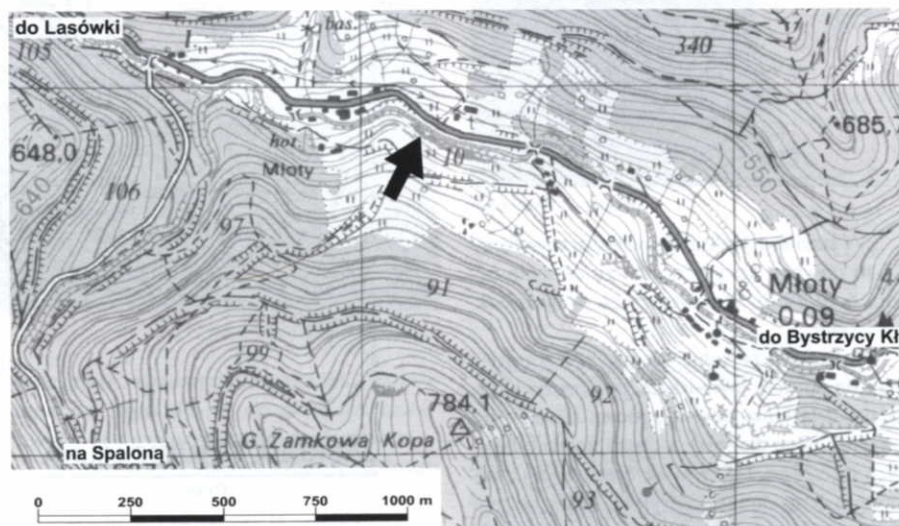


Jaskinia w Aleksandrowie

Bartłomiej Rzonca Sebastian Buczyński Nowa Jaskinia w Sudetach

Przy okazji praktyki z Hydrologii, wraz ze studentami Geologii Uniwersytetu Wrocławskiego, zbadaliśmy niewielkie schronisko w Młotach. Położone jest ono w Górach Bystrzyckich, na prawym orograficznie brzegu Bystrzycy, a usytuowane nieco poniżej kortu tenisowego należącego do ośrodka wczasowego (Młoty 22). Spąg znajduje się ok. 1 m nad lustrem Bystrzycy. Położenie jaskini wyznaczają współrzędne: 50°18'13"N, 16°31'55"E. Jaskinia ma wylot skierowany na północny wschód (oś wzdłuż azymutu 51°) i składa się z jednego prostego korytarzyka. Długość wynosi 9 metrów. W 1/3 odległości od otworu wysokość wynosi 186 cm, a szerokość 110 cm, w 2/3 odpowiednio: 130 cm i 80 cm. Przed wejściem znajduje się niewielka hałda.

Jaskinia znajduje się w skałach metamorficznych, konkretnie w paragnejsach serii strońskiej. Prawdopodobnie założona jest na uskoku – skały w jaskini są bardzo silnie skałkowane. Nie jest wykluczone, że była sztucznie poszerzona, chociaż pomimo uważnego zbadania nie stwierdziliśmy śladów ro-



bót górniczych (jedynie wspomniana hałda).

Spąg stanowi rumosz ostrokrawędzistych ośladków gnejsu w glinowatej zwietrzelinie oraz otoczaki (gł. piaskowiec górnokredowy). Ok. 15 cm pod powierzchnią natrafiliśmy na kilka węgielków.

W badaniu i pomiarach jaskini udział wzięli studenci: Radosław Gancarz, Maciej Makarczuk, Tomasz Markiewicz, Krzysztof Okraj oraz Grzegorz Tytiak.

Proponowana nazwa: **Mała Młocka** (Od Młotów). □

Andrzej Wojtoń Zmiany w Kochanowie

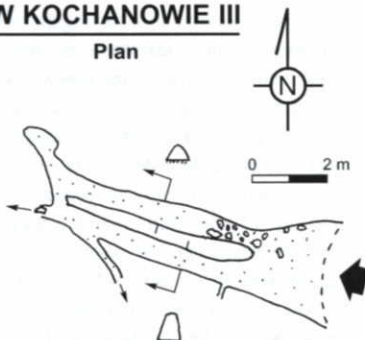
Jak informowałem w ostatnim numerze JASKIŃ w wyniku prac eksploracyjnych połączone zostały Jaskinia z Filarami i Jaskinia Prosta. Całkowita długość jaskini wzrosła w ten sposób do 570 m, odkryto 93 m „nowego”. Poza kilkoma metrami, o które zostały wydłużone dwa korytarze, reszta przypada na ciąg połączeniowy. Ma on charakter wąskich i niskich korytarzy, przedzielanych zaciskami, które trzeba było przekopywać. Jedyna większa sala ma wysokość około 1,5 m, a jej dno stanowi odpękniona ze stropu płyta. Z sali tej kierując się na zachód przeciskamy się do krótkiego korytarza, o wysokości 5 m, który w całości jest położony w warstwie piaskowców. Spąg korytarza to piasek wymieszany z gruzem. Eksplorację prowadzili: I. Chomiak, M. Daszkiewicz, W. Rogala i A. Wojtoń.

Warto przypomnieć, że znaczna część Jaskini z Filarami, około 80 - 100 metrów, pierwotnie naturalna, została rozkuta w trakcie pozyskiwania dolomitu. Długość tych podziemnych pustek została wliczona do całości długości jaskini, jest to głównie największa sala ze skalnymi filarami po wydobyciu. W sali tej widać w stropie przebieg kilku naturalnych korytarzy. Na ostatnim sympozjum, w czasie zwiedzania jaskini zaczęto zastanawiać się jak mierzyć tego typu obiekt. Inną propozycją do zastosowanej jest wliczenie do długości tylko śladów w stropie po naturalnych korytarzach. W tym przypadku korytarze przechodzących przez wykutą salę można naliczyć co najmniej pięć, a to mogłoby „sztucznie” wydłużyć cały obiekt.

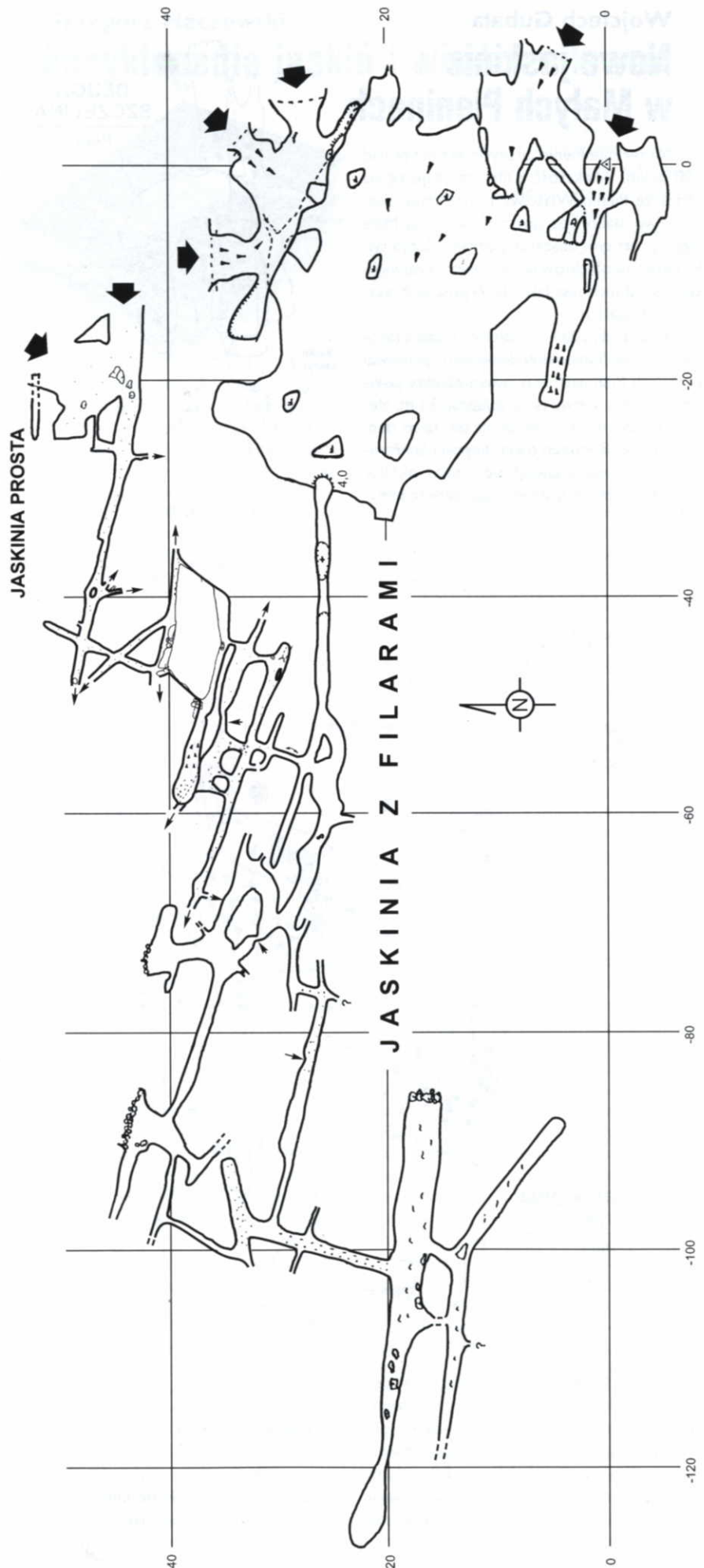
Wiadomo, że w eksploracji jaskiń liczą się ich parametry, takie jak między innymi długość. W tym przypadku w Kochanowie jest kłopot. Odrzucić wszystkie korytarze poszerzane sztucznie, czy może liczyć te ich części w których strop jest naturalny? Nie chodzi tu o zupełnie sztuczne ciągi sztolni które w jakimś miejscu połączyły się z naturalną pustką, bo takich tu nie ma.

SCHRONISKO W KOCHANOWIE III

Plan



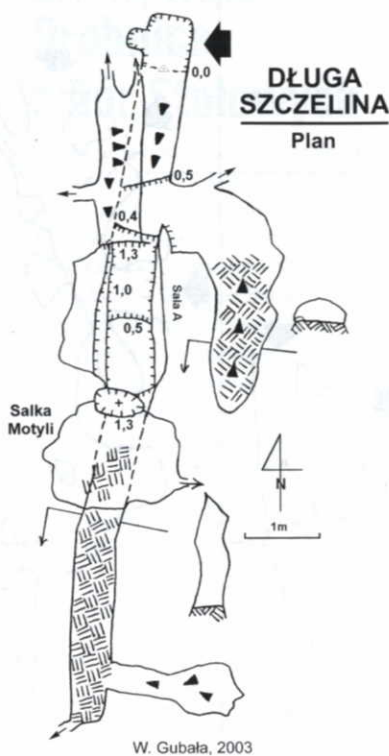
Jeszcze jedną nowością jest wydłużenie Schroniska w Kochanowie III z siedmiu do piętnastu metrów. □



Wojciech Gubała Nowe jaskinie w Małych Pieninach

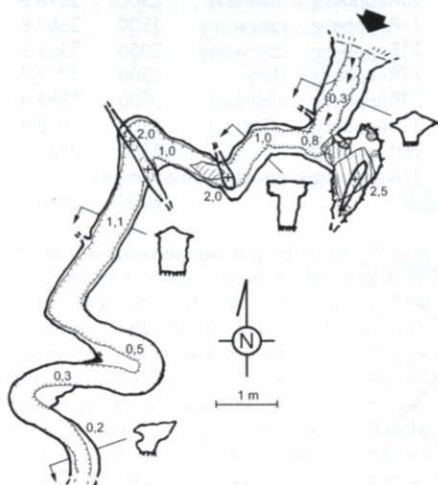
Na terenie Pienin znanych jest już ponad 100 jaskiń. Większość z nich znajduje się na obszarze Pienin Właściwych, natomiast stosunkowo słabo poznanym rejonem są Małe Pieniny. Na tym obszarze poznano dotąd tylko około 10 obiektów jaskiniowych, a największą wśród nich jest Jaskinia Wyżna w Brysztańskich Skałach.

8 listopada 2003 r. Wojciech Gubała (Stowarzyszenie Speleoklub Beskidzki) splanował w Małych Pieninach trzy nowe obiekty jaskiniowe: Jameriskową Jamę (długość 33 m, głębokość 6,5 m), Długą Szczelinę (dł. 18 m, den. 1,5 m) oraz dwumetrowej długości Schronisko pod Sosną. Znajdują się one w okolicy wąwozu Homole. Jaskinie mają genezę pseudokrasową.





Fragment stalagmitu leżącego w sąsiedztwie otworu Jaskini Dolomitowej



JASKINIA DOLOMITOWA

Plan

Pomiar: M. Pawełczyk, A. Zięba, 10.2003 r.

W części wstępnej jaskinia jest nieco spękana w wyniku odstrzałów w kamieniołomie, głębiej korytarz jest lity.

Na końcu meandra w trakcie eksploracji znaleziono w gliniastym namulisku fragmenty masywnych pól naciekowych i stalagmitów. Przy otworze nieliczne rośliny zielone i glony oraz ćmy, muchówki, a w jednym z kominów obserwowano nietoperza.

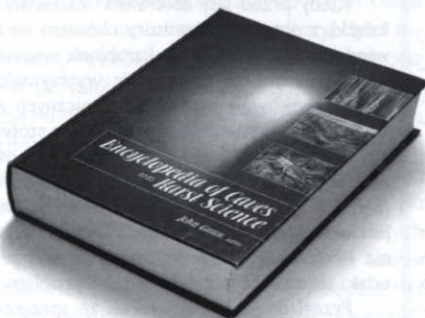
W okolicy otworu, w gruzowisku i piarżysku znajdują się liczne, masywne fragmenty stalagmitów, stalaktytów i mis martwicowych (o średnicy do 40 cm – uwagę zwracają zwłaszcza trzy masywne stalagmity połączone ze sobą i ładnie wyeksponowane z namuliska – znajdują się one na otwartej przestrzeni dość daleko od ściany).

Ponadto w ścianie skalnej znajdują się dwie ciasne szczeliny, z których stwierdzono wywiew – być może tędy prowadzi droga do innych pustek skalnych. Ciekawostką jest też duży, rozcięty przez eksploatację lej krasowy wypełniony gliniastym reziduum, położony na lewo od otworu jaskini.

W pozostałej części kamieniołomu eksploracja powierzchniowa powinna przynieść ciekawe rezultaty – zwłaszcza tam, gdzie jest prowadzone intensywne urabianie skały – niestety by wejść na teren kamieniołomu, potrzebna jest zgoda dyrekcji kamieniołomu, ponadto trzeba uważać, gdyż pewne miejsca są niebezpieczne. □

Grzegorz Haczewski

Encyklopedia jaskiń i wiedzy o krasie



W Wielkiej Brytanii ukazała się encyklopedia jaskiń i wiedzy o krasie – „Encyclopedia of Caves and Karst Science”. Jej redaktor, John Gunn z Uniwersytetu w Huddersfield koło Manchesteru w Anglii, jest geografem, w latach 2000-2004 przewodniczył Komisji Krasu w Międzynarodowej Unii Nauk Geograficznych. Przy pomocy czternastoosobowego zespołu zaproszonych doradców reprezentujących różne specjalności naukowe i znajomość różnych obszarów, ustalił listę 351 haseł i ponad dwustu autorów, do których zwrócono się o napisanie poszczególnych haseł.

Hasła dobrano w grupach tematycznych: archeologia, sztuka w jaskiniach i paleontologia (29 haseł), biospeleologia (78), jaskinie i chodzenie po jaskiniach (23), jaskinie i regiony krasowe (75), ochrona i utrzymanie jaskiń (19), nauki o Ziemi (78), historia (27), zasoby gospodarcze i ich eksploatacja (22). Encyklopedia nie zawiera systematycznego przeglądu geograficznego jaskiń i regionów krasowych świata, ale w każdej z powyższych grup są hasła poświęcone starannie wybranym jaskiniom i regionom jaskiniowym. Są to omówienia dużych regionów (Australia, Europa alpejska), jak i wybranych obiektów w ich obrębie (Nullarbor, Höllloch). Osobne hasła mają jaskinie i obszary o wyjątkowych cechach (np. ukraiński kras gipsowy), jaskinie o niezwykłych ekosystemach (rumuńska Movile i meksykańska Villa Luz), ważne stanowiska sztuki jaskiniowej (Altamira) lub archeologiczne (Atapuerca) i inne. Teksty haseł są dość obszerne: od około strony do kilku stron. Pod tekstem hasła umieszczone są odsyłacze do pokrewnych haseł oraz bibliografia cytowanych prac i – osobno – zalecanych lektur, poszerzających wiedzę zawartą w tekście.

Orientacja w treści całej encyklopedii jest ułatwiona przez zwięzłe wprowadzenie, w którym redaktor przedstawia zasady i kryteria doboru haseł i ich zakresu oraz objaśnia sposób korzystania z indeksu. Po wprowadzeniu umieszczone są dwa spisy haseł, w układzie alfabetycznym i tematycznym. Same hasła ułożone są w kolejności alfabetycznej i zajmują 788 stron. Obszerny, niemal stustronicowy indeks ułatwia znalezienie poszukiwanych treści.

Encyklopedia zawiera ponad 600 ilustracji. Większość z nich to rysunki (wiele planów i mapek, rysunki fauny, artefaktów archeologicznych, schematy różnych zjawisk) i zdjęcia czarno-białe w tekstach poszczególnych haseł. Ponadto w środku książki umieszczona jest ośmiostronicowa wklejka z kolorowymi ilustracjami (50 zdjęć i jedna

mapa) obiektów i zjawisk opisanych w encyklopedii. Podpisy pod tymi ilustracjami nie odwołują się jednak do konkretnych haseł. W tekstach wielu haseł umieszczono też tabele.

Po prezentacji wypada przejść do krytycznego omówienia zawartości książki, a podstawą takiego omówienia powinno być jej przeczytanie. Cóż, przyznam się od razu, że całych 902 stron (plus 14 stron wstępnych i 8 stron kolorowych fotografii) nie przeczytałem. Czytałem głównie hasła najbardziej dla mnie interesujące, dotyczące terenu Polski i geologii, znanych mi obszarów i jaskiń, a także szczególnie ciekawych jaskiń i zjawisk, o których ostatnio słyszałem.

Pierwsza refleksja, to radość, że taka książka się pojawiła. W latach 50-tych rolę encyklopedii wiedzy o jaskiniach pełniło „British Caving” pod redakcją Cullingforda, gdzie jednak opisy regionalne były ograniczone do Wielkiej Brytanii. Chwała zatem autorom, że książkę stworzyli i nadal jej prawdziwie uniwersalny wymiar. Uniwersalny w sensie dosłownym (wszechświatowy), bo uwzględniono jaskinie pozaziemskie, a także uniwersalny w sensie tematycznym, bo oprócz dość oczywistych treści dotyczących genezy i ekologii jaskiń, opisu jaskiń i regionów jaskiniowych, charakterystyki zjawisk krasowych i hydrologii krasowej, archeologii jaskiń, są tu też omówione między innymi: rola jaskiń w folklorze, sztuce, religii, gospodarce, wojskowości, medycynie i innych dziedzinach. Jest też przedstawiona historia poznawania jaskiń, fotografia jaskiniowa, udostępnianie turystyczne, literatura o jaskiniach, a nawet górnictwo skalne w wapieniach i przeróbka wapienia w różnych gałęziach przemysłu. Ograniczenie zakresu treściowego było zapewne jednym z najtrudniejszych zadań przy projektowaniu tego tomu. Redaktor podjął tu na ogół trafne decyzje, ale mimo wszystko pojawia się kilka wątpliwości.

Bardzo skąpe są wiadomości o technice eksploracji jaskiń (niecałe trzy strony plus drugie tyle o nurkowaniu). Można uznać za usprawiedliwienie, że jest to encyklopedia zorientowana na opis naukowego poznania jaskiń. Niemniej jednak tak wiele jest informacji o jaskiniach udostępnionych dla publiczności i o innych formach działalności człowieka w jaskiniach, że chciałoby się więcej dowiedzieć o społeczności ludzi zajmujących się jaskiniami. Mogłem przeoczyć jakieś informacje na ten temat, utopione w hasłach regionalnych lub historycznych, ale w stustronicowym indeksie nie ma haseł „caving” ani „speleology”, co wskazuje na świadomy wybór.

Również informacje o naciekach wydają mi się potraktowane „po macoszemu”. Hasła poświęcone naciekom dotyczą tworzących nacieki minerałów, a także procesów krystalizacji specyficznych dla nacieków węglanowych i ewaporatowych. Osobne hasło poświęcone jest luminescencji nacieków. Dlaczego jednak w encyklopedii wiedzy o jaskiniach nie ma omówienia form naciekowych, ich nazewnictwa i genezy? Z osobnego hasła można się dowiedzieć, jak ze zdeformowanych form naciekowych odczytać informacje o dawnych trzęsieniach ziemi i ruchach tektonicznych, a nie ma charakterystyki typowej morfologii nacieków.

Pod tym względem „British Caving” spisywało się znacznie lepiej. Czyżby autorzy haseł o nacięciach, zarazem autorzy wydanych niedawno znakomitych monografii form mineralnych w jaskiniach bali się stworzyć konkurencję dla własnych książek?

Jak prezentuje się w encyklopedii polska speleologia? Wśród autorów jest Andrzej Tyc z Uniwersytetu Śląskiego, autor haseł *Kuba* i *Europa Środkowa*. W tym drugim hasle zawarta jest ogólna charakterystyka krasu Polski i jaskiń w skałach węglanowych. Nie zmieściły się jednak informacje o nidziańskim krasie gipsowym, o jaskiniach w scementowanych piaskach i żwirach na Pomorzu, ani o jaskiniach szczelinowych w Beskidach. Te ostatnie są natomiast wyróżnione (6 linijek) w tekście W.R. Hallidaya o jaskiniach szczelinowych. W hasło o gipsowych jaskiniach Ukrainy mowa jest głównie o obiektach z terenów drugiej Rzeczypospolitej (przed wojną jednak niemal nieznanymi). Polskie akcenty są też gdzie indziej. Hasło o brekcjach z rozpuszczania (solution breccias) jest ilustrowane rysunkiem S. Dzułuńskiego i M. Sass-Gustkiewicza, opartym na badaniach olukskich krasowych złóż cynku i ołowiu. Profesor Hubert Trimmel z Wiednia, w hasle o historii poznania jaskiń Europy Środkowej wymienia Smoczą Jamę jako jedną z najwcześniej odnotowanych jaskiń tego obszaru. Wyraża też przekonanie, że najwcześniej na świecie, bo od ok. 1810 roku, przeszkoleni przewodnicy oprowadzali po jaskiniach ojcowskich. Można żałować, że Smocza Jama i Grota Łokietka nie są wspomniane w hasle o folklorze i legendach związanych z jaskiniami.

Texty większości haseł napisane są starannie, językiem przyjaznym dla czytelnika niespecialisty. Częste są odniesienia do treści innych haseł, co ułatwia znalezienie interesujących nas wiadomości i zapobiega zbędnym powtórzeniom. Słabo powiązane z treścią są ilustracje na kolorowych wkładkach. Jest tam zdjęcie z grotu selenitowej w kopalni Naica w Meksyku, ale w indeksie, ani w tekstach nie znalazłem żadnej wzmianki o tych unikalnych próżniach skalnych, z największymi chyba na świecie, swobodnie wyrosłymi kryształami. Zdjęciu najwyższego na świecie stalagmitu nie odpowiada żadna wzmianka w treści odpowiednich haseł. Relikty dawnych form krasowych w Fara na Saharze nie mają odnośnika w indeksie. Efektowne zdjęcia sprawozdane są w ten sposób częściowo do roli ozdóbek, choć mogłyby zostać lepiej powiązane z tekstem. Na szczęście do informacji o wspomnianych obiektach można łatwo dotrzeć przez wyszukiwanie w internecie.

Indeks jest szczególnie ważnym elementem encyklopedii. Odważnym i trafnym pomysłem redaktora jest rozbudowanie indeksu do ponad jednej ósmej objętości haseł, dzięki czemu znacznie rośnie nasza szansa na znalezienie informacji, której szukamy. Drobne błędy w indeksie tylko nieznacznie obniżają jego wartość.

Encyklopedia powinna się okazać bardzo użyteczna dla wszystkich zainteresowanych jaskiniami i krasem. Cena książki to 95 funtów (699 zł), ale przy zakupie przez internet trzeba wziąć pod uwagę koszt przesyłki – przy wadze 2,8 kg niektórzy sprzedawcy zastrzegają podwyższoną opłatę za przesyłkę. Encyklopedię można nabyć poprzez stronę internetową Taylor & Francis: www.tandf.co.uk.

A tak przy okazji, dlaczego, przy zalewie wszelakich encyklopedii, na polskim rynku książek nie ma jeszcze encyklopedii polskich jaskiń? Byłaby pewnie tańsza, a koszty przesyłki mniejsze. Encyklopedia of Caves and Karst Science. Red. John Gunn, wyd. Fitzroy Dearborn, New York, London. 285 zdjęć cz.-b., 50 kolorowych, 325 rysunków, 60 tabel, 902 + xviii str. □

Stare karabinki Wyrzucić, czy używać ?

Kiedy przed laty zbierałem materiały do książki, z dostępnej literatury chciałem się dowiedzieć, jak starzeje się karabinek wspinaczkowy. Kiedy i jak traci swoją wytrzymałość. Każdy użytkownik urządzeń technicznych wie, że elementy aluminiowego stopu tracą stopniowo swoje właściwości. A jak ten proces postępuje w przypadku karabinków. Podczas odpadnięć działają przecież na nie znaczne siły, gdzież jest więc granica wyznaczająca kres ich używania. Niestety nigdzie w dostępnej literaturze nie udało się znaleźć wyjaśnienia tego problemu.

Przeglądając swój worek ze sprzętem i znalazłem w nim kilka karabinków, które używałem od początku mojej działalności wspinaczkowej. Były to DDR-owskie karabinki Ruppberg.

Wówczas wpadłem na pomysł zebrania większej ilości takich karabinków i przeprowadzenia badań, które pozwoliłyby na określenie ich aktualnej wytrzymałości. Po serii rozmów telefonicznych ze znajomymi wspinaczami stałem się posiadaczem kolekcji 26 starych karabinków. Były to karabinki mające od 18 do 20 lat, niestety nikt nie był w stanie określić dokładnej daty zakupu. Zebrane karabinki zostały ponumerowane cyframi 1 – 26. Wśród nich najstarsze, mające 22 lat oznaczone są liczbą 6 i 7. Karabinki 22-26 z roku 1975, były aktywnie używane przy wspinaczkach w piaskowcach, ich powierzchnia była silnie zniszczona. Nikt z użytkowników w odniesieniu do konkretnego karabinka, nie potrafił stwierdzić, czy karabinek mu spadł, ani podać ilości odpadnięć. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, że NRD-owski producent, działający w ówczesnym systemie – gdzie nadrzędnym celem było wykonanie i przekroczenie planu – najprawdopodobniej nie posiadał warunków pozwalających na utrzymanie wysokich parametrów jakości. Opisany komplet 26 karabinków przesłałem do zakładu doświadczalnego w Brnie, który podjął się wykonania badań. Wynik badań był zaskakujący. Żaden z karabinków, po wieloletnim użytkowaniu nie wykazywał parametrów niższych niż wymagania określone normą [ČSN EN 12275], które określono tam na 20 kN! Szczegółowe wyniki badań przedstawia poniższa tabela.

	oznaczenie	wynik daN
1 Ruppberg – różowy	2500	2770,3
2 Ruppberg – niebieski	2500	2614,7
3 Ruppberg – złoty	2500	2189,8
4 Ruppberg – czerwony	2500	2738,0
5 Ruppberg – złoty	2500	2713,2

6 Ruppberg – srebrny	2500	2234,2
7 Stubai – srebrny	2000	2232,9
8 Bonaiti – srebrny	2500	2692,9
9 Ruppberg – niebieski, zużyty	2500	2925,3
10 Ruppberg – niebieski	2500	2189,8
11 Ruppberg – niebieski	2500	2491,4
12 Walter – srebrny	3000	2399,6
13 Ruppberg – srebrny	2500	2753,1
14 Ruppberg – czerwony	2500	2794,4
15 Ruppberg – niebieski	2500	2409,4
16 Bonaiti – niebieski	3000	2965,1
17 Ruppberg – niebieski	2500	2638,0
18 Ruppberg – srebrny	2500	2527,5
19 Ruppberg – czerwony	2500	2459,8
20 Ruppberg – niebieski	2500	2578,6
21 Ruppberg – czerwony	2500	2684,6
22 Ruppberg – czerwony	2000	2361,3
23 Ruppberg – złoty	2500	2717,7
24 Ruppberg – niebieski	2500	2598,9
25 Ruppberg – 3500 kg	3500	2928,3
26 Ruppberg	2500	2286,1
27 Ruppberg – zamek się nie zamyka	2000	2530,5

Wynik badań jest bardzo ciekawy. Niektóre z karabinków pomimo wieloletniego użytkowania posiadały wytrzymałość wyższą, niż deklarował producent. Część z nich miała niższą, ale nie na tyle aby nie spełniać wymogów normy. Może nasuwać się wniosek, o nieograniczonej trwałości karabinków. Wydaje się on słuszny, jedynie w przypadku, kiedy sprężyna zamka poprawnie spełnia swoje funkcje. Niestety z czasem traci ona swoje parametry, skutkiem czego zamek się nie domyka (wytrzymałość niedomkniętego karabinka to tylko 30% wartości nominalnej). Stąd wniosek, że starych karabinków nie musicie wyrzucać, ale należy częściej sprawdzać czy poprawnie działa zapadka i czy nie może zaistnieć sytuacja kiedy po wpięciu pozostanie z niedomkniętym zamkiem.

Z tych badań wynika jeszcze jedno odkrycie. Uważa się, że karabinek, który upadnie na twarde podłoże musi się uszkodzić. Dlatego, że może nastąpić niewidoczne dla oka naruszenie struktury metalu, które przy kolejnych obciążeniach może spowodować pęknięcie. Jednak ta teoria nie znajduje potwierdzenia w przedstawionych wynikach badań, w żadnym z badanych karabinków nie stwierdzono znaczącego obniżenia parametrów (mało prawdopodobne wydaje się założenie, że żaden z badanych karabinków nigdy nie spadł na twardą powierzchnię).

Radomil Matyszek □

Artykuł otrzymany od przedstawiciela Firmy Lanex

Innowacja firmy Beal



Ochrona oplotu Dry Cover: najnowsza innowacja firmy Beal, odpowiednik dawnej opcji „dry” – dla oplotu lin dynamicznych.

Polega na pokryciu każdego z włókien oplotu specjalną substancją chemiczną. Osłona włókien jest z nimi związana dzięki polimeryzacji, zachodzącej w wysokiej temperaturze – jest to warstwa powstała ze spolimeryzowanych molekuł.

Wszystkie liny dynamiczne Beal są pokrywane tym nowym „patentem” impregnacynym. Dzięki niemu liny stają się znacznie bardziej odporne na rozmaite formy mechanicznych uszkodzeń – skutki odpadnięć, przegrzania, tar-

cia, uszkodzenia ziarenkami mineralnymi, wilgoci. Testy porównawcze wykonane dla Dry Cover, dawnego Dry oraz impregnacji innych firm pokazują, że Dry Cover w znaczący i znacząco wyższy niż pozostałe impregnacje sposób przedłuża trwałość lin.

Połączenie impregnacji rdzenia Dry z impregnacją oplotu Dry Cover daje pełną impregnację pod nową nazwą Golden Dry.

Dostępne aktualnie liny, wyposażone w impregnację Dry Cover to: Stinger 9,4 mm, Booster 9,7 mm, Flyer 10,2 mm, Top gun 10,5 mm, Wall Master 10,5 mm, Apollo 11 mm, Ice line 8,1 mm, Cobra 8,6 mm, Verdon 9 mm.

Istotna uwaga: zmiana impregnacji nie spowodowała wzrostu ceny lin!!!

Ewa Kotarba

Jeszcze o ochronie jaskiń słów kilka

*„...Cymbał,
co się po świecie przedyndał,
nad cymbałem góruje,
co nie podróżuje.”*

O. Leon Knabit

Artykuły związane z ochroną jaskiń, które ukazały się w ostatnich dwóch wydaniach czasopisma JASKINIE zmobilizowały mnie do podzielenia się z czytelnikami moimi refleksjami na ten temat.

Tak się złożyło, że na początku mojej kariery jaskiniowej, wyedukowana zostałam w zakresie ochrony jaskiń na poziomie bliskim zera. Na kursach tatrzańskich zauważyłam, że przedstawiciele jednych środowisk kładli większy nacisk na wynoszenie zlasowanego karbidu z jaskiń, inni w ogóle na to nie zwracali uwagi... Pozostałe śmieci składały się głównie z papierków po cukierkach, których żaden przyzwoity grotolaz nie pozostawi w jaskini. Po ścianach też nie wolno było pisać, nacieków nie tamać!

Przeszkolona, z kartą tatarnika jaskiniowego ruszyłam w szeroki świat. Dopiero kontakty z grotolazami innych krajów nauczyły mnie co to znaczy ochrona jaskiń. Jestem niezwykle wdzięczna im za ich postawę i uwagi. Wędrując z nimi po ich jaskiniach, obserwowałam i uczyłam się zupełnie innych zachowań od tych, które obowiązywały w naszym kraju. W większości przypadków, gospodarze z wielką chęcią pokazywali gościom, w miarę możliwości, to co najciekawsze. Ochrona jaskini była sprawą naturalną i priorytetową. Bardzo często zamknięte, z wytyczonymi ścieżkami, ze specjalnie wyznaczonymi miejscami lub sposobem dokonywania fizjologicznych potrzeb osobistych.

Usuwanie zlasowanego karbidu było w niektórych przypadkach sprawą dość kontrowersyjną. Morawscy grotolazi wrzucali go do płynących podziemnych rzek. Kolega, który jest biologiem zwrócił mi uwagę, że czysta woda zostaje w tym miejscu kompletnie pozbawiona życia. Dlatego do pewnych zachowań też trzeba mieć odpowiedni dystans. (Na Morawach wody płynące przez jaskinie w większości są zanieczyszczone przez ścieki). Z wielką radością i zaskoczeniem przyjeśliśmy od Igora Audego zaproszenie do zwie-

żenia wyeksplorowanej przez niego jaskini Pytlkowej z przepiękną szatą naciekową. Jaskinia była melenka, naprawdę trzeba było uważać, aby nie połamać nacieków. Igor chciał nam ją pokazać i bardzo się cieszył, że i my możemy ją zobaczyć. Inny morawski grotolaz Martin Holubek bardzo sugestywnie wytłumaczył mi dlaczego nie możemy chodzić sami po ich jaskiniach. Gdyby ktoś znalazł po naszym pobycie w jaskini jakieś ślady niewłaściwego zachowania np. taki drobiazg - papierek po polskiej czekoladzie, nie mielibyśmy żadnych argumentów do obrony. Przewodnik bierze odpowiedzialność za nas i to on będzie nas bronił w przypadku niesłusznych posądzeń. Wędrując po jaskini z przewodnikiem jesteśmy w stanie zobaczyć o wiele więcej bez narażania jej, na kolejne rozdeptywanie.

zwyczaj wytyczone cienkimi sznureczkami jak nieć Ariadny. Nawet na tych ścieżkach też trzeba było się odpowiednio zachowywać, np. nie stawiać zbyt gwałtownie nóg, aby nie rozpryskać błota poza ścieżkę. W Rumunii uczyłam się myć nie tylko gumowce i rękawice przed wejściem w czyste partie jaskini, ale zmieniać cały ubiór np. w Piatra Altaraluli. Bardzo często robiło się karkołomne trawersy (np. po naciekach) po to tylko, aby nie roznosić błota po jaskini. W Niemczech byłam w jaskini w nieeksploatowanej części czynnego kamieniołomu, tam grotolazi umieli się porozumieć z właścicielem zakładu.

Ochrona i szacunek do jaskiń często wiązał się z emocjonalnym podejściem gospodarzy – „to jest nasza jaskinia”.

W wyjazdach zagranicznych, organizowanych przez mojego męża S. Kotarbę, zazwyczaj uczestniczyli też inni polscy grotolazi, lub to my korzystaliśmy z zaproszeń kolegów z innych klubów. Obserwowałam w jakim stopniu zmieniają oni swoją postawę. Gdy byliśmy uzależnieni całkowicie od przewodnika, wszyscy słuchali go bez dyskusji i posłusznie wykonywali jego polecenia. Natomiast gdy zdarzało nam się pójść do jaskini bez gospodarza terenu, były sytuacje, że niektórzy nasi towarzysze byli wręcz oburzeni, że zwracamy im uwagę na ich złe zachowanie. Generalnie dominowała nadaktywność – wleźć wszędzie i pomacać wszystko, zdarzało się też wynoszenie suwenirów, albo problemy ze zlasowanym karbidem. Na szczęście takie sytuacje były sporadyczne, ale niestety dotyczyły osób, które powinny być przykładem dla innych. Natomiast ci, którzy zaczynali swoje grotolarstwo, z chęcią podporządkowywali się naszym sugestiom i byli bardzo otwarci na uwagi.

Często zastanawiałam się, czy nasze polskie środowisko grotolazów kiedykolwiek zmieni swoje podejście do ochrony jaskiń, czy poczuje wielką pokorę przed światem natury, wdzięczność, że mogą podziwiać ten piękny i niezwykle świat. Wiem, że są tacy wśród nas, którzy traktują każdą jaskinię jako godną szacunku, będącą cudem natury. Ale co z pozostałymi osobami?

Teraz tylko zależy od Ciebie Szanowny Czytelniku, czy oprócz dokładnego przeczytania każdego zdania artykułów Jakuba Nowaka i Jan Urbana, oraz zastanowienia się co autorzy mieli na myśli, zrewidujesz swoje podejście do tego tematu i zaczniesz postępować zgodnie z ich radami...

Czego Wam i sobie jeszcze raz życzę. □



O tym, że płomień z mojego palnika lampy karbidowej noszonej na kasku zostawia ślady, nauczył mnie słowak – Peter Holubek, który wycierał zostawione przez ze mnie wykopcenia, w takim nic nie znaczącym korytarzu. Lwowski grotolaz Jura w Jaskini Optymistycznej zaprezentował bardzo radykalną i słuszną szkołę nie wynoszenia żadnych pamiątek z jaskini, nawet jeśli by miała wielkość i grubość paznokcia małego palca. W Budapeszcie obowiązywały w jaskiniach wszędzie ścieżki, za-

6 Tragedy in Mała Świstówka

Four cavers were killed by avalanche in the Tatra Mountains on 28 January 2004. They set off from their base at 6 a.m. towards the Mała cave in the Małolągniak. The weather was good, the sky clear, temperature about -20°C, a few centimetres of fresh snow, second degree of avalanche alert. The colleagues who remained at the base became anxious when the party did not return at the alert time agreed at 22.30 of the same day. Mountain rescue (TOPR), informed at 22.50, asked one of the experienced cavers at the base to set off to see if he meets the team on the easy part of the access route. At 2 a.m. he was above the timberline, where the route leaves the summer tourist path and starts traversing the steep slopes of the Małolągniak. He still neither meet anybody or saw any lights. The rescuers, in contact with him through mobile phone, advised him to go back. At 5.00 in the morning, three rescuers equipped with touring skies set off towards the cave. At the final part of the access route, on the traverse, they found the trace of a huge snow avalanche that fell down the precipitous slope below. At 7.30 two rescuers and an avalanche dog started from Zakopane in a helicopter. They found one caver's body on the avalanche. Tens of rescuers were successively brought to the place by the helicopter, including those from Slovakia with their dogs. All four cavers from Nowy Sącz were found dead: Anna Antkiewicz, aged 50, the founder of the Sądecki Klub Tatarnictwa Jaskiniowego PTTK and its President for all the time since, Magdalena Jarosz aged 22, Daniel Rusnarczyk "Iwo" aged 18, and Piotr Trzeszczoń aged 30. This was the most tragic accident in the history of Polish caving.

8 20 years of Sądecki Klub Tatarnictwa Jaskiniowego

The twentieth anniversary of Sądecki Klub Tatarnictwa Jaskiniowego was planned for 21 February 2004. The news of death in avalanche of the Klub's co-founder and all-time President Anna Anczkiewicz and her three partners overthrew the plans. Celebrations were reduced to a photographic exhibition and an official meeting at Nowy Sącz. Anna's mother and daughter accepted the commemorative medal awarded to Anna by PTTK (Polish Tourist and Touring Society).

10 Jaskinia Wielka Śnieżna – what length?

The cave system of Jaskinia Wielka Śnieżna consists of five interconnected caves explored separately. The accuracy of data on the actual total length of the system depends on the quality and actuality of the partial data. Czesław Szura presents previous data for all parts of the system and adds the values resulting from recent explorations in Wielka Śnieżna by his club, Speleoklub Bielsko-Biała. The resulting length data are these: Śnieżna 14,914 m, Nad Kotlinami 1,465 m, Jasny Awen 115 m, Wilcza 54.7 m, Wielka Litworowa 4,900 m. The total length of the system is 21,448 m. This still may be not complete, if not all data resulting from exploration in various parts of the system have been published.

11 Hagengebirge 2003

The north-western part of the Hagengebirge massif in Austria was explored by cavers from Sekcja Grotołazów Wrocław and Sopocki Klub Tatarnictwa Jaskiniowego in July and August 2003. The team of twelve explored Kastanenhöhle, which they discovered in 2002, and Alvermannschacht, discovered by an Italian expedition in the 80ties. The exploration resulted in discovering and surveying of more than 2 km of new series. Cavers from Salzburg, including Walter Klappacher, assisted the expedition for a couple of days.

13 Pirin 2003

Five cavers from Speleoklub Gawra (Gorzów), led by Piotr Pilecki, exploration caves in the Pirin Mountains of Bulgaria in September 2003. Though the massif has potential for caves up to 2000 m deep, only a few of the 70 hitherto known caves attain more than 40 m. Most are choked with stones or snow at shallower depths. One possible lead was left after exploration in the deepest cave, N-9 (225 m).

14 The abode of the clouds

Expedition of cavers from USA (mainly), India and Poland, organised by Mike Zawada, explored sandstone caves on the Khasi Hills plateau in Meghalaya, India, at altitude of 1,300 m. Ten caves were explored and mapped, ranging from 164 m to 3,160.9 m in length (Krem Maw Tynhiang) and up to 50 m deep.

18 Romania 2003

Visits to the caves of Romania have become the main way of spending the authors' free time in recent years. In August 2003 they visited caves in the Rodna Mts. A brief description of the largest caves of the area is given. The authors visited also the Humpleu cave system in the Bihor Mts., with the greatest halls in Romania (up to 537 x 111 x 35 m). The authors strongly recommend visiting the caves in Romania in contact with local cavers' organisations, for the sakes of safety and cave conservation.

21 Bihor 2003

Seven divers and four other cavers took part in a cave diving expedition, led by Wiktor Bolek, to the Bihor massif in NW Romania in August 2003. The expedition continued the efforts from the preceding year, aiming to passing from the Tauz resurgence sump, explored to the depth of 85 m, to the Coiba ponors, 2.5 km away. During two dives, no farther way was found from the bottom of the sump. Diving in the Galbanei resurgence also did not result in finding the way upstream, thought to be penetrable in both cases, basing on the presence of large wood logs.

23 The sixth side of the world

A team of 15 cavers (mostly from Speleoklub Bobry Żagań) spent 16 days in the Tennengebirge Ost in the Austrian Alps in July-August 2003. They explored 17 new caves, of which deepest is D-12 (Jack Daniels Höhle), explored to -404 m, with open leads left. C-3, with an undescended 60-metre pitch, is also promising. The team also determined locations of old cave entrances using GPS.

26 Discoveries in Poland

The local section (pp. 26-30) includes descriptions and plans of new discoveries in various areas of Poland. A list of the longest gypsum caves in the evaporite karst area of the Nida Valley is presented in p 27. A cave from the Sudetes is presented where original natural corridors lying close to one another have been widened and coalesced by underground mining. The problem of reporting the total length of such caves is briefly discussed (p 29).

OUTDOOROWE NOWOŚCI

PETZL

THE DYNAMIC
BEAL
COMPANY

AMC wyłączny
przedstawiciel
30-705 Kraków, Niwy 21
(012) 656 70 88, fax: 19
www.amc.kakow.pl



TRAC: nowy bloczek do tyrolek

Zintegrowany na stałe z karabinkiem Vertigo, bardzo ułatwia użytkowanie. Można go wpinać jedną ręką, bez obawy zgubienia (wpięty zawsze do lonży).

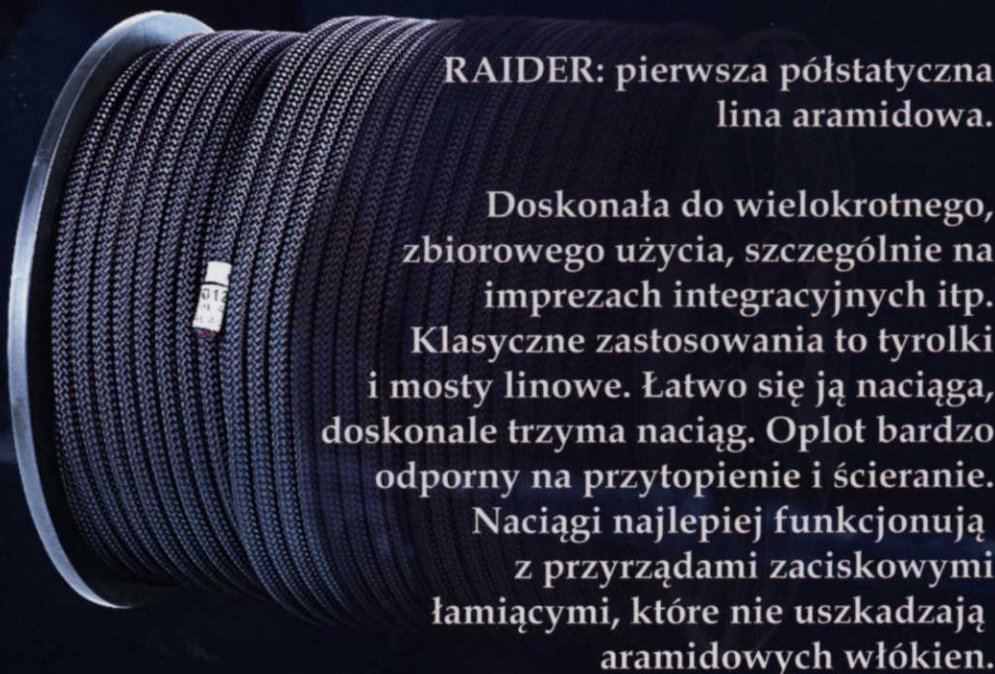


REVERSINO: mniejszy brat REVERSO

Tylko 57g! Do asekuracji i zjazdu na cienkich, podwójnych linach dynamicznych (7,5 - 8,2 mm).



FREINO: karabinek do przyrządów zjazdowych. Zintegrowany, boczny hamulec. Zamek typu Keylock, automatyczna blokada Twist Lock. Nadaje się do przyrządów asekuracyjnych, np. do zwożenia ciężkiego partnera.



RAIDER: pierwsza półstatyczna lina aramidowa.

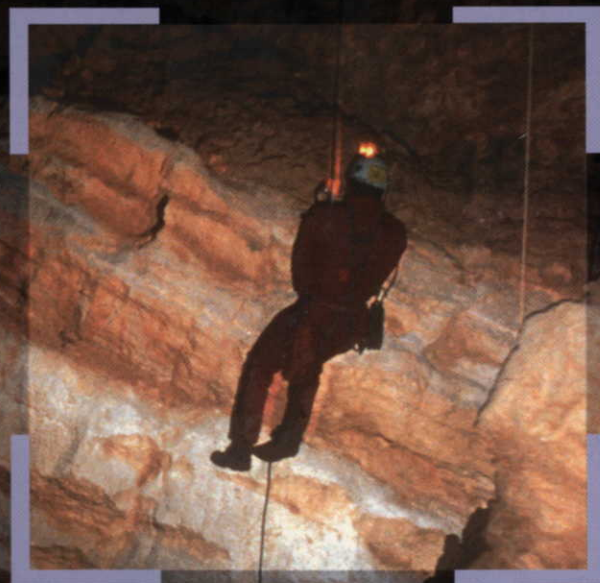
Doskonała do wielokrotnego, zbiorowego użycia, szczególnie na imprezach integracyjnych itp. Klasyczne zastosowania to tyrolki i mosty linowe. Łatwo się ją naciąga, doskonale trzyma naciąg. Oplot bardzo odporny na przytopienie i ścieranie. Naciągi najlepiej funkcjonują z przyrządami zaciskowymi łamiącymi, które nie uszkadzają aramidowych włókien.

twin ascender



Since
1830

Pomait



paso doble



Hurtownia „Fatra”
wyłączny przedstawiciel
firmy „LANEX” a.s. i „KONG” S.p.A.
tel. 015-832 46 26, fax 015-644 53 89,
tel. kom. „KONG” 505 135 594
Uwaga: Tylko sprzedaż hurtowa!